

„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Octobre
1971

Price 20 p.

Cena 20 p.
\$ 0.50; 2.70 F.



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

PAŹDZIERNIK
1971

Nr 87/1234



Minęły wakacje, w 100 ośrodkach polskich w W. Brytanii około 6.000 dzieci i młodzieży rozpoczęło nowy rok pracy w szkołach ojczystych. W soboty w naszych domach społecznych i wynajętych salach szkół brytyjskich dźwięczy polskie słowo, płynie piosenka.

Szkoły polskie pracują pod opieką SPK, PMS, parafii i kół rodzicielskich. Ponad 500 młodzieży rocznie zdaje dwustopniowy egzamin z języka polskiego jako część angielskiego egzaminu dojrzałości.

Na zdjęciu grupa młodzieży ze Szkoły Polskiej w Manchester — po egzaminie.

F 9 P 2156

W NUMERZE :

M. Wirwicz: Kościół i państwo w Polsce	1
F. Chrzanowski: Letnie kłopoty supermocarstw	3
W. Netter: John Lindsay — polityczny kameleon	5
J. Drobnik: Moje spotkania z Walerym Sławkiem	6
T. Radwański: Izraelczycy pionierami Czarnego Łądu	10
H. Przyborowski: Klamra i kula	12
W. Bieńkowski: Proza Kadena z perspektywy 40-lecia	15
K. Brzozowska: „Stare murki“ (II)	18
J. Surynowa-Wyczółkowska: O zwierzętach Paula Léautand	23
M. Tomkiewicz: Czy duszy pomocą nasiadówki?	24
Kage: Przegląd spraw wojskowych	28
S. Jankowski: Fabrykanci Janczarów	29
J.O.: Notatnik kulturalny	31
Z. Grabowski: La Nouvelle Blague	32
A. Szachnowski: Czyżby klątwy osnuwające czas?...	34
E. Hinterhoff: Grecja pod obstrzałem	36
J. Ostrowski: „Przygoda w kosmosie	39

OD REDAKCJI

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że z powodu choroby Mariana Hemara, nie znajdują w bieżącym numerze Jego felietonu.

Od siebie oraz w imieniu wielkiej rzeszy naszych Czytelników, wielbicieli Jego pióra, życzymy Mu jak najszybszego powrotu do zdrowia i powrotu na łamy ORŁA.

Zbrodnia Katyńska
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA
Cena: £1.75

The Crime of Katyn
FACTS and DOCUMENTS
Cena: £1.87

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Ś. † P.

TADEUSZ ANTONI KRASOŃ

major W.P., Komandor Orderu Polonia Restituta kl. V., odznaczony Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino, złotą odznaką honorową SPK, złotą odznaką Polskich Klubów Sportowych, a także wieloma innymi odznaczeniami polskimi i obcymi.

Żołnierz kampanii libijskiej i włoskiej, członek władz Federacji Światowej SPK, sekretarz SPK W. Brytania, sekretarz generalny Zw. Pol. Klubów Sportowych, współorganizator sportu polskiego w W. Brytanii.

Urodzony 29. V. 1909, zmarł 22. IX. 1971 w Londynie.

Z szeregów naszej emigracji odszedł wybitny działacz, którego całe życie wypełnione było służbą Rzeczypospolitej.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

W POŁOWIE PAŹDZIERNIKA UKAŻE SIĘ

KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1972

niezbędny informator dla każdego Polaka, zawiera najnowsze kalendarium, daty imienin, obszerną listę adresów organizacji oraz instytucji polskich w świecie, wykaz firm, hoteli i niezbędne informacje praktyczne.

Cena: 45p. plus 3p. porto pocztowe.

Zamówienia kierować do

KSIEGARNI S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7. Tel. 01 - 584 3500

NOWOŚĆ!

POLAND THROUGH THE AGES

AN OUTLINE OF POLISH HISTORY FOR YOUNG READERS
by M. GOŁAWSKI, M.A.

English translation revised and adapted by PAUL STEVENSON
190 stron, 9 map, 100 ilustracji, oprawa płócienna.

Cena: £1.50, przesyłka 15p.; USA i Kanada \$4.30, przesyłka 50c.

Pierwszy i jedyny dotychczas wydany podręcznik historii Polski dla młodzieży w języku angielskim.

Nakład Księgarni Polskiej ORBIS (LONDON) LIMITED
66, Kenway Road, London, S.W. 5. Tel. 01 - 370 2210

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

GHYBA 40 lat temu przeczytałem u Gogola takie zdanie: „Jeżeli w lustrze zobaczysz swoją krzywą głowę, to z tego powodu nie rozbijaj lustro.“ Komunistyczna partia, rządząca Polską od 26 lat nie usłuchała rady Gogola i lustro rozbiła, lecz krzywe głowy zostały. Ale jak aktor przed wyjściem na scenę potrafi ucharakteryzować się do nie poznania, tak samo PZPR zrobiła makijaż, aby widzom wydawało się, że to są inni ludzie. Zewnętrzny widok wskazywałby na to, że tak jest istotnie. Natomiast rzeczywistość mówi zupełnie co innego. Ucharakteryzowany na wodza plemienia Gierek miał być kimś innym, aniżeli jego poprzednik. Miał wystąpić w roli odnowiciela kraju, jakkolwiek brał bardzo czynny udział w kształtowaniu ponurej i beznadziejnej sytuacji w kraju. Z wyznaczonej mu przez Moskwę roli wynikało, że będą zmiany, które on sam, główny aktor, doskonale ucharakteryzowany do nowej roli, wszem i każdemu z osobna w grudniu ub.r. zapowiedział, a między innymi, co następuje: „Sprawy, które podejmujemy, dotyczą całego naszego narodu: partyjnych i bezpartyjnych, wierzących (podkr. moje) i niewierzących i dla każdego obywatela jest miejsce w sprawach tych rozstrzygnięciu i realizacji“.

Trzeba było potwornej i krwawej zawieruchy oraz setek zabitych i rannych na Wybrzeżu, aby po 26-ciu latach zauważyć, że katolicy istnieją i że są traktowani, jako obywatele niższej kategorii. Toteż już 23-go grudnia ub.r. reżymowy premier, a były „krasnoarmiejec“, Jaroszewicz na plenarnym posiedzeniu tzw. Sejmu zapowiedział normalizację między Kościołem i Państwem. Wkrótce po tej zapowiedzi odbyła się wstępna rozmowa między sekretarzem Episkopatu Polskiego, ks. bp. Dąbrowskim i naczelnikiem urzędu do spraw religijnych, zaciekle wrogiem Kościoła Katolickiego, Aleksandrem Skarżyńskim, który za warunek normalizacji stosunków z Kościołem postawił aprobatę ideologii partii, na co, oczywiście, Episkopat Polski zgodzić się nie mógł. Wobec tego zabójcę Boga bo tylko tak można nazwać działalność Skarżyńskiego, ubrano w szaty podsekretarza Stanu celem podniesie-



B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 87/1234

PAŹDZIERNIK 1971

Rok XXXI

MICHAŁ WYRWICZ

Kościół i Państwo w Polsce

nia jego prestiżu i wyprawiono ze specjalną misją do Watykanu. Przed oblicze Papieża ten zawzięty wróg Kościoła, oczywiście dopuszczony nie został, natomiast był przyjęty na krótko przez Sekretarza Stanu Watykanu, arcybiskupa Casaroli, który doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Zabiegi Skarżyńskiego w Rzymie nie dały żadnych rezultatów, albowiem arcybiskup Casaroli dał Skarżyńskiemu wyraźnie do zrozumienia, że Watykan nie będzie prowadził żadnych pertraktacji z reżymem poza plecami Episkopatu Polskiego. Skarżyński powrócił do Warszawy z pustymi rękami, a Prymas Polski został poinformowany o treści rozmowy w Watykanie. W drugiej połowie czerwca br. odbyła się w Warszawie sesja Episkopatu, po której dnia 26-go czerwca został wydany i opublikowany komunikat prasowy „O pojmowaniu normalizacji stosunków między państwem a Kościołem“.

Nie ulega wątpliwości, że zwolennicy brutalnych metod komunizmu, będą starali się nadawać fałszywą interpretację temu historycznemu dokumentowi. Bo skoro masakra na Wybrzeżu w grudniu ub. r. nie zawróciła ich z fałszywej drogi, to nie ma takiego świństwa, którego nie dopuściliby się neotargowiczanie. Z tego względu zapoznanie z treścią tego dokumentu jak najszerzych warstw społeczności emigracyjnej jest nakażem chwili.

Dokument ten otwiera następujące zdanie: „W związku z różnymi wypowiedziami prasowymi — jak należy pojmować normalizację czy pełną normalizację stosunków między Kościołem a Państwem — istnieje potrzeba przypomnienia pewnych zasad, na których musi się opierać ułożenie stosunków między Kościołem a Państwem oraz współpraca obu tych społeczności dla dobra Narodu i Państwa.“

Już z pierwszego zdania wynika wyraźnie, że Episkopat Polski o nic nie prosi, i tylko przypomina zasady, na jakich normalizacja może być urzeczywistniona. We wstępie dokumentu Episkopat podkreśla, że „bez tej normalizacji nie będzie możliwe zmobilizowanie całego Narodu do pracy nad podniesieniem dobrobytu kraju i wyprowadzenie z kryzysu ekonomicznego naszego Państwa“. Ostrzeżenie jasne i wyraźne. W państwie, którego przygniatająca większość obywateli to ludzie wierzący i z racji tej swojej wiary są dyskryminowani, nie może być mowy o harmonijnym rozwoju życia gospodarczego.

A oto najistotniejsze stwierdzenia Episkopatu: „Jest prawdą oczywistą, że Kościół w Polsce jest częścią Kościoła powszechnego; zależy on przeto od Stolicy Apostolskiej, która jako podmiot prawa międzynarodowego, reprezentuje wobec wszystkich państw cały Kościół i jego

części, a więc i Kościół w Polsce... Kościół katolicki nie może być Kościołem państwowym, bo przestałby należeć do Kościoła powszechnego.“ Tu widzimy wyraźne przeciwstawienie się dążeniom „Paxu“ B. Piaseckiego do podporządkowania Kościoła państwu i jego bezdusznym biurokratom. Nie należy tedy wykluczać związku tego, tak ważnego dla samego istnienia Kościoła, problemu niezależności Kościoła od Państwa a awansem Piaseckiego na stanowisko członka Rady Państwa. Jest tedy rzeczą zupełnie możliwą, że po tak pojętym stanowisku Kościoła przez Episkopat Polski już w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami wzmożonej działalności Piaseckiego, mającej na celu podporządkowanie Kościoła Państwu. Nie ulega jednakże najmniejszej wątpliwości, że Piasecki nigdy swego celu nie osiągnie, bo „Kościół katolicki — pojęty czy jako Lud Boży, złożony z Polaków, czy też jako instytucja — jest wrośnięty w Naród polski od przeszło tysiąca lat. Cała kultura narodowa jest przeniknięta ideą chrześcijaństwa i związana z Kościołem katolickim... Swoim wpływem wychowawczym i pielęgnowaniem wartości narodowych bronił Naród przed germanizacją i rusyfikacją. Okres okupacji hitlerowskiej przeżył Kościół razem z Narodem w najcięższych mękach... Także dzisiaj Kościół katolicki chce służyć Narodowi i umacniać jego egzystencję wśród narodów świata; ma on bowiem na względzie wskazania Soboru: Kościół idąc ku swemu własnemu zbawczemu celowi, nie tylko daje człowiekowi uczestnictwo w życiu Bożym, lecz także rozsiewa na całym świecie niejako odbite światło Boże, zwłaszcza przez to, że leczy i podnosi godność osoby ludzkiej, umacnia więź społeczeństwa ludzkiego oraz wlewa głębszy sens i znaczenie w powszechną aktywność ludzi“.

Zauważmy w tym miejscu, że dążność Kościoła do podnoszenia godności ludzkiej i umacniania więzi społeczeństwa ludzkiego pozostaje w jaskrawej sprzeczności z dążeniami komunistów, zmierzających do zniszczenia godności jednostki i do zatomizowania społeczeństwa. Wierzą oni bowiem, że osiągnięcie tego celu

ułatwi im utrzymanie się przy władzy. Czynnikiem ten jest jedną z głównych przeszkód do normalizacji stosunków między Kościołem a państwem.

Dalej czytamy znamienne zdanie w tym zwięzłym dokumencie: „Kościół katolicki przez swą obecność w dziejach Narodu polskiego, jednoczy cały Naród i umacnia byt naszego państwa silniej aniżeli jakiegokolwiek inne struktury. Społeczeństwo polskie jest obecnie niemal jednolite pod względem wyznaniowym i narodowościowym, jest ono prawie jednolicie katolickie, w tym katolicki jest w przeważającej części świat robotniczy, który jest przywiązany do Kościoła, do kultury i tradycji katolickiej. Ten stan rzeczy nie uległ zmianie w ciągu 25 lat, pomimo oddziaływania szerokiego aparatu propagandowego w kierunku oderwania społeczeństwa od Kościoła, pomimo wielokrotnych prób poderwania autorytetu Hierarchii. Wszelkie wysiłki, zmierzające do wyizolowania Kościoła z Narodu, ograniczenie jego zadań i misji, prowadzą do dezintegracji społeczeństwa i opozycji wierzących wobec sprawujących władzę, co przynosi szkodę zarówno Narodowi jak i Państwu“ (podkr. moje).

Chyba nikt dotąd nie powiedział rządzącej Polską klice takiej prawdy jak Episkopat Polski. A powiedział prawdę bardzo łatwo sprawdzalną dla każdego, kto będąc w Polsce z okazji wizyty, bacznie obserwuje stosunki społeczne i stosunek olbrzymich mas do Kościoła. Polacy nigdy dotąd niespotykanymi masami idą w każdą niedzielę i w każde święto do kościołów, bowiem świątynie są jedynym miejscem w Polsce, gdzie można usłyszeć słowo prawdy w oceanie zakłamania.

W dalszym ciągu tego fascynującego dokumentu czytamy: „Kościół katolicki domaga się wolności religijnej nie tylko dla siebie jako instytucji, ale także dla każdego człowieka, bez względu na wyznawaną religię, a także dla innych wspólnot religijnych. Wolność religijna ma bowiem swój fundament w godności osoby ludzkiej, jest warunkiem kształtowania pokojowych stosunków między ludźmi i warunkiem zachowania

zgody i ładu w każdej społeczności, a więc także i w państwie“. Episkopat Polski w dalszym ciągu swoich wywodów powołuje się na międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych uchwalony przez ONZ w dniu 16 grudnia 1966 r. pkt. 1, który mówi: „Każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania. Prawo to obejmuje wolność posiadania lub przyjmowania wyznania, poglądów według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie czy wspólnie z innymi, publicznie czy prywatnie, swej religii czy poglądów przez uprawianie kultu, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie religii“. Zaznaczmy, że rząd PRL był kontrsygnariuszem tej konwencji. Ale komuniści mówią co innego na forum międzynarodowym, a co innego robią u siebie w domu, jak np. puszczanie sfory psów policyjnych w małej wiosce w Rzeszowszczyźnie, kiedy mieszkańcy tej wioski usiłowali przeciwstawić się rozbiórce przydrożnej kaplicy.

Dalsze zdanie oświadczenia Episkopatu brzmi: „Państwo nie może narzucać nikomu ani religii, ani ideologii, nie może też oddziaływać w ten sposób, by ludzie porzucili religię i przyjmowali propagowany przezeń światopogląd. Szkoła i inne placówki oświatowo-wychowawcze nie mogą narzucać wychowania według światopoglądu wyznawanego przez sprawujących władzę. Wtedy bowiem nie można mówić o wolności sumienia i wyznania w państwie“.

Czy istnieje w PRL jakakolwiek inna instytucja, która by w sposób tak jasny, tak wyraźny, tak odważny i tak bezkompromisowy wysunęła zagadnienie wolności w państwie ucisku i terroru? Za takie postawienie sprawy Episkopatowi Polskiemu należą się ze strony wszystkich Polaków wyrazy największego hołdu i uznania, albowiem Episkopat Polski przemawiał w imieniu wszystkich Polaków, którzy jeszcze nie zeszmacieli i pozostali wierni przeszło tysiącletniej tradycji, przekazanej nam przez naszych przodków.

Z naszego punktu widzenia najważniejszą częścią tego dokumentu jest stosunek Kościoła do Państwa. W tej części dokumentu czytamy: „Kościół

LETNIE KŁOPOTY SUPERMOCARSTW

UBIEGŁE LATO nie było zbyt przychylnie dla ambicji dwóch supermocarstw: Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Wyjątkiem stanowiła wyprawa astronautów amerykańskich, którzy nie tylko przeprowadzili tam wiele badań naukowych i przywieźli ze sobą dużo próbek księżycowej skorupy z niezbadanych jeszcze rejonów, ale po raz pierwszy jeździli po księżycu specjalnie zbudowanym samochodem typu Rover. Ekspedycja Scotta, Irwina i Wordena na pokładzie statku Apollo 15 zrobiła na całym świecie tym większe wrażenie, że nastąpiła wkrótce po tragicznie zakończonym locie wokół ziemi kosmonautów sowieckich Wołkowa, Pacajewa i Dobrowolskiego. Pobili oni wprawdzie rekord długości czasu spędzonego w przetworzach w kosmicznym obserwatorium, ale na pokładzie Sojuza Jedenaście powrócili martwi. Powszechnie utrwała się opinia że organizatorzy lotu, pragnąc — jeśli nie dorównać Amerykanom w dziedzinie podboju kosmosu — to choćby zaimponować światu, kazali kosmonautom zbyt długo przebywać w warunkach nieważkości — 24 dni — i tym samym wydali na nich wyrok śmierci.

Podróż astronautów amerykańskich trwała tylko 13 dni ale zakończyła

się triumfem, zapowiadającym w zasadzie dalsze wyprawy. Po przyjeździe do naukowego ośrodka w Huston, Scott — nie wiedząc jeszcze na co się w Ameryce zanosi — zaproponował założenie na księżycu stałych baz dla naukowców, którym należałoby dać do dyspozycji nie samochodek typu Rover, ale pullman, zdolny przewozić co najmniej 6 ludzi z odpowiednim wyposażeniem. W związku z tym przywrócić kredytów obciążonych przez kongres, a przewidzianych pierwotnie na dalsze wyprawy na statkach Apollo 18 i 19. Ostatni zredukowany plan ekspedycji przewidywał tylko dwie wyprawy: Apolla 16 w marcu i Apolla 17 w grudniu 1972 roku.

* * *

Konferencję prasową Scotta podały dzienniki 13 sierpnia, a w dwa dni później prezydent Nixon wygłosił przemówienie, które nie tylko poruszyło opinię interesującą się postęпами człowieka w dziedzinie astronautyki, ale wywołało wstrząs na całym świecie. Nie bez racji na kontynencie europejskim nazwano to przemówienie tajfunem lub trzęsieniem ziemi. Wprawdzie Prezydent nie mówił szczegółowo o nowych redukcjach wydatków na wyprawy księżycowe, ale powiedział coś bardziej rewolucyj-

nego: oznajmił, że zawiesza czasowo wymienialność dolara na złoto i że wprowadza 10%-wy dodatek do cel importowych. Ponadto obok innych zarządzeń inflacyjnych Nixon zapowiedział obcięcie wydatków rządu federalnego o 4,7 miliardów dolarów. Nie wróży to dobrze planom związanym z badaniem wszechświata. Ale w tej dziedzinie Ameryka tak znacznie wyprzedza swą moskiewską współzawodniczkę, że oszczędnościowe zarządzenia Prezydenta niewiele ułatwią Rosjanom dogonienie Amerykanów.

Znaczenie mowy Nixona z 15 sierpnia zdaje się tkwić gdzie indziej. Wygląda na to, że stawia ona pod znakiem zapytania wartość dolara jako rezerwowej waluty międzynarodowej i przygotowuje detronizację złota jako najwyższego kryterium w międzynarodowych stosunkach handlowych i bankowych. Nic też dziwnego, że w prasie zachodnio-europejskiej oceniono sierpniową mowę Nixona jako koniec polityki powojennych układów w Bretton Woods, zawartych w okresie, gdy cały świat był zrujnowany wojną i gdy Ameryka dusiła się od złota. Nie bez racji zwrócono też uwagę, że Nixon podważył amerykańską politykę zwaną „rundą Kennedy'ego“, która zmierza-

KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

Istotnym stwierdzeniem dokumentu jest oświadczenie Episkopatu, „że Kościół nie powinien się wiązać z żadnym ustrojem społecznym czy gospodarczym...“ A dalej: „Episkopat nie odgrywał ani nie chce odgrywać roli przywódcy politycznego... [Episkopat jednak nie może i nie będzie udzielać poparcia żadnej partii politycznej czy też ugrupowaniu politycznemu. Chce on natomiast współdziałać z władzami we właściwym sobie zakresie, w tym wszystkim, co służy rozwojowi kraju oraz dobru Narodu i Państwa, szczególnie dobru moralnemu“.

Wypada tutaj przypomnieć, że w

1957 roku Gomułka straszył Prymasa najazdem sowieckich czołgów, obiecywał różne ustępstwa na rzecz Kościoła. Prymas w oszukańcze obietnice uwierzył i udzielił wówczas swego poparcia w tzw. wyborach, ale wkrótce przekonał się, że Gomułka kłamał, co komunistom żadnej trudności nie sprawia, bo w sztuce kłamania są dobrze wyszkoleni i to im weszło w krew. Dlatego dobrze się stało, iż tym razem Episkopat Polski postawił sprawę jasno i wyraźnie: że nie będzie udzielał poparcia żadnemu stronnictwu politycznemu.

Michał Wyrwicz

i Episkopat Polski, stojąc na gruncie nauki Kościoła powszechnego i wiernej nauce Soboru, pragnie ułożenia stosunków z władzami publicznymi dla dobra Kościoła, Narodu i Państwa. Naród jest wspólnym dobrem, dlatego Państwo i Kościół, Rząd i Episkopat muszą służyć we właściwy im sposób temu Narodowi. Między obydwojema autorytetami — duchowym i świeckim — nie powinno dochodzić do konfrontacji. Troska o pomyślność Ojczyzny, o rozwój biologiczny i moralny Narodu, i zabezpieczenie suwerenności i niepodległości Państwa, jako wartości moralnych, jest i musi być wspólna“.

ła do redukcji ceł i do upłynnienia handlu w skali światowej. W Genewie, siedzibie GATT'u, czyli „Powszechnego porozumienia w sprawie handlu i taryf“ odbyło się posiedzenie rady tej organizacji, na którym ostro skrytykowano ostatnie zarządzenia amerykańskie. Szczególnie oburzał się na nie delegat Szwajcarii, widząc w nich niebezpieczeństwo powrotu do protekcjonizmu.

Zamieszanie powstało na wszystkich rynkach pieniężnych, a sprawa uzgodnienia stanowiska państw Wspólnego Rynku wobec zarządzeń Waszyngtonu natrafiła na duże trudności. Jeśli zaś chodzi o motywy tych zarządzeń, to na szczególną uwagę zasługiwało oświadczenie północno-wietnamskiego delegata na paryskie rokowania pokojowe Xuan-Huya. Powiedział on tonem mentorskim, że kłopoty finansowe i gospodarcze Ameryki mają swe jedyne źródło w udziale Stanów Zjednoczonych w wojnie wietnamskiej i że ustaną one dopiero wówczas, gdy Ameryka wycofa się całkowicie z Indochin. Jest rzeczą ciekawą, że motywując swe zarządzenia anty-inflacyjne oraz program stworzenia na wielką skalę nowych miejsc pracy dla młodych Amerykanów, Prezydent Nixon również powołał się na wojnę wietnamską. Ale naświetlił sprawę zupełnie inaczej, niż delegat Północnego Wietnamu. Nixon oświadczył, że u źródła jego zarządzeń jest polityka jaką musi prowadzić nie z powodu zaangażowania się w wojnę wietnamską, ale przeciwnie: z powodu likwidowania amerykańskiego w niej udziału i ograniczenia produkcji przemysłu wojennego. „Dwa miliony robotników“ — mówił Nixon — „zwolniono z wojska i z planów obronnych ze względu na powodzenie, z jakim likwidujemy wojnę wietnamską. Ponowne skierowanie tych ludzi do pracy jest jednym z zadań, przed którym stawia nas pokój. Czynimy już na tej drodze postępy. Liczba bezrobotnych jest obecnie niższa, niż w okresie pokoju lat sześćdziesiątych“.

* * *

Programu, tak bardzo różniącego się od amerykańskich tradycji ekonomiczno finansowych, Nixon nie po-

wziął z dnia na dzień. Ostateczna decyzja zapadła wprawdzie w nocy z 13-go na 14-go sierpnia, ale była ona owocem wielokrotnych, dłuższych konferencji Prezydenta z grupą doradców. Ciągnęły się one w Camp David od szeregu tygodni z udziałem tzw. czwórki, w której skład wchodził: szef Komitetu Doradców Białego Domu Paul McCracken, dyrektor urzędu dla spraw budżetu George Shultz, przewodniczący Federal Reserve Board tj. amerykańskiego banku centralnego Arthur Burns i minister skarbu John Connally. Postanowiono zaatakować równocześnie niepomyślną sytuację wewnętrzną, spowodowaną nieopanowaną wciąż inflacją, oraz złą sytuację międzynarodową dolara, którego nieustanny odpływ o charakterze spekulacyjnym groził załamaniem się jego kursu na rynkach światowych.

Rola Ameryki w gospodarce międzynarodowej jest zbyt wielka i dalekosiężna, by można było już teraz przewidzieć, jakie następstwa pociągnie za sobą na świecie tzw. „nowy kurs“, zainicjowany przez Nixona 15 sierpnia. Ale jedno wydaje się pewne. Kampania wyborcza do Białego Domu w roku 1972 będzie się toczyć pod hasłem wzrostu zatrudnienia i uzdrowienia gospodarczych stosunków wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych. Podobnie właśnie polityk Connally użył tego argumentu, by przekonać Nixona o celowości programu, który został ostatecznie uzgodniony pod koniec drugiego tygodnia sierpnia. Jeżeli likwidacji wojny w Wietnamie będzie towarzyszył wzrost zatrudnienia, a nie bezrobocia, to nie tylko zwiększą się szanse reelekcji Nixona. Odbije się to też korzystnie na światowym prestiżu Stanów Zjednoczonych bez względu na wysokość pokrycia dolara w złocie i niezależnie od tego, kiedy i jak skryształizuje się nowy międzynarodowy system pieniężny na miejsce powojennego systemu z Bretton Woods.

* * *

Przegląd głównych kłopotów, które nawiedziły super-mocarstwa ubiegłego lata, nie byłby kompletny gdybyśmy nie wspomnieli o katastrofalnym załamaniu się polityki sowieckiej

wśród państw arabskich. Szczególnie nieprzyjemny dla Kremla był lipiec b. roku, gdy w Sudanie udaremniono pro-sowiecki zamach stanu i likwidowano przywódców komunistycznych jednego po drugim. Skończyło się nie tylko na wypowiedzeniu posad rosyjskim doradcom i instruktorom, ale również na zerwaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Ta radykalna czystka była dla Moskwy tym bolesniejsza, że odbywała się przy jawnym poparciu dwóch innych „postępowych“ państw arabskich: Egiptu i Libii, które zerwawszy z ustrojem monarchistycznym i głosząc hasła „muzułmańskiego socjalizmu“ otwierały obiecujące perspektywy dla propagandy, jeśli nie jawnie komunistycznej, to w każdym razie pro-moskiewskiej.

Na wdzięczność świata arabskiego Moskwa liczyła również ze względu na poważną pomoc gospodarczą, dyplomatyczną i wojskową, jakiej nigdy nie szczędziła zwłaszcza Egipcjowi, który ku zmartwieniu strategów z Kremla najbardziej się skompromitował w czasie sześciomiesięcznej wojny z Izraelem. W rezultacie cała ta pomoc okazała się wyrzucaniem pieniędzy przez okno. Po śmierci Nassera i objęciu władzy przez Sadata nastąpiła w Egipcie radykalna czystka wśród elementów promoskiewskich. Objęła ona komunistów oraz polityków orientujących się na Moskwę i dopatrujących się w ścisłej współpracy z Sowietami gwarancji niezależności i rozwoju Egiptu. Gdy na kongresie swej partii Sadat mówił: „nie jesteśmy i nigdy nie będziemy komunistami“ — nie ujawnił żadnej tajemnicy. Zaniepokoił natomiast Moskwę słowami: „Będziemy zawsze stawiać opór każdemu komunistycznemu rządowi arabskiemu, agentom doktryn zagranicznych, sprzecznych z naszą tradycją oraz każdemu, kto zechce wtrącać się w wewnętrzne sprawy państw arabskich“. Słowa te były wypowiedziane akurat wtedy, gdy rząd sowiecki usiłował — zresztą bezskutecznie — uratować życie komunistycznych przywódców Sudanu. Słusznie też pisał w korespondencji z Kairu współpracownik turyńskiego dziennika „La Stampa“ Sandro Viola: „Odnosi się

(dokończenie obok)

JOHN LINDSAY — POLITYCZNY KAMELEON

W MIARĘ zbliżania się wyborów prezydenckich horyzont polityczny Ameryki coraz bardziej się zaciemnia. Pojawiają się coraz to nowe kandydatury, mnożą się oświadczenia znanych osobistości, odnośnie swoich zamiarów lub też poparcia dla ewentualnych pretendentów do Białego Domu.

W partiach politycznych zarysowują się wyraźniejsze podziały i każdy z odłamów lansuje swego kandydata. Zdarzają się nawet głośne wystąpienia z partii i przejścia z jednego obozu do drugiego. Takiego właśnie manewru dokonał mer Nowego Jorku, John V. Lindsay, skacząc ze słonia na osiołka czyli przenosząc się z Partii Republikańskiej do Demokratycznej. Prasa nadała temu wydarzeniu wielki rozgłos. Odbyła się na szeroką skalę zorganizowana konferencja prasowa. Pojawiły się wywiady, wypowiedzi i liczne fotografie Lindsaya. W obszernym oświadczeniu poddał on ostrej krytyce obecną administrację, która została obciążona odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia Ameryki: przedłużającą się wojnę, kryzys dolarowy, inflację, wzrost przestępczości, falę narkomanii itd. itd. Decyzja Lindsaya nie była właściwie dla nikogo niespodzianką. Od kilku lat, pomimo formalnej przynależności do Republikanów, chodził on luzem a nawet często występował przeciw rządowi swojej partii. Krytykował pociągnięcia Nixona, zarzucając prezydentowi niedotrzymanie obietnic wyborczych, przeciąganie wojny w Wietnamie oraz zaniedbywanie rzeczywistych i palących potrzeb naro-

du amerykańskiego, jak bezrobocie, brak mieszkań i niewystarczający poziom życia najmniej zarabiających. Stał się przez to bożyszczem tłumów, elementów lewicowo-wywrotowych a-narchistycznych i liberalnych. Sprzyjanie gawiedzi przyczyniło się niewątpliwie do wzrostu popularności Lindsaya szczególnie wśród kontestatorów.

KONSERWATYWNY SZKOT

Lindsay wywodzi się ze starej rodziny szkockiej. Jego dziadek mieszkał na Isle of Wight, skąd wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. John urodził się w 1921 roku. Ukończył prawo na Uniwersytecie w Yale. W czasie ostatniej wojny służył jako oficer marynarki na niszczycielu.

Po demobilizacji wstąpił do Partii Republikańskiej, gdyż odpowiadały mu konserwatywne zasady i patriotyczne hasła. Z ramienia partii był trzykrotnie wybierany do Kongresu. W 1965 roku został merem Nowego Jorku. W 1969 roku partia Republikańska wystawiła innego kandydata na to stanowisko. Lindsay stanął do wyborów jako niezależny liberał. I wygrał. Zniechęcił się do Republikanów za brak poparcia i zbyt małe zainteresowanie zagadnieniami wielkich miast. Zwycięstwo w wyborach utwierdziło go w przekonaniu, że można sięgać po nowe laury bez zaplecza republikańskiego a nawet wbrew swojej partii.

ZMIANA FRONTU

Nie trzeba było długo czekać na objawy politycznej metamorfozy. W

październiku tegoż roku Lindsay wziął czynny udział w „moratorium” przeciw wojnie wietnamskiej. Nakażał opuścić flagi Nowego Jorku do połowy masztu na znak protestu i żałoby. Zarządził też wolny dzień od nauki we wszystkich szkołach miasta, by młodzież mogła stawić się na obchodach. Przemawiał osobiście na masowym wiecu, żądając wycofania wojsk amerykańskich z Wietnamu. W czasie wizyty prez. Pompidou zbookotował oficjalny bankiet wydany na cześć gościa. Chodziło mu, oczywiście, nie tyle o okazanie antypatii w stosunku do głowy państwa Francji, ile o zdobycie poklasku licznej kolonii żydowskiej Nowego Jorku. Francja stoi wyraźnie po stronie arabskiej w konflikcie na Środkowym Wschodzie. Jeszcze w czasie kampanii wyborczej na mera miasta Lindsay nie zaniedbywał tego odcinka. Odwiedzał domy żydowskie i bożnice, ubierał jarmułkę i fotografował się z chasydami. Robił wtedy co mógł byle tylko uspokoić wrzenie wśród wyborców żydowskich spowodowane przychylnym potraktowaniem murzyńskich nauczycieli w strajku szkolnym, co groziło w pewnym momencie utratą palmy pierwszeństwa przez nauczycieli żydowskich. Przez bojkot prezydenta Francji jeszcze bardziej udało mu się uzyskać utracone pozycje wśród Żydów, którzy stanowią czwartą część wyborców Nowego Jorku.

KIEPSKI ADMINISTRATOR

Wyniki rządów miastem wyglądają dosyć mizernie. Lindsay'owi nie udało się rozwiązać żadnego palącego problemu Nowego Jorku.

Ponad milion mieszkańców tego miasta żyje ciągle z zasiłków państwowych. Pomimo dodatkowych funduszy przyznanych przez władze federalne, miasto cierpi na brak takich mieszkań. Wzrasta przestępczość, mnożą się konflikty rasowe, kwitnie korupcja w urzędach i policji. Jak określił to jeden z Demokratów, Lindsay jest administracyjnym ze-

wrażenie, że wypadki w Sudanie, wyroki na komunistów, gorąca solidarność, jaką wszystkie państwa arabskie za wyjątkiem Algerii okazywały generałowi Numeiry stanowią wydarzenia najbardziej znamienne, jakie miało miejsce na Bliskim Wschodzie w okresie ostatnich czterech lat”. Dodać jeszcze należy, że pomoc fi-

nansowa, której Moskwa, pragnąc usadowić się na Morzu Śródziemnym, udzieliła Egiptowi, osiągnęła sumę trzech miliardów dolarów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wyniki tych inwestycji niezupełnie odpowiadają nadziejom inwestora.

Feliks Chrzanowski

DWA ARTYKUŁY Jana Hoppe pt. „Dramat Walerego Sławka“ („O. B.“, nr. 80 z marca 1971 roku) oraz „Przyczyny samobójstwa Pułkownika Sławka“ („O.B.“, nr. 81 z kwietnia 1971 roku) stanowią niewątpliwie przyczynek do dziejów 20-lecia Polski niepodległej. Usiłowania zdania sobie sprawy z istoty tej historii pojawiają się coraz częściej, i to nie tylko na emigracji, która może, albo mogłaby to uczynić, nie krępując się żadnymi względami na cenzurę, ale nawet w Kraju. Świadczą o tym takie wydawnictwa, jak np. książki Andrzeja Micewskiego rozmaite „Wspomnienia“ itd. Zbiera się dzisiaj wszędzie nie tylko wszystkie dostępne pamiętniki, ale nawet biografie osób, które się w tym 20-leciu zaznaczyły, dla bibliotek i archiwów, wychodząc z założenia, że tyle materiałów zaginęło, tyle ludzi odeszło już albo siłą rzeczy ojeździe, że trzeba zgromadzić wszelki możliwy do osiągnięcia materiał dla przyszłych historyków, chociażby nawet natych-

JERZY DROBNIK

Moje spotkania

miastowa publikacja i opracowanie tego materiału nie były możliwe.

A poza tym nie ulega wątpliwości, że wiele rzeczy w miarę oddalenia i na podstawie zbieranych materiałów ukazuje się w nowym świetle. Dzisiaj ciężą nad nimi jeszcze opary dawnych walk wewnętrznych, które w wielu wypadkach przesłaniają jasność spojrzenia. Niejedno postępowanie kiedyś przyjmowane z uznaniem ulegnie krytyce w świetle chłodnej i wszechstronnej oceny faktów, niejedno posunięcie kiedyś krytykowane i ostro osądzone przybierze na tle ich wszechstronnego obrazu inne oblicze.

A także na tle dokładnego rozumienia słów i pojęć, które powtarzane były jako argumenty bez pogłębienia

ich prawdziwego znaczenia. Weźmy, na przykład, takie słowo, jak „nacjonalizm“. Otóż inny był nacjonalizm francuski, inny włoski, inny niemiecki, a zupełnie inny polski. Inne też były ich źródła. O ile w nacjonalizmie francuskim tkwił przede wszystkim pierwiastek intelektualnej wyższości, we włoskim próba nawiązania do tradycji rzymskiego imperium, w rosyjskim tradycja najazdów mongolskich, a w niemieckim dążność do panowania i poddawania sobie innych narodów oraz ich wyzyskiwania a nawet niszczenia („Herrennatur“ — narodowy socjalizm), co nadawało mu charakter wybitnie napastniczy, o tyle nacjonalizm polski był nacjonalizmem zrodzonym z walki przeciwko zagładzie, grożącej narodowi polskiemu ze strony nacjonalizmów niemiec-

JOHN LINDSAY

(dokończenie)

rem. Bo choć widzi ból i cierpienie ludności i rozumie potrzeby miasta, nie jest w stanie powziąć odpowiednich decyzji. Ciągłe strajki dają się we znaki mieszkańcom Nowego Jorku. Ferment objął pracowników transportu miejskiego, nauczycieli, śmieciarezy, taksówkarzy i policję.

Nie spełniły się jego obietnice wyborcze. Obejmując urząd mera po raz pierwszy Lindsay powiedział: „Przychodzę do was, by wznieść błysk radości w waszych zmęczonych oczach i wywołać więcej śmiechu w waszych domach“. Po sześciu latach rządów nie widać jednego ani nie słyhać drugiego. Na jego obronę trzeba przyznać iż okropnie trudno jest sprawować władzę w Nowym Jorku. Jest to kolos, miasto sprzeczności: bogactwa i biedy, przepychu i nędzy, postępu i zacofania istna wieża Babel.

Przeciwnicy Lindsay'a twierdzą, iż nie ma on szans na ponowny wybór ani w Nowym Jorku ani w żadnym innym mieście.

WDZIĘK I CZAR OSOBISTY

Amerykanie spoza Nowego Jorku znają Lindsay'a z innej strony. Jest on dla nich doskonałym gawędziarzem, ujmuje widzów telewizyjnych czarem osobistym, elokwencją, siłą perswazji i wyglądem.

Cieszy się opinią najprzystojniejszego polityka Ameryki obecnej doby. Ma niebieskie oczy, patrycjuszowski nos i uśmiech gwiazdora filmowego. Wzbudza zachwyt u kobiet, skoro tylko pokaże się na ekranie. Jeden z dziennikarzy nazwał go Apollinem. Na jego wygląd i czar osobisty liczą wszyscy liberałowie, uważając iż cechy te mogą w bardzo znacznym stopniu przyczynić się do zwycięstwa w wyborach prezydenckich.

Lindsay zaprzeczył jakoby chciał wystawić swą kandydaturę na najwyższy urząd. Jak twierdzą niektórzy, nie ma on wielkich szans w nadchodzących wyborach. Termin zbyt bliski a kolejka kandydatów demokratycznych zbyt długa.

Jeden z nich powiedział: „Witamy go w naszych szeregach ale nie na samej górze. Gdy ktoś zastuka do

furty klasztoru i zostanie wpuszczony, nie znaczy to wcale, że jutro zostanie przeorem“.

W pierwszej fazie Lindsay ma rzekomo spróbować szczęścia w wyborach gubernatorskich kontra Rockefeller, i dopiero po zmontowaniu zaplecza i maszyny ogólnokrajowej stanąć do wyścigu prezydenckiego w 1976 roku.

Ale czy można wierzyć jego słowom? Niedawno jeszcze zapewniał dziennikarzy, iż nie ma zamiaru zmieniać przynależności partyjnej. Zapytywany o to przez reporterów odpowiedział, iż nie widzi potrzeby. „Bo i po co“, czym właściwie Partia Demokratyczna różni się od Republikańskiej, niczym“. A jednak przerzucił się do Demokratów. Obecnie stwierdził w pierwszym wywiadzie, że nie będzie kandydował na prezydenta, a właściwie już rozpoczął konkretne działania w tym kierunku.

Oczywiście, można wypowiedzi jego traktować jako pociągnięcia taktyczne. Jednakże stawiają one pod znakiem zapytania wartość wszystkich jego oświadczeń i zapewnień.

Wacław Netter

z Walerym Sławkiem

kiego i rosyjskiego. W nacjonalizmie polskim nie było pierwiastka atakującego inne narody. Gdyby zresztą w historii myśli polskiej w ogóle nie było pierwiastka „nacjonalizmu“, naród polski nie byłby przetrwał okresu niewoli. Jeżeli później tu i ówdzie niektórzy polscy „nacjonalisci“ powoływali się na obce nacjonalizmy, czynili to nie w celu przyswojenia sobie ich agresywnej „wyższości“, ale przytaczali je wyłącznie jako przykłady świadomości i odrębności narodowej, często nie rozumiejąc ich charakteru. W wielu wypadkach hasła „nacjonalistycznych“ nadużywano po prostu jako środka partyjnej agitacji. W ogóle zaś, zważywszy rozmaite zabarwienia słowa „nacjonalizm“ zagranicą, należało w Polsce uniknąć w praktyce tego określenia.

Słowa „dyktatura“ używano w Polsce 20-lecia również niezupełnie ściśle, chociaż słowo to jasno wyraża treść. Gdy się jednak tę treść spokojnie i wyłącznie rzeczowo rozważy, dochodzi się do wniosku, że w Polsce istotnej dyktatury nie było. Stwierdzają to nawet obcy historycy, którzy mówią o „półdyktaturze“. Gdzie zresztą może istnieć prasa rozmaitych i nawet opozycyjnych kierunków politycznych, chociażby nawet narażona na objawy często niesłusznej cenzury, gdzie mogą istnieć rozmaite stronnictwa polityczne, i to zwłaszcza również o wyraźnym charakterze opozycyjnym, jak w Polsce P.P.S., Narodowa Demokracja, P.S.L. Witosa, nie można mówić o prawdziwej dyktaturze. Nie są też „dyktaturą“ rządy tak zwane „autorytatywne“, chociaż mogą one wykraczać dzięki stosowanym metodom poza granice normalne, podobnie zresztą, jak zachowanie się opozycji, przekraczając granice dopuszczalne (np. przez ogłaszanie fałszywych albo nawet obelżywych insynuacji), wywołać może odpowiednie reakcje. Ustalić te granice z jednej i z drugiej strony nie zawsze jest łatwo, a czasem bywa bardzo trudno. I nie jest też prostą rzeczą oskarżać tylko

jedną stronę a nie widzieć przekroczeń strony drugiej. Bardzo często wykroczenia jednej strony wywołują wykroczenia strony drugiej.

Istnieje niewątpliwie dramat zasadniczy, związany ze sprawowaniem władzy, która nigdy, o ile jest rzeczywistą władzą, nie może dopuścić do własnego osłabienia a w dalszych skutkach często do anarchii. A poza tym: W żadnej rzeczywistej i zdrowej demokracji, która jest i powinna zostać ideałem, nie może zrodzić się i rozwinąć dyktatura. Pojawia się ona tylko w okresach rozprężenia politycznego i grożącej albo nawet już istniejącej anarchii. Jest ona po prostu objawem choroby społecznej i jak każda choroba jest albo może się stać groźna. W epoce przedmajowej, która trwała 7 i pół lat, mieliśmy w Polsce aż 14 rządów, z których tylko dwa trwały dłużej niż rok: rząd Witosa od lipca 1920 do września 1921 roku, a więc 13 i pół miesiąca i rząd Grabskiego prawie dwa lata, od grudnia 1923 do listopada 1925 roku, reszta na ogół po kilka miesięcy albo nawet mniej. Względy i motywy personalne oraz ambicje osobiste grały w tych częstych zmianach większą rolę niż względy rzeczowe.

W tych warunkach pojawiały się rozmaite pomysły nie tylko w jednym środowisku. W początku grudnia 1924 roku odbyło się w Poznaniu zebranie, zwołane w celu dyskusji nad reformami ustroju w Polsce, na które przybył również Witos. Byłem z nim potem na kolacji w „Bazarze“, znanym poznańskim hotelu. Był na niej również senator P.S.L. Buzek, ówczesny redaktor „Kuriera Poznańskiego“ Szczepkowski i przedstawiciel „Piastowców“ w Poznaniu, dr Michałkiewicz. W rozmowie Witos zarzucał Narodowej Demokracji polowiczność metod. Z dłuższego zapisu z dnia 7 grudnia 1924 roku mojego dziennika przytaczam dosłownie następujący ustęp:

„Kiedy po chwili przy jednym z sąsiednich stołów usiadł płk rezer-

wy Chłapowski, prezes Związku Oficerów Rezerwy na Wielkopolskę, Witos oświadczył: Był kiedyś u mnie, ofiarowując swoje usługi (to znaczy zamach stanu za premierostwa Witosa). Odmówiłem wówczas“.

„Na moje zapytanie, czy zrobiłby to samo dzisiaj, odparł: „Dzisiaj może bym nie odmówił“.

Zapisując tę rozmowę w moim dzienniku, dodałem uwagę: „Ale są to tylko słowa i ciekawy jestem, czy powiedziałby to samo w rozmowie obojętnej“.

Tak czy inaczej, rozmowa ta jest dowodem, że pomysły o zmianie ustroju partyjno-parlamentarnego na ustrój autorytatywny krążyły już przed zamachem majowym w takich kołach, których się o to zgoła nie pisało. Bo należy dodać, że zupełnie wyraźne dążenia do zmiany ustroju istniały również w Narodowej Demokracji. Stworzenie Obozu Wielkiej Polski przez Dmowskiego i próba odsunięcia Związku Ludowo-Narodowego ten właśnie cel miało na oku. W gruncie rzeczy Piłsudski uprzedził tylko swoich potencjalnych ale mniej odważnych współpracowników. I dodajmy, że przeciw Piłsudskiego poparli przy zamachu socjaliści jako członka partii, w której programie widniała „dyktatura proletariatu“. Że się co do jego wierności partyjnej pomylili i przeszli potem do opozycji, to rzecz inna.

Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, to może najbardziej charakterystyczne dla jego istotnego nastawienia są zdania, które wygłosił na odczycie w roku 1924 w Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie pod tytułem „Demokracja i wojsko“. Stwierdzając, że przez długie życie szedł z bojownikami demokracji, powiedział: „Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody, byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem. I w tym wiecznym problemie, w tej sprzeczności demokracji i wojska, byłem długo chowany. Problem ten ujmowałem w ręce, nie czując wstydu ani niechęci, bo byłem dzieckiem swobody. Ale sprzeczności nakazu i swobody dotąd nie

rozwiązałem. Problem ujmuję w ręce i jak kamień go podaję. Zostaje próba rozstrzygnięcia“.

Nie możemy, oczywiście, przytaczać na tym miejscu innych ustępów odczytu, również bardzo charakterystycznych i świadczących o tym, że Piłsudski widział problem sprzeczności między „nakazem i swobodą“. Stąd właśnie, zdobywszy „moc“, nie zaprowadził w Polsce, chociaż mógł to uczynić, rzeczywistej dyktatury, nie poszedł śladami ani Lenina, ani Mussoliniego, a tym mniej później Hitlera, którzy stworzyli prawdziwe dyktatury, nie dopuszczając istnienia ani poszczególnych stronnictw oni też prasy opozycyjnej. Były jednak wykroczenia z obu stron, ze strony opozycji posunięcia, które niejednokrotnie wychodziły poza granice normalnej, chociażby nawet ostrej krytyki, a ze strony rządzących reakcje takie, jak Brześć i Bereza, złe nie tylko z punktu widzenia etyki i to również etyki politycznej, ale poza tym w istocie nierozumne, bo dały opozycji w rękę argument i stempel dla ogólnej charakteryzacji rządzących tak widoczny i odpychający, że przysłonił a nawet przysłania jeszcze do dzisiaj wszystko inne.

Dramat polityczny w Polsce dwudziestolecia wynikał w dużej części z działania przeszłości. Przeciwwstawienia polityczne oparte były w pierwszych latach niepodległości na rzeczywistych różnicach, które się bardzo wyraźnie zaznaczyły w okresie pierwszej wojny światowej dzięki tak zwanym „orientacjom“. Jedna strona wiązała nadzieję odzyskania niepodległości ze zwycięstwem mocarstw centralnych, druga ze zwycięstwem koalicji zachodniej. W gruncie rzeczy ryzyko istniało po obu stronach. Orientacja „centralna“ musiała się liczyć z ostateczną utratą ziem zachodnich, a więc Poznania, i Śląska na korzyść Prus, a orientacja „zachodnia“ ze stratą Polski Wschodniej na korzyść sprzymierzonej z Zachodem zwycięskiej Rosji. W obu wypadkach Polska nie odzyskałaby pełnej niepodległości. Zwyciężyła ostatecznie „orientacja“ zachodnia — ale nie możemy zapominać o tym, że rzeczywiste zwycięst-

wo Polski w jej ramach umożliwiające zostało dopiero dzięki rewolucji rosyjskiej, czyli odpadnięciu czynnika, który w razie dotrwania do chwili zwycięstwa koalicji zachodniej byłby ograniczył zarówno rozmiar jak też suwerenność powstającej Polski. Rosja spróbowała to zresztą uczynić mimo zmiany warunków w roku 1920 a powtórzyła to po sprzymierzeniu się z państwami zachodnimi w drugiej wojnie światowej, tym razem ze skutkiem. Teheran i Jałta nie były w istocie czymś niespodziewanym.

W okresie pierwszej wojny światowej wybór „orientacji“ nie był więc rzeczą zupełnie prostą i polegał głównie na tym, co się uważało za groźniejsze nie tylko na bliższą, ale również na daleką metę: Prusy czy Rosję.

Ten jednak dylemat przestał istnieć po odzyskaniu niepodległości, gdy granice Polski zostały ustalone w Traktacie Wersalskim i gdy w roku 1920 odparto został bolszewicki najazd rosyjski. Mógł on, zważywszy jego zasadnicze znaczenie i nagromadzone w czasie wojny przeciwieństwa wywierać jeszcze czas jakiś swój wpływ dzielący, wzmacniany poza tym również przeciwieństwami ideologicznymi, wywodzącymi się w dużej części z czasów przed I wojną światową. Ale powoli i te przeciwieństwa w miarę rozwoju stosunków bardzo w istocie bladły. Nie wszyscy jednak zdawali sobie z tego sprawę. Poza tym — i to trzeba bez ogródek jasno powiedzieć — dużą rolę grały nagromadzone osobiste urazy, współzawodnictwa i ambicje. Wszystko to razem stwarzało sytuację bardzo niebezpieczną.

W tych warunkach zaczęły się rodzić zwłaszcza w młodszym pokoleniu, nie obciążonym przeszłością, prądy, zmierzające do jej przezwyciężenia i stworzenia nowych warunków, odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy. Powstawały rozmaite grupy, które szukały wyjścia. Należała do nich między innymi grupa „Awangardy“, zwana tak od wydawanego przez nią miesięcznika „Awangarda“. Należał do niej również piszący te słowa, który w roku 1928 ogłosił w „Awangardzie“ artykuł pt. „Polityka i partie“, stwierdzający, że

Polska przechodzi okres przejściowy i że „nowe pierwiastki będą działać skupiająco i dzieląco. Dawne podziały są i będą w dużej mierze nieistotne“. Artykuł był rodzajem wstępu do próby syntezy pierwiastka narodowego i państwowego, którą usiłowała urzeczywistnić grupa „Awangardy“.

W artykule niniejszym nie ma miejsca na bliższe zajęcie się tym „Awangardy“ w tym kierunku. Na tym tle wyrosła jednak koncepcja przełamania dotychczasowego zasadniczego rozłam między kołami rządowymi wywodzącymi się z dawnej „orientacji“ antyrosyjskiej i kołami, wywodzącymi się z dawnej „orientacji“ antyniemieckiej, z których pierwsze kładły nacisk na pierwiastek „państwowy“, a drugie na pierwiastek „narodowy“. I na tym też tle powstały pierwsze uchwytnie próby „zbadania terenu“ w postaci rozmów piszącego te słowa z płk. Walerym Sławkiem. Położenie wewnętrzne było w tym czasie, jak zresztą i przedtem, bardzo trudne i opory oraz przeciwdziałania, z którymi spotykała się polityka „Awangardy“ bezwzględne. Oceniając te próby, trzeba sobie zdać sprawę, że były to dopiero początki i że możliwości ich dalszego rozwoju przeciął wybuch II wojny światowej. Możliwości te jednak istniały i nawet zaczynały się wyłaniać niektóre ich zarysy.

Pierwsza moja rozmowa z pułkownikiem Sławkiem odbyła się dnia 29 maja 1933 roku i trwała 2 i pół godziny. Treść jej odnajduję w moim dzienniku w zapisie pod datą 2 czerwca 1933 roku.

Oczywiście, przytoczyć ten i dalsze zapiski w całej rozciągłości w niniejszym artykule jest rzeczą niemożliwą ze względu na brak miejsca. Rozmowę rozpocząłem od stwierdzenia, że nonsensem są takie stosunki, w których obie strony — to znaczy Piłsudczycy z jednej, a członkowie Obozu Narodowego z drugiej strony, nie mogą ze sobą rozmawiać i że z tym trzeba skończyć. Sławek wygłosił na to dłuższą, widocznie przygotowaną naprzd przedmowę, w której sięgnął aż do powstania z roku 1863 i przeciwstawił psychikę ofensywną psychikę defensywną, zarzucając Naro-

dowej Demokracji, że wyraża psychikę defensywną.

„Odniosłem jedno wrażenie — przytaczam tu dosłownie ustęp mego ówczesnego zapisku — że ci ludzie nie mogą się wyrwać z kręgu przeszłości i z walk przeszłości. Jest to coś podobnego, jak u naszych starych polityków w Narodowej Demokracji. Wiele rzeczy, które mówił Sławek, były zupełnie niesłuszne, niektóre jednak, zwłaszcza to co mówił o sposobie używania ludzi w Narodowej Demokracji, niestety, trafne“.

„Odpowiedziałem kładąc głównie nacisk na to, że wiele rzeczy, które jeszcze ciągle oddziałują w Polsce, dla nas, to znaczy dla pokolenia dojrzałego w niepodległej Polsce, należą do historii. My patrzymy w przyszłość, formujemy własne oblicze, jesteśmy — mówiłem — waszymi spadkobiercami. Czy w interesie Polski — spytałem — leży rozbijanie formującego się nowego pokolenia? Bo przecież to, co do was należy wśród młodzieży, jest piaskiem. Rozbić nikogo nie rozbijają. Nie dla kariery, jak sam chyba wie, idziemy tą drogą, którą idziemy. Idea narodowa stwarza entuzjazm, jest koniecznością. Nie jest to szowinizm, ale to, co każdy Polak rozumie“... „Mówiłem jeszcze, że ich taktyka po prostu włącza nas w ramiona starych i radykalizuje młodzież. Wspomniałem o aresztowaniach studentów. Jak można mówić o znormalizowaniu stosunków, gdy się postępowaniem swoim rozdrażnia tylko zatarg. Wskazywałem również na stosunki w Niemczech, stwierdzając, że oczekuje nas rozprawa o byt albo niebyt, i że musi nastąpić próba usunięcia tego stanu rzeczy w Polsce, jaki jest obecnie“.

„Zapytałem w dalszym ciągu, jak się odnosi do nacjonalizmu. Ofensywny nacjonalizm — odpowiedział — dobrze. Nacjonalizm obronny — nie. W ogóle te czasy minęły, gdy się obywatel bronił, raz przed królem, drugi raz przed tym, czy owym, i w ogóle ciągle się bronił. To powinno ustać. Cała dotychczasowa konstytucja jest ciągłą obroną, są to „pacta conventa“. Dzisiaj to nie ma sensu“.

Pomijam na tym miejscu dalsze wywody Sławka, między innymi o

sprawie żydowskiej, co do której przyznał, że istnieje i że sfery rządowe namyślają się, jak ją rozwiązać, i przechodzę do następnego spotkania. Otrzymał w październiku 1933 roku list, żeby przyjechać do Warszawy, po przybyciu w dniu 14 października 1933 roku udałem się na ulicę Chopina 1, do Sławka, który mnie zaraz przyjął i z którym rozmawiałem 2 godziny. Wyłożył mi dalsze zasady projektu konstytucji. Ze swej strony zastrzegłem się, żeby nie myślano, że rozmowy z naszą grupą to jest to samo, co jakieś targi, albo żeby nas nie uważano za narzędzie do rozbijania Obozu Narodowego... Rozmów moich nie uważam za handel, tylko za początek procesu historycznego. To może jakiś czas trwać, mogą się jeszcze wyłonić rozmaite trudności. Z obu stron należy jednak ten rozwój pielęgnować i nie zamazać go. W tym związku poruszyłem też politykę rządu, która utrudnia go w niewypowiedziany sposób“.

Tymczasem aktualizowała się coraz bardziej sprawa konstytucji. Otrzymałszy telefon z Warszawy, żeby przyjechać, bo Sławek chce się ze mną zobaczyć, pojechałem i dnia 17 stycznia 1934 roku odbyłem ze Sławkiem godzinną rozmowę, do której zrobiłem sobie przedtem notatki, zachowane w moim diariuszu. Stwierdzam w nich, że stoimy przed „początkiem procesu historycznego“ oraz przed „sprawą aktualną na tle tego procesu“. Nieporozumienia mogą trwać jeszcze długo. Rząd musi też zmienić taktykę i „zaprzestać represji“ ażeby umożliwić dalszy rozwój tego procesu.

Ostatecznie ułożyliśmy ustęp mowy, którą Sławek miał wygłosić, ale do której wygłoszenia już nie doszło zważywszy, że dnia 26 stycznia 1934 roku przeszła w Sejmie uchwała Konstytucji. Ustęp ten, acz nie wygłoszony, podaję dosłownie na podstawie mojego diariusza:

„Konstytucja nie powinna być robiona na kolanie, dlatego tok myśli, szukającej treści dla Konstytucji, musiał się odbywać nie zewnętrznie, ale w głowie. Rozumiem więc, że ludzie, którzy nie wiedzieli, w jakim kierunku się idzie, mogli podejrzewać straszne rzeczy. Już w pierwszej przemowie (luty 1929) dałem wyraz pewnemu przekonaniu, że jak już przyjdziemy z gotowym projektem konstytucji

nasza dobra wola otworzy możliwość włączenia się do pracy tym, u których brak zrozumienia tendencji wywołał bezwzględny opozycyjny stosunek. Po ujawnieniu musi być postawione pytanie, kto się przyłączy do tej pracy tworzenia, a kto się nie przyłączy“.

O fakcie mojej rozmowy ze Sławkiem poinformowałem tego samego dnia dwóch wybitnych członków Stronnictwa Narodowego, senatora Stanisława Kozickiego oraz Tadeusza Mincera. Obaj wyrazili zdanie, że porozumienie z obozem rządowym jest konieczne, a Tadeusz Mincer, który w owym czasie miał duży wpływ na sprawy, związane z „Gazetą Warszawską“, zapytał mnie się nawet, czy bym w danym razie nie objął redakcji „Gazety Warszawskiej“, ew. połączonej z „A.B.C.“.

Jak wiadomo, Sejm uchwalił dość niespodziewanie projekt nowej Konstytucji, dnia 26 stycznia 1934 roku. Sposób przeprowadzenia tej uchwały — skorzystanie z chwilowej nieobecności na posiedzeniu posłów Stronnictwa Narodowego — wywołał w opozycji liczne i ostre zastrzeżenia. W tej sprawie otrzymałem list od prof. Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunta Wojciechowskiego, który pisał między innymi:

„Nasza stara endecja spowodowała uchwalenie Konstytucji w Izbie Posłów... Mówił dziś Ohanowicz Jedlickiemu, że było porozumienie między starą endecją a sanacją, że starzy, bojąc się frondy przy głosowaniu, zgodzili się na takie przemyślenie Konstytucji, jak to się stało“....

Zarówno Ohanowicz jak też Jedlicki byli profesorami Uniwersytetu Poznańskiego, a Ohanowicz, jako doradca prawny poznańskiego Banku Ziemstwa Kredytowego, miał duże stosunki w kołach rządowych. Czy twierdzenie Ohanowicza odpowiadało rzeczywistości? W moim diariuszu, przytaczając list prof. Wojciechowskiego, z którym łączyły mnie węzły szczerzej przyjaźni, napisałem: „Niesamowita historia! Czy prawdziwa?“

Kończąc niniejszy artykuł pragnę raz jeszcze podkreślić, że siłą rzeczy ograniczenie miejsca nie pozwoliło na obszerniejsze i bardziej wyczerpujące cytaty z diariusza ani też na ich omówienie. Ale chcąc pisać o Sławku, nie mogłem pominąć sprawy Konstytucji, w którą tyle pracy włożył. A gdy chodzi o stanowisko „Awangardy“ w tej sprawie, trzeba

(dokończenie na str. 10)

NA POMOC dla ekonomicznie nierozwiniętych państw Afryki, Stany Zjednoczone przeznaczają obecnie 150 milionów dolarów. Na ten sam cel małe państwo Izraela, liczące około 3 miliony ludności wydaje rocznie 5 milionów dolarów. Porównując te dwie kwoty nasuwa się pytanie, czy pomoc Izraela, wyrażająca się w 1/30 kwoty amerykańskiej, przynosi tym państwom jakieś dające się bliżej określić korzyści, a w danym razie, jakie i na czym ta pomoc polega.

Spośród 38 krajów Afryki, które po ostatniej wojnie uzyskały status państw suwerennych, większość, bez wątki wystąpiła do państw świata zachodniego o pomoc finansową. Jako uzasadnienie podano konieczność podniesienia stopy życiowej ludności, a projekty zamierzonych inwestycji rzadko różniły się między sobą: tamy na rzekach, elektrownie, nadbrzeża i budowa zakładów dla eksploatacji bogactw mineralnych. A pomoc powinna być udzielona szybko, bo inaczej będą zmuszeni szukać jej gdzie indziej, a jeśli jej udzielą, to musi być bez warunków (without strings).

O pomoc najczęściej nie proszono lecz się jej domagano, przy czym często, jako uzasadnienie podawano fakt, że kraj, przez długi czas był eksploatowany przez białego człowieka. Dla pozyskania sympatii czarnego człowieka, b. państwa kolonialne usiłowały utrzymać i rozbudować stworzoną tam już substancję gospodarstwa narodowego, za to niekolonialna, a znana ze swej rozrzutności Ameryka, dawała się nabrać na udzielenie pomocy „without strings“. Pokrywano z niej wydatki na cele społeczne, zaś ze środków budżetowych finansowano budowę reprezen-

SPOTKANIA

dować, że jednym z głównych powodów jej późniejszego i w zasadzie nie zamierzonego rozejścia się ze Stronictwem Narodowym była stanowcza odmowa wysunięcia przez nie w ł a s n e g o projektu Konstytucji, co należało uczynić, jeżeli przywódcy Obozu Narodowego mieli zastrzeżenia w stosunku do projektu Sławka, i czego domagali się przedstawiciele grupy „Awangardy“. Ale to już jest tematem osobnym. **Jerzy Drobnik**

TADEUSZ RADWAŃSKI

Izraelczycy pionierami

tacyjnych gmachów, tworzenie własnych deficytowych linii lotniczych, budowę mieszkań luksusowych dla rozrastającej się biurokracji, zakup samochodów i podróże dygnitarzy.

Przykład Ghany, rządzonej 9 lat przez „Osagyeefo“ Kwame Nkrumę, który w tym stosunkowo krótkim okresie czasu zdążył odłożyć na czarną godzinę 2 miliony funtów szterlingów, otworzył zachodnim donatorom oczy i nauczył ich powściągliwości w szafowaniu pieniędzmi swych podatników. A w okresie ostatnich 7-miu tylko lat w 14 krajach władzę objęło wojsko, tłumacząc ten krok koniecznością usunięcia skorumpowanych władców partyjno-rządowych. (Patrz artykuł gen. K. Glabisa — O.B. czerwiec 1971).

A czy ofiarodawcy doczekali się uznania czy wdzięczności? Nie natrafiliśmy jeszcze na taki dowód. Przeciwnie, czy to na posiedzeniach ONZ, czy zjazdach Organizacji Jedności Afryki, nie zaprzestano nazywać ich neokolonizatorami, zmierzającymi drogą pomocy finansowej do opanowania gospodarstwa narodowego państw czarnego kontynentu.

POMOC UDZIELANA PRZEZ PAŃSTWO IZRAELA

Na diametralnie innych zasadach polega pomoc Izraela wyrażająca się sumą 5 milionów dolarów rocznie. Wystarczy tu przypomnieć, że budżet tego państwa wynosi 3.8 miliarda dolarów, z czego 40% idzie na obronę kraju, który „zjednoczony“ świat arabski zamierza wykreślić z mapy świata. Celem zilustrowania rodzaju pomocy i jej efektów przytaczamy szereg przykładów, zebranych w ostatnim 10-leciu.

W 1971 r. departament dla współpracy międzynarodowej przy ministerstwie spraw zagranicznych, wydelegował 250 techników do 30 krajów Afryki dla opracowania różnego rodzaju technicznych projektów, głównie z dziedziny budownictwa wodne-

go. W tym samym czasie około 500 młodych ludzi z tych państw kształcić się będzie w Izraelu na kursach specjalnych obejmujących mikrobiologię, higienę, planowanie budowy osiedli oraz przysposobienia wychowawczyń dla ochronek. W ostatnim 10-leciu podobne kursy ukończyło już 6200 Afrykańczyków, przy czym koszt przelotu i część utrzymania w Izraelu płać chętnie rządy państw które ich wydelegowały.

Drugą ważną dziedziną jest zapoznanie z racjonalną techniką uprawy roli, nawodnienia, irygacji i ulepszenia gleby, techniką budowy dróg, a wreszcie, w czym Izraelczycy zdobyli prawdziwe rekordy, hodowlą bydła, ryb i drobiu.

W okresie ostatnich tylko 10 lat eksperci Izraela założyli na Madagaskarze i w Ugandzie wielkie plantacje owoców cytrusowych, zaś w Ghanie założyli na 16 tysiącach akrów wielkie gospodarstwa hodowli bydła. W Senegalii nauczyli ludność pszczelarstwa, a w Zambii i w Kongo skoncentrowali się głównie na założeniu gospodarstw hodowli drobiu. Gospodarstwa w Kafulafuta i Kafubu, produkujące obecnie pół miliona jaj miesięcznie, założone przez hodowców z Izraela, pokazuje prezydent Kaunda odwiedzającym jego kraj gościom zagranicznym. Zapytani o motywy ich bezinteresownej pionierskiej pracy Izraelczycy odpowiadają: „abyście poznali nas bezpośrednio, a nie poprzez propagandę arabską.“

Szczególnie silnie oddziałuje pomoc Izraela na umysły mieszkańców krajów zamieszkałych przez ludność mahometańską, np. w Senegalii, gdzie 85 procent stanowią mahometanie, bezustannie podnieceni przeciw Izraelowi jako wrogowie Arabów. Propaganda, jak dotychczas spełzła na niczym, przeciwnie, wywołuje rozgorczenie wśród ludności, która przypomina pomoc Arabii Saudyjskiej, zawierającą tyle ograniczeń i ciężarów, że rząd Senegalii był zmuszony odrzucić ofertę przebogatego arabskiego „sprzymierzeńca.“

Czarnego Łądu

Za to udzielona w sposób bezinteresowny pomoc, nie jest bez wpływu na handel zagraniczny z państwami Afryki. W okresie ostatnich 10 lat eksport produktów Izraela do państw Afryki wzrósł z jedenastu do czterdziestu milionów dolarów. A ostatnio rząd Madagaskaru powierzył poszukiwanie nafty geologom Izraela a jego inżynierowie budują drogę łączącą Etiopię z Kenią.

W państwie Kości Słoniowej, na zachodniej stronie czarnego kontynentu, planista Izraela Moshe Mayer opracował projekt, obejmujący budowę hoteli, parków, ogrodu zoologicznego oraz przygotowanie terenów pod budowę 60 tysięcy mieszkań. Drugi jego projekt przewiduje przebudowę 10 tysięcy akrów dżungli, na południu od Abidjanu, na Afrykańską Riwierę, jako atrakcję dla zagranicznych turystów.

A również nie od rzeczy będzie przypomnieć, że lotnicy Izraela, piloci i mechanicy, służą jako instruktorzy w niektórych państwach Afryki np. w Etiopii, Kongo i Ugandzie, że prezydent Kongo Mobutu zdobył swoją odznakę pilota w Izraelu, a obecny prezydent Ugandy, generał Anim, który niedawno temu usunął swego poprzednika Obotę, jeszcze jako dowódca małej stosunkowo armii, oddał trening jednostek wyłącznie instruktorom Izraela.

Co jednak chyba zakrawa już na ironię to fakt, że służba bezpieczeństwa cesarza Etiopii Haile Selassie, a szczególnie członkowie jego ochrony osobistej, zostali wyszkoleni w Izraelu i że w czasie zjazdów Organizacji Jedności Afryki oraz wizyt jej arabskich członków, zięjących nienawiścią do Izraela, bezpieczeństwo leży w rękach cesarskiego oddziału, wyszkolonego przez Izraelczyków.

Podobne Riwierę zamierzają założyć Madagaskar i Kenia, przy czym równocześnie specjalistom Izraela powierzono założenie tam wielkich farm hodowli bydła i drobiu, jako źródła

wyżywienia dla powstających tam hoteli i centrów turystycznych. Całość opracowania leży w rękach izraelskiego inżyniera Tomasza Leitersdorfa, Oba państwa zamierzają rozwiązać w ten sposób również i ważny problem społeczny, ponieważ te właśnie tereny nadmorskie zamieszkałe są przez bardzo ubogie plemiona, co może w poważnym stopniu wpłynąć na podniesienie ich stopy życiowej.

Pomoc Izraela jest nie tylko w wysokim stopniu pożyteczna ale i szybka. Wystarczy przytoczyć jeden tylko fakt, o którym prasa arabska zupełnie milczała. Gdy, niedawno temu, Kenii groziła epidemia cholery, wtedy minister zdrowia tego państwa zwrócił się z nagłą prośbą o pomoc do ambasadora Izraela Reuven Dafni. Ten z miejsca wysłał telegram do Jerozolimy, i w ciągu tylko dwóch dni samolot izraelski wylądował na lotnisku w Nairobi, z transportem przeszło jednego miliona jednostek szczepionki i przyrządami do masowego szczepienia. Epidemii stłumiono, a tylko 47 osób padło jej ofiarą.

Na terenie czarnej Afryki pracują wcale liczne zespoły lekarzy i personelu pielęgniarskiego Izraela, inżynierowie budują tam zakłady desalinizacji wody, a geologowie poszukują nowych źródeł wody, które pozwalają władzom na przenoszenie na nawodnione tereny tubylców, którym brak wody uniemożliwił egzystencję. Na wstępie zaryzykowaliśmy twierdzenie, że mała, bo tylko 5 mmilionowa suma dolarów może przynieść większe efekty od 30 krotnie większej pomocy amerykańskiej. Kilka przytoczonych przykładów zdaje się potwierdzać nasze założenie, że tylko technika pomocy zastosowana przez Izrael potrafi dać nierozwiniętym państwom Afryki korzyści realne i zapewnić donatorowi wdzięczność, winna posłużyć innym jako przykład do naśladowania.

Tadeusz Radwański

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

**OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM”
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA**

KLAMRA I KULA

ZE ZBIORU OPOWIADAŃ PT. „BRAZYLIJSKIE SPOTKANIA“

OCZEKIWANY od dwóch miesięcy dzień, przebicia się „picada“ tj. ścieżką znaczącą przyszłą trasę drogi przez puszcę — i wydostania się na brzeg Anta-Bravy, nie wyglądał tak jak to sobie wyobrażałem. Wilgotna parnота, w której pracowaliśmy, widząc tylko chwilami słońce, zasłonięte sklepieniem drzew, wraz ze zbliżaniem się do otwartej przestrzeni nad rzeką ustępowała powoli, a powiew wiatru chłodził spływające potem czoła.

Po południu, kiedyśmy ścinali ostatnie kilkadziesiąt metrów bambusów, palm i krzaków, ściemniło się nagle. Gdy nareszcie, wydostaliśmy się do doliny nadbrzeżnej, lunął deszcz. Ulewa tropikalna nie wie co to — krople. Wali z nieba jak z wodospadu. Odwrót przeszło siedmiokilometrową picadą, pośród sztyletów ściętych ponad ziemią bambusów, był niemożliwy.

— W dole, niedaleko ujścia Anta-Bravy do Tibagi, jest rancho, (chata) Marcina... — Towarzyszący mi młody Polak brazylijski Floriano, chwycił mnie za rękę. — Musimy się spieszyć, bo za chwilę zaleje całą dolinę...

Przed północą, po marszu, którego nie podejmuję się opisać, docieramy do ranchy Marcina. Odnajdujemy ją tylko dzięki temu, że znajduje się nad samą rzeką, na wzgórkach. Marcin, samotny mieszkaniec chaty, stara się nam pomóc jak może: rozpala ogień w małym piecyku kuchennym, rozwiesza nasze ubrania, suszy na łopacie papierosy.

Rozglądam się po zalanej wodą izbie. Dwa miejsca, w których dach nie przecieka, — dzięki kawałkom blachy przybitym do gontów, — znajdują się nad łóżkiem i komodą. Rozpalony piecyk paruje wodą kapiącą z powały. Marcin przesuwa ławę na suche miejsce koło komody.

Floriano, na pół przytomny, wali się na łóżko i natychmiast zasypia. Opieram się o komodę. Mam przed oczami obrazek Matki Boskiej Często-

chowskiej w drewnianej ramce, starą poźółkłą fotografię rodzinną, dwie obtłuczone gipsowe figurki przedstawiające Indian na koniach.

Ogarnia mnie senność. Pragnę oprzeć głowę na krawędzi komody i odsuwam pudełko, które mi zawadza. Pudełko jest otwarte i wyłożone kawałkiem czerwonego sukna. Biorę je do ręki i senność mnie opuszcza. Na dnie pudełka leżą obok siebie dwa przedmioty: klamra i kula. Na klamrze jest wyciśnięty napis: Für Kaiser und Vaterland., kula należy do pistoletu Parabellum.

Marcin podaje mi wysuszonego papirusa i siada obok na ławie. — Skąd znalazła się tutaj pruska klamra od paska i kula Parabellum? — zapytuje.

To co o nich wiem, — odpowiada powoli, z namysłem Marcin to tylko od dziadka Walkowiaka. Sam to mojego ojca nie pamiętam. Ta klamra i kula, to wszystko co po nim pozostało.

— Kto był pana ojcem?...

— Niemiec — z wyraźną niechęcią wyrzuca to słowo, jak splunięcie. Dziadek, wiecie panie, to pochodził z poznańskiego. Odslugiwał swoje lata w niemieckim wojsku — szwargotali ze sobą w ojca języku. Popijali kaszase, kurzyli fajki i Niemiec wszystko o sobie opowiedział dziadkowi. Bo, wiecie panie, dziadek to nas odwiedzał wtedy często „galimperiował“ wtedy jak i Niemiec, (galimpeiro — brazylijska nazwa poszukiwacza brylantów).

Przerwał, i długo się wpatrywał w obrazek Matki Boskiej. Tak mi się widzi — ciągnął dalej opowiadanie — że Pan Bóg wie o wszystkim, co się dzieje na ziemi. On to zrządził, że tego właśnie dnia dziadek nadpłynął łodzią z góry rzeki i wszystko widział...

Oberleutnant Johann Epp, był chlubą jednego z pułków pruskich grenadierów. W Polsce o takim po-

ruczniku mówiono by: „ten Jaś to pistolet“.

Bardzo wiele takich pistoletów koczowniczych nie wypaliło na polach bitew. Rezerwowa ofierma prowadziła żołnierzy do ataku, „pistolet“ zadzierający cudownie nogi na paradach, leżał dygocąc ze strachu w redlinie kartoflanej.

W roku 1914 Oberleutnant Epp przeleżał przez kilka godzin w takiej właśnie redlinie nad Sommą, a na widok zbliżającego się patrolu francuskiego, zamachał białą chusteczką. Kilka miesięcy później uciekł z obozu jeńców pod Marsylią, przebrnął Pireneje, zaciągnął się na statek panamski i wylądował w Brazylii.

W tym czasie rzeka Tibagi, przecinająca Paragę, promieniowała sławą znajdujących na jej dnie — brylantów. Pomimo tej, całkowicie uzasadnionej sławy, Brazylijczycy nie spieszyli się z poszukiwaniami. Puszcza, grzechotki, żararaki, skorpiony, wielkie włochate pająki od których jadu nie ma po dziś dzień ratunku, tygrysy brazylijskie, a przede wszystkim malaria i żółta febra, nie zachęcały do ryzykownych wypraw.

Sytuacja Eppa była wyjątkowa. Nie posiadał papierów osobistych, był zbiegiem z alianckiego obozu jeńców, wobec własnej armii nie miał czystego sumienia. Okoliczności te zmusiły go podjęcia wyprawy i zaszycia się, przynajmniej na pewien czas, w głębi puszczy.

Za ostatnie pieniądze kupił w Santos muła, wózek, trochę narzędzi, żelaza, łańcuchów i ruszył ku diamentowej Tibagi.

Pierwsze miesiące pobytu nad rzeką wzbogaciły tylko jego doświadczenie. Sklecił domek z ciosanych desek, pobudował łódź, na której umocował coś w rodzaju bagrownicy i rozpoczął badanie dna rzeki przy pomocy czerpaka przyczepionego do długiej tyczki.

Dno Tibagi jest w niektórych miejscach piaszczyste, w innych skaliste

albo pokryte mułem. Tu i tam, stonkowo nieliczne, znajdują się zagłębia wypełnione żwirem drobnych kamyczków, zwanych „kaskalia”. Diamenty obrały sobie miejsce właśnie pomiędzy tymi kamyczkami.

Poszukiwania kaskalii wyczerpały Eppa. Żywił się upolowaną zwierzyzną i dziko rosnącymi owocami. Wymarzone, olbrzymie diamenty zobaczył w gorączce wywołanej malarią do której przyłączył się tyfus.

Wyprawa oberleutnanta Johana Eppa zakończyłaby się na pewno tragicznie, gdyby łódź innego „galimpeira” nie zatrzymała się na noc opodal jego chatki. Płynął w niej Wojciech Walkowiak wraz z żoną i córką. Kobiety zaopiekowały się chorym, zaczęły go poić wywarem z liści eukaliptusowych, karmić papką ryżową, przykładając wilgotne okłady na rozpalone czoło.

— Musi to być ktoś lepszy — szepotała patrząc na nieprzytomnego Walkowiakowa, ręce ma niespracowane, białe jak u dziecka.

Czas się dłużył.

Walkowiak miał się połączyć w dole rzeki z inną grupą poszukiwaczy. Uradzono, że Wanda, 18-letnia córka Walkowiaków, pozostanie aby pielęgnować nieznanego galimpeira, a oni popłyną w dół rzeki.

— Wrócimy za jaki tydzień... — pożegnał Walkowiak córkę. Ale nie wrócili. Ani po tygodniu, ani po 3-ch miesiącach. Żółta febra w owym roku kładła pokotem ludzi nad rzeką Tibagi.

Zdrowie Eppa, dzięki pielęgnacji Wandy, poprawiło się znacznie, powracał szybko do sił, czuł się właściwie normalnie. Któregoś ranka, po dobrze przespanej nocy, obudził się i zobaczył klęczącą przy łóżku dziewczynę. Spoza drżącej pajęczyny rzęs patrzyły na niego jasne, niebieskie oczy, spokojnie i rozumnie. Kiedy się wyprostowała i podeszła do drzwi chaty wydała mu się zjawiskiem nieskończenie pięknym. Nie mylił się Epp.

Minęło blisko pół roku. Pewnego popołudnia, Wanda usłyszała wołanie od strony rzeki. Pobiegła ku brzegowi i padła na kolana. Zbliżał się ku niej ojciec. Był sam. Szedł z trudem opierając się na wiosła. Stał i dłu-

go patrzył na klęczącą. Objęła go za nogi i zaniosła się szlochem.

— Gdzie matuś?... — wyszeptwała.

Walkowiak wskazał ręką w dół rzeki.

— Bodajbym razem z nią umarła — jęknęła — lepiej to, niż żyć po hańbionej...

— Wstań Wanduś — ujął ją delikatnie pod ramiona, ja jeszcze żyję. Weszli do chaty.

— Gdzie twój garimpeiro? — rozglądając się po izbie Walkowiak.

— Poszedł coś ubić na kolację, musi już zaraz wracać, zbiera się na deszcz...

Walkowiak usiadł ciężko na ławie. Zbliżyła się ku niemu, przysiadła na ziemi i słowami, przerywanymi łkaniem opowiedziała mu co zaszło.

— Zmusił mnie... groził, że zabije... — wyszeptwała ledwo dosłyszalnie.

Walkowiak gładził ją po włosach. — Ja jeszcze żyję... — mruknął, kiedy skończyła.

Grzmot nadciągającej burzy przewalił się nad doliną rzeki.

Walkowiak nabił fajkę tytoniem. Wanda zaczęła rozpalać ogień na kominie zrobionym z nadržecznych kamieni. Nie mówili do siebie. Epp ich zastał milczących. Zmierzył spojrzeniem Walkowiaka, podszedł do ściany i powiesił na gwoździu strzelbę.

— To jest mój ojciec... powiedziałła Wanda.

Epp dorzucił polano do ognia.

— Gut Abend Herr Oberleutnant... — wyrzekł powoli Walkowiak. — Zobaczyłem tu na półce pański epolet, który zapewne schował pan sobie na pamiątkę, znam się na tym bo pochodzę spod Poznania i służyłem z musu w waszej armii... Gut Abend Herr Oberleutnant... zapalił bez pośpiechu zagasną fajkę, wstał, podszedł do ściany, zdjął strzelbę i powrócił na dawne miejsce. — Ładna sztuka... — mruknął odciągając kurki.

— Uwaga zawołał Epp — broń jest nabita!...

— Ja to wiem... Walkowiak splunął w ogień. I to wiem także, że w Ventanii skończyli budowę kościoła, — mówił teraz jakby do siebie. Księża już są na miejscu. Mszę św. odprawiają codziennie, chrzczą niemowlę-

ta, chowają no i dają śluby przed ołtarzem..., tym, którzy pragną żyć jak chrześcijanie, bo my, trzeba panu wiedzieć, jesteśmy Polakami, chrześcijanami rzymskokatolickiego wyznania... A możebyśmy tak poszli do Ventanii, Herr Johann... — po raz pierwszy wymienił jego imię.

Epp odsunął ruchem ręki lufę strzelby skierowaną ku swojej piersi. — Nie mam nic przeciwko temu — wykrzywił wargi starając się im nadać wyraz uśmiechu.

Ślub przyniósł szczęście Eppowi... Tak mu się przynajmniej wydawało. W tydzień po powrocie z Ventanii, znalazł kilka niewielkich brylantów. Umożliwiło to podjęcie wyprawy do Santos. Celem jego było nabyć skafandra. Kiedy powrócił po kilku tygodniach na progę chaty powitała go Wanda, wraz z tulącym się do jej piersi niemowlęciem.

— Jak mu damy na imię? — zapytała.

— Mój ojciec nazywał się Martin, — odrzekł Epp.

— Marcinek!... — Wanda roześmiała się radośnie.

Teraz, każdego dnia, cała trójka wyruszała o świcie na poszukiwania. Wyciągali bagrownicą kaskalię, przesyrywali kamyczki przez sita, znajdowały małe diamenty i inne kamienie mniejszej wartości. Nie zaspokajało to ambicji Eppa.

Czas płynął co najmniej tak szybko jak fale Tibagi. Minęło 12 lat od chwili wylądowania Eppa w Brazylii. Wanda harowała od wschodu słońca do nocy, uprawiając ziemię pod warzywa i kukurydzę, gotując, piorąc, pomagając w poszukiwaniach i przesywując kaskalie. Zmarszczki pojawiły się wokół ust i na skroniach, skóra na rękach stała się chropowata, na domiar wszystkiego upadła przy okopywaniu kukurydzy na kamień, i wybiła sobie dwa zęby na przodzie, nawiadzały ją zawroty głowy.

Epp stał się mrukliwy, pobudował sobie w pobliżu inną, mniejszą chatę, w której spędzał wieczory i noce. Patrząc na krzątającą się Wandę mruzczał do siebie: Czy to możliwe, że ja kiedyś całowałem tę wstrętą wiedźmę?... — Co on tam robi? O czym myśli? — zadawała sobie pytanie Wanda, układając do snu, szybko ro-

snącego Marcinka. A Epp myślał o tętniącej życiem Under den Linden, o Albrecht Hotelu, gdzie spotykał się w każdą sobotę z uperfumowaną, pulchną przyjaciółką, o piwie spijanym w rodzinnym Poczdamie, o pieśniach śpiewanych w gronie pułkowych kolegów. Epp myślał o powrocie. Cały plan miał gotów od dawna. Brakowało do niego tylko jednego elementu: B R Y L A N T U.

W roku 1927, w maju, Epp wraz z Wandą wypłynęli na rzekę.

— Spróbujmy dzisiaj bliżej wodospadów, nigdyśmy tam nie byli... — powiedziała Wanda.

— Możemy spróbować... — zgodził się Epp.

Zarzucili kotwicę. Wanda zaczęła obracać koło bagrownicy, pierwsze obroty wyrzuciły kaskalie. Epp zaczął przesypywać kamyczki przez sito.

Nie upłynęło kwadransa, kiedy Wanda usłyszała poza sobą zduszony krzyk męża:

— Herr Gott — zaharczał. Odwróciła się, zbliżyła do niego i pochyliła głowę. Na sicie, pośród maleńkich kamyczków kaskalii leżał diament. Wydał się Wandzie — olbrzymi.

— Dobrze radziłam... szepnęła, bliżej wodospadów... bliżej Salto-Labirinto... Epp popatrzał na nią. Zauważyła, że ma twarz zmienioną prawie nie do poznania. Zwarł szczęki, w oczach tało się zwierzęce okrucieństwo. Dreszcz wstrząsnął wątłym ciałem Wandy. Epp uniósł diament na dłoń.

— Wiesz wiemy jak się ten diament nazywa?! — zaśmiał się wydobywającym się gdzieś z wnętrzości śmiechem — nazywa się — nowe życie!...

Wanda wyciągnęła ramiona pragnąc ująć sito, pochyliła się. W tym momencie Epp kopnął ją kolanem z całej siły w twarz. Krew zalała jej oczy, przechyliła się ku tyłowi i zapadła w ciemność. Czerwona plama krwi spłynęła ku wodospadowi, po bardzo spokojnej ponad nim wodzie..

W tej to właśnie chwili, z góry rzeki nadpłynął Wojciech Walkowiak. W pierwszej chwili nie mógł pojąć co się stało. Widział przez ułamek sekundy głowę córki wynurzającą się z wody, nieco później zobaczył jej cia-

ło spływające pomiędzy głazami ku wodospadowi. — Łódka Eppa dobiła do przeciwnego brzegu, gdzie wydeptana przez zwierzęta wiła się poprzec spadziste urwisko ścieżka. Walkowiak, wiosłując z całej siły popłynął w tym kierunku.

Wysiadł z łódki, nabił strzelbę, wszedł na ścieżkę i zagłębił się w puszcze.

Zatraciłem pojęcie czasu. Widoczne za oknem kontury drzew, mówiły, że dzień się zbliża. Marcin rozdmuchał ponownie ogień i wyspał do woreczka kawę. Floriano przewracał się na łóżku, bełkocąc coś niezrozumiale.

Przyglądam się spod oka Marciniowi.

Jest wysoki, barczysty, przekroczył już czterdziestkę.

Po matce odziedziczył niebieskie oczy, po ojcu wyraz brutalności w zarysie szczęk i ust. Mimo to, widać to od razu, natura matki zwyciężyła w Marcinie. Jest bardzo spokojny, mówi powoli, ruchy jego są łagodne, jak gdyby kobiece.

Pijemy kawę i wychodzimy przed chatę. Deszcz przestał padać, tarcza wschodzącego słońca, jak płomień ukazuje się za wzgórzem, stado papug z jaszczkami przelatuje nad nami. W dole huczy — wodospad.

Po drugiej stronie rzeki, w oddali, dostrzegam dwie stare chaty.

Twarde drzewo peroby oparło się czasowi.

— Tam się urodziłem... Marcin siada na wielkim pniu zwałonej przez wichry imbui i zaprasza mnie ruchem ręki, abym siadł przy nim, a tam, z prawej strony widać początek ścieżki, którą dziadek poszedł za Niemcem... Niespodziewanie Marcin zwraca się całym ciałem ku mnie i mówi: Zanim pan odejdzie, to muszę panu powiedzieć, co mi dziadek kazał kiedy tu był ostatni raz przed śmiercią. „Dokąd ja żyję — mówił dziadek — nie rozpowiadaj nikomu co się tu stało. Ale kiedy mnie już nie będzie, to może spotkasz jakiego rodaka, powtórz mu wszystko co ci rzekłem. Jak Pan Bóg zechce to wieść o naszym losie dojdzie do naszych krewnych, do Gałęzowa pod Wrześnią, na pewno wtedy dadzą na mszę św. za duszę twojej matki nieszczęśliwej. I dowiedzą się także co to są Niemce, bo widzisz, ten Epp, to był jednym z

tysiąca takich samych morderców jak on sam...“.

Marcin wstał z kloca, wyprostował się, sięgnął do kieszeni i wyjął jakiś przedmiot. Ze zdziwieniem poznałem, że było to pudełko widziane w nocy, z którego wymykały się kawałki czernego sukna. Klamra i kula ... pomyślałem.

Marcin wciągnął w płuca powietrze, jakby chciał zrzucić z piersi przegniatający je ciężar.

— Skoro wszystko panu powiedziałem — wyrzekł — to już nie potrzebuję przypominać o — nim. Zatoczył ponad głowę ruch ręką i wyrzucił pudełko daleko przed siebie. Padło prawie w sam środek spokojnej ponad wodospadem tafli wody. Początkowo małe kręgi wody, potem coraz większe, zaczęły powoli płynąć ku wodospadowi, aż znikły mu z oczu.

Patrzę na kropelki wody rozpryskującej się na głazach tysiącami brylancików.

Gdyby nie ta wczorajsza ulewa — myślę — historia Walkowiaków pozostałaby na zawsze tajemnicą puszczy. Wojciech Walkowiak prosił, żeby opowiedzieć rodakom o jego losie.

Opowiedziałem.

Henryk Przyborowski

LOUIS FITZGIBBON

KATYN

A CRIME WITHOUT PARALLEL

The most definite book ever published about the massacre of over 14.500 Polish officer prisoners-of-war by the NKVD in the Spring of 1940.

50 illustrations — Price: £3.00

TOM STACEY LTD.

LONDON, 1971

Dobry uczynek — zachęcić przyjaciela do prenumerowania „ORŁA BIAŁEGO“

Proza Kadena z perspektywy czterdziestolecia

ZARÓWNO bogactwo treści jak i wypracowane opisy sytuacyjne w powieściach Juliusza Kadena-Bandrowskiego sprawiają, że można by je czytać na wiele różnych sposobów, tak jak zresztą dzieła tylu innych wybitnych pisarzy. W wypadku dwóch wielkich cyklów, a to „Czarnych skrzydeł“ i „Mateusza Bigdy“ zainteresowania nasze niekoniecznie muszą się zwracać ku gatunkowi najcięższej ich zawartości w postaci machinacji politycznych, które tworzą sam miąższ fabuły tych książek. Równie dobrze mógłby ktoś chcieć prześledzić perypetie poszczególnych osób rozdział za rozdziałem, tom za tomem, a nawet cykl za cyklem, zaczynając od „Lenory“, pierwszej części „Czarnych skrzydeł“, a kończąc na „Jedwabnym węźle“, lub raczej na tym, co z tej powieści ocalało. W tej ostatniej rzeczy wydanej pośmiertnie z częściowo zachowanego rękopisu pojawiają się niemal wszystkie znane nam z obu poprzednich cyklów postacie, a więc pani Kostryniowa i Zuza, Tadeusz i Stanisław Mieniewscy, Deptuła i Bigda. Kiedy indziej zaprzętnie naszą uwagę konstrukcja niektórych osób pierwszego planu, ich stop z typowo Kadenowskich surowców: chamstwa, skrytości, chuci i wszelakiego zaświnienia, niezależnie od tego, czyimi kryptonimami wydawać miałyby się, słusznie czy niesłusznie, ich nazwiska. Wreszcie znajdują się czytelnicy, których zważają właściwości samego stylu, precyzja obrazowania i żywy koloryt nurtujący partie tej prozy.

Pisząc o Kadencie nie mam zamiaru zajmować się jego wspomnieniami z dzieciństwa wypełniającymi „Miasto mojej matki“ i „W cieniu zapomnianej olszyny“, dwa zbiory

opowiadań, które rozslawiły jego nazwisko. Będę natomiast starał się wydobyć i omówić kilka rysów tak jak utrwaliły się one najwyraźniej w „Czarnych skrzydłach“ i „Mateusza Bigdy“. Okazyjnie tylko sięgnę do wcześniejszego „Generała Barcza“ (1921). Zatrzymać się zatem wypadnie na książkach „brutalnego“ Kadena, których dojrzałość artystyczna zdaje się nie podlegać zastrzeżeniom.

Dobrze się stało, że Michał Sprusiński w swoim posłowie do „Mateusza Bigdy“ przypomniał nam o reakcjach współczesnych krytyków w stosunku do tego dzieła. Kazimierz Czachowski w związku z publikacją „Bigdy“ (1933) nazwał Kadena „Arystofanem powieści polskiej“ i określił jej głównych bohaterów jako „typy ludzkie w wizji artysty wyidealizowane, podniesione do znaczenia symbolu uogólniającego ścierające się prądy i dążenia społeczno-polityczne“. Ten uogólniający i przez to samo pozbawiony konkretności charakter daje się dostrzec m. in. w ujęciu postaci samego Bigdy albo ordynata Lachowskiego. Z drugiej zaś strony kontrastowo i zadziwiająco nietrafnie dziś jeszcze po latach prawie czterdziestu wypadła ocena Konstantego Troczyńskiego. Krytyk ten był zdania, że kiedy udało się nam już domyślić — i to bez większego trudu — o kogo to naprawdę chodzi w tej książce, „powieść leży przed nami bezzębna, sucha, jałowa, nieciekawa i niepotrzebna. Żyją bowiem postaci Kadena wyłącznie swą treścią życiową, rzeczywistością, aktualną treścią — ani śladu przetworzenia symbolicznego ani śladu monumentalizacji choćby pierwotnej, demonicznej...“

Jak widać z powyższego zestawienia te przeciwstawne sądy obejmowały nie tylko dziedzinę politycznych aluzji, od których roi się w jednym i drugim cyklu, ale również dotyczyły walorów formalnych, a w szczególności sposobu w jaki doszło

do ukazania pewnych postaci, tak żeby odczytano z nich charakterystykę ich rzeczywistych odpowiedników, znanych z życia politycznego. Ludzie Kadenowscy są ostro zarysowani w swej indywidualności. Na wątpliwości czy niedomówienia nie było w obrębie tych „portretów“ miejsca. Ale Czachowski ponadto przypisuje im „posągowe wymiary“. Dziwna to trochę posągowość, gdyż posągi są w ruchu i, co gorsza, ich poruszenia nierzadko przechodzą w pokraczne gesty. Oto kilka cytatów z „Mateusza Bigdy“:

„Boją się mnie — przytwierdził sobie. Snuł się dalej, objął o obecnych, niby coś mrucał, niby łyskał spode łba spojrzeniem. Niewiele brakowało, by się jeszcze zaczął plecyma czochoać o te ściany.“ („Grunt“, str. 7).

„Poseł ludowy ukrył był całe oblicze na łonie gospodarza. Spod drżącej ręki ordynata wyblyskiwało tylko raz po raz czoło Deptuły, gładkie, jakby wypięte znienacka nieskromnie.“ („Grunt“, str. 151).

„Deptuła splakany tak gruntownie w objęciach ordynata, powstał nagle, uklonił się, lecz nie osobom, a tylko całej przestrzeni tego miejsca. Jął już z wolna wychodzić, nie przodem i nie tyłem, a znów odrębnie, przodem i tyłem, i oboma bokami, bardzo potulnym obrotem całej postaci.“ („Grunt“, str. 152).

To zaś, co napisał Troczyński jest nieprzekonywujące także i pod innym względem. Nie tylko sam Bigda, ale wcześniej jeszcze w „Czarnych skrzydłach“ Coeur, Kostryń i Supernak ujawniają w ostatecznej analizie coś z demonizmu, choć u każdego z nich jest to „strasliwość“ innego rodzaju. Bigda inspirował ten sam strach, który podniesiony do n-tej potęgi musiał wywołać Stalina w swym otoczeniu. Kaden dając nam postać Bigdy sporządził jakby „blueprint“ podejrzliwego i bezwzględego tyrana. Bigda jest człowiekiem nie znoszącym sprzeci-

*) Juliusz Kaden-Bandrowski Bigda, I, Grunt, II, Masło, III, Spiżarnia oraz Jedwabny węzeł, posłowie Michała Sprusińskiego, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1965.

wu. W krytycznym momencie opór Deptuły, powiernika swych matactw, łamie po prostu fizycznie, o Bigdzie brak tylko jednego istotnego atrybutu władzy: aparatu tajnej policji dla sprawnego upowszechnienia „zamordyzmu“. Kaden tego aspektu nie uwypuklił, przynajmniej nie w tej formie i nie przy pisaniu „Bigdy“. Istniejące nadużycia i represje był skłonny jednostronnie nieco przypisywać działalności Kapuściaków mundurowej policji owego okresu. W „Czarnych skrzydłach“ czołowym kandydatem na postać demoniczną jest Coeur. Na nim też skupiła się Kadenowska ksenofobia. Ten osobnik, „z wysp dalekich, diabelski dyrektor kapitału“, wydaje się przybyłym z piekła. On również w pewnym sensie do piekła powraca, gdy motłoch kopalniany wtrąca go do płonącego szybu w czasie katastrofy na „Erażmie“. Oczywiście, dużo zależy będzie od tego, jak należy rozumieć określenie „demoniczny“. Co do innych, to może pod uwagę wchodziłoby raczej pokrewne pojęcie „upiorowości“. Dyrektor Kostryń i portier kopalniany Supernak wykazują jej dość. Pierwszy jest ponurym zbrojcem seksualnym, a drugi (nota bene komunista i donosiciel w jednej osobie) morduje w łóżku umierającą żonę odbijając jej płuca butelkami od piwa. „Czarne skrzydła“ są par excellence czarnym romansem.

Tenże Sprusiński wysuwa pogląd, że Kaden tworząc postać Bigdy przy sposobności uwidocznili niektóre cechy Piłsudskiego, a nie, jak ogólnie mniemano, Witosa. Pisze on: „Oto np. porównanie tonacji wystąpień Witosa i przemówień Piłsudskiego z deklaracjami Mateusza Bigdy dowodzi, iż powieściowy bohater obarczony został stylem wypowiedzi nie przywódcy „Piasta“, lecz właśnie jego przeciwnika“. Twierdzenie Sprusińskiego jest, niestety, gołosłowne. Dla wykazania, że takie podobieństwo istotnie zachodzi należałoby zestawić poszczególne powiedzenia Bigdy z cytatami z pism Piłsudskiego. Tego zaś nie ma. Sama jednak hipoteza jest, owszem, dość interesująca i zyskiwałaby jeszcze na sile, gdyby lansowano ją w innych warunkach (pod innymi auspicjami, w innym sy-

stemie politycznym). Wiadomo przecież jakie pozaliterackie względy mogły kierować Sprusińskim przy pisaniu tego posłowania. Cała bieda w tym, że Sprusiński nie idzie za daleko w swych insynuacjach, tylko w niewłaściwym kierunku. Sprusiński powinien był, choć oczywiście, nie mógł tego napisać, iż w postaci Bigdy Kaden odsłonił pewne możliwości. Nawet, jeżeli ta konstrukcja wywodzi się genetycznie z zaobserwowanych manierizmów Witosa albo Piłsudskiego, to nie jest to tylko karykatura pierwszego albo aluzje do literackich aspiracji drugiego. Bigda to prototyp proletariackiego dyktatora. Że takie osobniki wyrosły właśnie w państwach „demokracji ludowych“, Sprusiński nie ma chyba wątpliwości. Kaden nie bawił się w prorocтва ani w prognozy polityczne, niemniej jednak niektóre elementy jego tworzywa układały się jakby „na wyrost“. Raz jeszcze potwierdza się truizm, że wizja artysty wykracza poza okoliczności historyczne, które ją warunkują.

St. Ign. Witkiewicz w „Jedynym wyjściu“ (powieści pisanej w latach 1931/33, ale wydanej pośmiertnie dopiero w 1968 roku), poświęca Kadonowi następujące rozważania (str. 142/3): „Naprawdę, czy warto pisać powieści takie, jakie się dziś u nas na przykład pisze, takie nawet jak niedogeniuszony przez brak filozoficznego, a nawet, o zgrozo, i określonego dość społecznego światopoglądu Kaden-Bandrowski (gdyby go miał, ta to byłby, panie, przecie jeden z największych pisarzy naszej, panie, planety). Taki dobry sobie tomik „erotyczny“ wyróżnić, to nie jest znów tak wielka sztuka, a nawet te Bigdy, tak genialne w pewnych miejscach zrobione, też wzbudzają pytanie: „No dobrze, ale właściwie po co?“... Ale czy to jest ta najistotniejsza duchowo frajda, jaką by się miało z tego czytania, gdyby właśnie Kaden miał światopogląd?“

Witkiewicz cenił wysoko Kadena i pozostawał pod jego wpływem. Tutaj wyraża dziwaczną pochwałę-zarzut zawartą w przymiotniku „niedogeniuszony“. Kaden byłby zatem wielkim pisarzem, gdyby... Coś podobnego mówi też Hemar nazywając Kadena „Syzyfem naszej literatury“, bo bę-

dąc „przez całe życie coraz o krok od szczytu, nigdy doń nie doszedł“. Ale wróćmy do Witkacego. Domagał się on, żeby pisarze zdobywali sobie głębsze wykształcenie filozoficzne i podkreślał to w swych artykułach. Jednakże wystudiowane światopoglądy i tezy filozoficzne przejęte z drugiej ręki wydają się dość słabą gwarancją polepszenia czyichś osiągnięć w prozie. Kaden był typem intuicyjnego pisarza o spojrzeniu rozpostartym w sferze myślowych zjawisk. Jest prawdopodobne, że zagadnienia i teorie filozoficzne ujmujące świat poprzez wysokiego rzędu abstrakcje wcale doń nie przemawiały. U Kadena nie ma śladu jakiegokolwiek metafizycznej terminologii (która właśnie psuła Witkiewiczowi najlepsze efekty w jego powieściach). Za to fizyczna zewnętrzność po prostu rozpycha się łokciami w jego książkach. Obserwacja i precyzja opisu stanowiły integralną część jego prozy. I tu natrafiamy na coś, co wyprzedza o całe lata francuską obsesję szczegółem, która wystąpiła z pojawieniem się **nouveau roman**. Zagłębimy na moment do „Generała Barcza“. Na str. 49 mamy: „Z pobliza jej (zwrotnicy) uprzystępniać się jęły Rasińskiemu mnogie, potoczne nicości tego błahego miejsca... Żwir siwy, światłem dnia pomierne przesypany, gwóźdź zardzewiały, puszka od sardynek otwarta, strzęp gazety z zupełnie czytelnym nagłówkiem... Kawalek brudnej tasiemki“. Otwórzmy „Mateusza Bigdę. W „Maśle“ na str. 240/1 czytamy: „Wychyliwszy się nieco z balkonu, ujrzał Deptuła nisko pod sobą, na parterze, małe, żelazne skłopenie, rozwinięte nad wypukłym frontonem baru „Klasa“. W zagłębieniach tej żelaznej kopułki leżały rozmaite odpadki, puste pudełka zapalek, strzępy szmat i szkielet parasola. Ot, zwykle śmieci miejskie, z którymi robi porządek deszcz i wiatr“.

Najbardziej jednak typowa dla Kadena jest scena, kiedy ktoś spogląda przez okno na zewnątrz. Spośród różnych przykładów wybieram następujące:

„Generał Barcz“ (str. 95/6): „Pókój był tak pusty, oschły, że Barcz mimo woli spojrział przez okno. Na ścieżkach widnego stąd ogrodu mijali się po śniegu przechodnie, a między

suchymi koronami drzew krakały wrony“.

„Generał Barcz“ (str. 197): „Niby zgorszony ich widokiem skierował wzrok ku oknu. Świtało. Poprzez poderwane ze śniegu mgły widać było w pierwszyżnie słabego blasku czarne nogi drzew i gdzieś dalej szarzące, przewiewne kości krzewów“.

„Mateusz Bigda“ („Grunt“, str. 198): „Widać było z krzywego okna na wskos — jakowąś ścianę białą, przy której rosło drzewo... Wielkie, nagie i czarne, a straszliwie samotne na białej, pustej ścianie. Tyleś widział z ukosa“.

„Mateusz Bigda“ („Spiżarnia“, str. 99): „Mateusz Bigda stał rozważny, spokojny, bardzo cichy. Nagle — uderzył pięścią w stół“.

Serwisy podskoczyły i o sklepienia dźwiękiem swoim brzęknęły, przez wielkie drzwi weneckie śmignął szczęk szkła w rozległą gięb jeziora“.

Dodajmy jeszcze ulotny widok Zagłębia z okna pociągu w „Czarnych skrzydłach“ („Lenora“, str. 23): „Mętne zmylone wody, jakieś drogi zbłąkane, śluzami zastawione, łyse dale z ociekami błota na ukos przejęte, rząd domków kucych, dziobaty, na dachami jak wyleniałe cza-py, i nic, nic, nic, wydmuchy, sine puchlizny przestrzeń, nagle straszliwy węzeł żelaza, cegły i betonu, z pośrodku strzela w górę ośmnaście, dwanaście, dwadzieścia pięć kominów, połączonych zrostem stali“.

U Kadena opisy te są wkomponowane w akcję, nigdy czymś obok niej. Zaznaczona zaś powyżej koncentracja na szczególe, być może, miała coś wspólnego z „teorią trzech buddy-stycznych minut“, którą Tadeusz Mieniewski stosował w praktyce.

Wreszcie kilka uwag o Kadenie znajdujemy u Gombrowicza w jego „Dzienniku 1953-56“. Na str. 240 pisze on: „Kaden, który miał nerw stylisty, brutalną agresywność i za-lą-żek ksztaltującego widzenia — mógł wydobyć ze swojego czasu jakąś Kad-enowską prawdę“. Gombrowicz jednakże nie kwalifikuje dokładniej, jak-ą to prawdę Kaden mógł być wyrazić. O co więc Gombrowiczowi cho-dziło? Czy o prawdziwe przedstawie-nie stosunków w okresie przed ma-jowym przewrotem? Czy o obiektyw-ną charakterystykę rzeczywistości

polskiej przed i po majowym prze-wrocie? Czy też może o artystyczny wizerunek ludzkich losów na tle prze-mian społecznych owej epoki? Wyda-wałoby się, że w oczach Gombrowi-cza Kaden zawiódł pod tym ostatnim względem, gdyż zaraz dalej czytamy: „Kaden zmarnował się jak Żeromski, wyrzekając się dobrowolnie artystycz-nej suwerenności, zanurzając się po uszy w życiu polskim — on, piłsud-czyk, sanator, „pisarz polski“, bojo-wiec, ojciec ojczyzny lub jej syn, su-mienie narodu, dyrektor teatrów, re-daktor, już mistrz, już nauczyciel, i przewodnik. Proza Kadena przyw-działa toę i zaczęła stroić miny, sta-ła się celebracją literatury zanim jeszcze stała się literaturą... U Ka-dena maniera była pracowita i wy-silona, jak on“. Mniejsza o krytykę osoby i działalności Kadena. Gombro-wicz sądzi jego prozę zbyt surowo, zwłaszcza, że sam ma to i owo do zawdzięczenia autorowi „Bigdy“. Weźmy np. „Transatlantyk“. Ciunka-ła albo Pyckal to nie tylko nazwi-sko, które mogłyby pojawić się w ta-kiej czy innej powieści Kadenow-skiej, gdzie mamy Niezgułę, Deptu-łę i Pycia. W Ciunkale i Pyskalu po-tencjalnie tkwi Kadenowska pokracz-ność, rozlazłość i chamstwo. Niestety szkicowość Gombrowiczowskiej gro-teski na argentyńskim gruncie nie pozwala na ustalenie dalszych podobieństw z Kadenowskimi wzorami wśród tych zabawnych typów. Idąc nieco dalej w tym kierunku można by pomyśleć, że to, co u Gombrowi-cza jest jednym, uderzającym rysem jakiejś epizodycznej postaci, u Ka-dena w zespoleniu z innymi cechami scala się w przedmiot odrębnego stu-dium: Drążka, Kostrynia albo Deptu-ły. Właściwie „Masło“ (drugi tom „Bigdy“) równie dobrze mogłoby nazywać się „Deptuła“. Ta postać trój-wymiarowo spęczniała Kadenowi pod piórem. Oficjalnie jest to „chłopski inteligent“ z dwoma doktoratami i pan poseł (zresztą na każdym niemal kroku w zachowaniu się bardzo nie parlamentarny). W toku akcji uka-zuje się Deptuła drań, Deptuła intry-gant i Deptuła pajac (o ile tylko bła-żeństwa popłacają w politycznych kombinacjach), którego krętaactwa przynoszą ostateczny triumf Bigdzie. Lecz jest także i inny Deptuła: pijak,

żariok, i dziwkarz. Ten drugi, bar-dziej intymny i „bebechowy“ Deptu-ła, znajduje w końcu koło własnej udręki w afekcie do „lepszej“ ulicz-nicy Lolki z pokoiku na szóstym pię-trze pod barem „Klasa“. Od tej pory koło nim kręci bezlitośnie od Bigdy do Lolki i z powrotem. Oto jak wy-głąda nieudała wizyta Deptuły u Lolki w pewnym hotelu: „Deptuła minął ich kilka (luster) zupełnie obo-jętnie, a oto nagle w ostatnim, gdy się wynurzał z zakrętu małych po-bocznych schodków, ujrzał się całko-wicie. Całkowicie, a zarazem stopnio-wo od czubka głowy, w dół, ku bro-dzie, przez szyję, piersi, brzuch — weszły nareszcie w polerowaną wzier-nię lustra krótkie, opasłe nogi“.

Deptuła stanął — przerażony. Ta morda obrzęknięta, białawosina, te wargi i skronie rozdęte! Widział się przecież w lustrze, ale zarazem nie mógł dostrzec w odbiciu swego wła-snego wzroku. Czymże więc patrzył? Czy — kto za niego patrzył? Kto mu go pokazywał w zwierciadle? Kto mu tu pokazywał takiego Władysła-wa Deptułę? ... Uciekł stamtąd ze strachu prawie od drzwi Loleczki“.

Ale Deptuła to nie tylko zabawna czy tragikomiczna postać, która u-cieka z hotelu po konfrontacji z lu-strzanym odbiciem. Są miejsca, gdzie Kaden porównuje Deptułę do komin-a, przez który dmą obrócone w po-piół cząstki spalonych materiałów. W tych epizodach Deptuła przemienia się jakby w locus wielorakich procesów, w których uczestniczą rze-czy. Ta transformacja nie jest jed-nak wyrazem jakichś tajemniczych sił tkwiących w przyrodzie. Raczej utwierdza Deptułę w tym układzie oscylacji i permutacji organicznych brył, który jest światem Kadenow-skich ludzi.

Kaden musiał zdawać sobie sprawę, że dwa albo trzy tomy nabite dramatycznymi wypadkami wielowąt-kowej treści, choćby nawet stanowi-ły rękojmię poczytności, mogły szyb-ko odbarwić się w wyobraźni czytel-ników. Wiem, że w tym miejscu przy-dałoby się jakieś specjalne rozróż-nienie. Moglibyśmy np. mówić o opi-sach sytuacyjnych i skrótach situa-cyjnych. Pierwsze mają ustaloną rolę w narracji Kadenowskiej. Są to

(dokończenie na str. 18)

„STARE MURKI“ (II)

ROBIMY skok na Kretę. Wśród pasażerów D—6 Olympic jest wielu Greków i wszelkie informacje są najpierw podawane po grecku. Słuchamy i nic nie rozumiemy. Michał nazywa ten język „barbarzyńskim“. Co za bluźnierstwo! Wydaje mi się zabawne, że słowo którego używa, powstało właśnie tutaj i określało w starożytnej Grecji mowę niezrozumiałą dla Greków. Nie miało tego ubliżającego znaczenia co dzisiaj. „Bar-bar“ — to były dźwięki nic nie mówiące uchu greckiemu.

Samolot płynie nisko nad srebrzystą, gładką taflą. Po lewej stronie naszej trasy wyrastają wyspy. Są to Cyklady. Zielone, górzyste, z odległości wydają się niezamieszkałe. Trzeba dobrze wyteńczyć wzrok aby na tych zielonych pagórkach, rzucanych na srebrne morze, dojrzeć przy brzegach białe skupiska domów i jasną płataninę dróg. A przecież wszystkie te wyspy były zamieszkałe od tysięcy lat, związane z historią ludów śródziemnomorskich. Losy niektórych zapisały się tragicznie w dziejach bratobójczej wojny peloponeskiej między Atenami i Spartą. Pod nami wyrasta Milos, starożytne Melos. Ma kształt rogalika. Jego północna część zapadła się w morze tworząc na północy wielką, gościnną zatokę.

Ta właśnie wyspa miała tragiczną historię. Mieszkańcy jej nie chcieli przystąpić do stworzonego przez

Ateny Związku Morskiego. Pragnęli pozostać neutralni w sporze o władzę nad Grecją. Nie pomagały perswazyje ateńskich wysłanników. Ateny użyły siły. W 416 roku przed Chrystusem flota ateńska otoczyła Melos i rozpoczęła oblężenie miasta. Daremnie czekali mieszkańcy na pomoc od bratniej Sparty. Po blisko roku ogłodzone miasto zdało się na łaskę i niełaskę Aten. Za radą stratega Alkibiadesa wydało ateńskie zgromadzenie ludowe wyrok zagłady na Melos. Mężczyźni zostali wymordowani, kobiety i dzieci sprzedano w niewolę. Pięćset rodzin ateńskich wysłano dla skolonizowania wyspy.

W tym samym czasie Ateńczycy wruszałi się patrząc w teatrze Dionizosa na dramat Eurypidesa pt. „Trojanki“. Autor przedstawił tam tragiczny los żony Hektora Andromaki i pozostałych kobiet trojańskich, zamienionych w niewolnice.

Płyniemy już nad Morzem Kreteńskim. Po lewej stronie leży mała wysepka — to Dia. W chwilę później lądujemy w Heraklionie. Port lotniczy rozłożył się na miejscu, gdzie przed czterema tysiącami lat leżał morski port króla Minosa. Tutaj mieściła się baza potężnej floty kreteńskiej, która czuwała nad bezpieczeństwem żeglugi na morzach ówczesnego świata. Stąd również wyruszała flota handlowa rozwożąc bogatą produkcję kreteńską aż po Gibraltar.

Anioł-stróż Cooka przybrał w Heraklionie postać niewieścią. Młoda, uprzejma panienska wiezie nas takśówką do hotelu „Astoria“. Jest słoneczne popołudnie. Rozglądamy się ciekawie po tym największym mieście Krety. Droga wiedzie koło weneckich fortyfikacji, które otaczają malowniczo stare miasto. Mury te w ciągu 17-go stulecia opierały się przez 20 lat tureckim atakom. U wejścia do starego portu stoi potężny bastion. On to chronił swym ogniem statki chrześcijańskie dowożące żywność dla oblężonych w Heraklionie Wenecjan.

Nasz hotel mieści się na Placu Wolności. Plac ten jest rozległy i ruchliwy. Na środku znajduje się skwer a w dookolnych domach rozsiadły się kina, sklepy i kawiarnie. Hotel jest okazały i bardzo nowoczesny. Mamy nareszcie prawdziwą wannę w łazience. W Atenach była to staroświecka wanienska do „nasiadówek“. Z balkonu widok na port z weneckimi murami i bastionem. Złota-we mury, szmaragdowa woda w starym porcie, ciemny szafir morza i błękit nieba — wszystko to upozowało się do fotografii. Toteż Michał fotografuje w Heraklionie co niemiara: z balkonu w porcie — potężny niemiecki statek z Bremy „Europa“, greckie statki i żaglówki, robotników portowych...

Męża mego pasjonuje współczesność: życie w tej właśnie chwili, któ-

PROZA KADENA

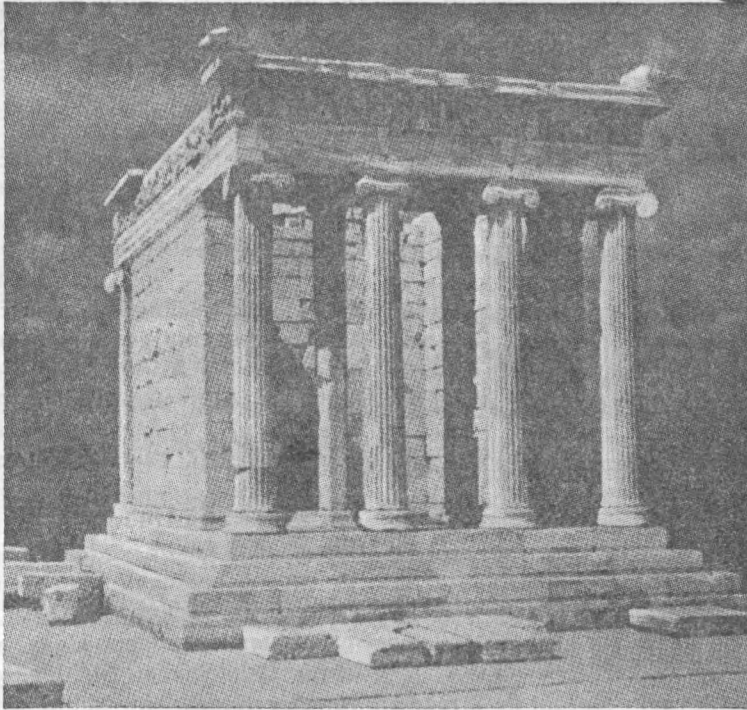
rozmaite sposoby konkretnego przedstawiania ludzi i rzeczy. Drugie oddają wprawdzie następstwo wydarzeń, ale dokonuje się to zwykle kosztem wyrazistości i dynamiki samej akcji. Co więcej, nagromadzenie skrótów opisowych może przemienić partie danej książki w sprawozdawcze dłużyzny. Tych Kaden unikał, nie ma też u niego gadulstwa na temat duchowych stanów. Ostatecznie więc zapisał się on w naszej pamięci właśnie przez ową „wysiloną manierę“ polegającą na oświetlaniu scen

i epizodów od strony ich materialnych składników. Ale „wysiloną manierą“ wydaje się też sugerować, że Kaden rzadko kiedy przyjmował jakieś pojedyncze wyrażenie czy zdanie bez namysłu tak jak powstało ono pod pierwszym spontanicznym ruchem pióra.

Osobno należałoby się zająć interpunkcją tych książek. W powojennych wydaniach dokonano pod tym względem uproszczeń redukując ten wymyślny system używania znaków przestankowych według powszechnie

przyjętych norm. Trudno więc byłoby coś więcej powiedzieć o tym powiedzieć bez odwołania się do pierwotnych tekstów. Należy tylko stwierdzić, że proza Kadena odznacza się przestankowaniem o szczególnej gęstości. Myślniki, podwójne i potrójne wykrzykniki, wykrzykniki z pytańnikami, pytańniki po zdaniach pytańnych zależnych, wszystko to było wzbogaceniem środków ekspresji w obrębie i tak już nader wymownego języka.

Władysław Jaworski



Świątynia Nike (Zwycięstwa) na Akropolu

ra ucieka, działanie, ruch i gwar. Dla mnie terazniejszość jest hałaśliwa i jaskrawa, zachłanna i okrutna. Wolę przeszłość i „stare murki“. Prawda, że ta przeszłość była kiedyś terazniejszością, równie jaskrawą, zachłanną i okrutną, ale czas stonował głosy i barwy, śmierć zrównała zwycięzców i zwyciężonych, tchnęła na wszystko spokojem i wyrozumiałością. Lubię wsłuchiwać się w ściśnione echa głosów, które przebrzmiały.

Noc jest tak upalna, że nie zamknęliśmy drzwi i zasunęliśmy żaluzje. Na Placu Wolności ruch i hałas jak w dzień. Dlatego może nie mogę zasnąć i długo, z wielkim podnieceniem myślę o Krecie. Nazwano ją „Nimfą Śródziemnomorską“. Dla mnie jest jakby śpiącą królową. Była przecież ogniskiem starej i oryginalnej cywilizacji śródziemnomorskiej. W latach 3.000 do 1.400 przed Chrystusem osiągnęła szczyt potęgi politycznej, miała kontakty z Egiptem i krajami Środkowego Wschodu.

Trzęsienia ziemi niszczyły tę cywilizację, która za każdym razem odbudowywała się z gruzów. Kres przyniósł jej najazd barbarzyńskich Dorów. Ze zrujnowanych pałaców zagrabiono wszystko, co znajdowało się na powierzchni. Resztę skarbów

ukrytych pod gruzami pokryła ziemia i bujna roślinność. Przyszło zapomnienie. W legendach greckich echem cywilizacji kreteńskiej był mityczny Tezeusz, który zabił w Knossos Minotaura przy pomocy Ariadny, córki króla Minosa.

Nie tylko przeszłość Krety utonąła w mroku legendy, temu samemu losowi uległa dawna przeszłość całej Grecji. Prof. George Grote, pisząc swą historię Grecji w r. 1842, powiedział na wstępie co następuje: „Prawdziwą historię Grecji zaczynam od pierwszej zanotowanej Olimpiady, czyli od roku 776 przed Chr. Bo prawdą jest niewątpliwą, że ściśle zapiski historyczne zaczynają się dopiero od tej daty...“.

Henryk Schliemann, sym meklemburskiego pastora, rozmiłowany od dzieciństwa w Homerze, przesunął pierwszą datę historyczną do XII w. przed Chr. odkrywając Troję. Był to już postęp o cztery stulecia, a nawet, ściśle mówiąc, więcej. Poszukując bowiem Troi na tajemniczym wzgórzu Hissarlik, dokopał się on ruin znacznie starszych. Ilion, zniszczony przez Agamemnona i Menelausa, stał na ruinach siedmiu kolejnych zamków, budowanych w ciągu stuleci w strategicznym punkcie broniącym wejścia do Dardaneli. W poszukiwa-

niu Troi, która — jak przypuszczał — mieściła się w głębszych pokładach cyklopicznych zabudowań wzgórza, przebił się przez warstwy górne, a między nimi przez Troję Hektora, Parysa i Kassandry. Złote diademy, znalezione w szóstej, kolejnej warstwie zabudowań Troi, nie należały zatem do epoki Priama, ale zdobyły głowę jakiejś barbarzyńskiej księżniczki na kilkaset lub więcej lat przed zdobyciem i spaleniem Troi przez Greków. Było bowiem dziewięć warstw zabudowań ukrytych na wzgórzu Hissarlik.

Arthur Evans, syn angielskiego antykwarium, potoczył koło historii wstecz do 3-go tysiąclecia przed Chr. odkrywając Państwo Minosa na Krecie. A przy odkopywaniu pałaców w Knossos, natknął się pod ich ruinami na osiedle z czasów neolitu, czyli sięgające siódmego tysiąclecia przed Chrystusem.

Po odzyskaniu niepodległości przez Kretę Greckie Towarzystwo Archeologiczne i uczeni z całej Europy rozpoczęli prace wykopaliskowe na terenie całej wyspy. I wówczas okazało się, że Homer się omylił: na Krecie było nie 90 — ale 100 miast ukrytych przed ludzkim okiem. Największymi i najbogatszymi miastami minońskimi były: Knossos koło Heraklionu, Phaestos w dolinie Masaras na południu wyspy i Malia, położona o 37 km. na wschód od Heraklionu. Z tych głównych miast i z dziesiątków pomniejszych, spośród ruin, ze świętych grot, w których składano bogom ofiary, wydobyto setki tysięcy rzeźb, naczyń, przedmiotów kultu, a także narzędzi, przedmiotów codziennego użytku, figurek wotywnych i pieczęci. Nie znaleziono w tych ruinach żadnych zabytków z okresu Grecji klasycznej ani rzymskich. Znaczy to, że cywilizacja minońska umarła na długo przed największym rozkwitem kultury greckiej i żyła tylko w legendzie.

W ten sposób „śpiąca królowa“, cywilizacja kreteńska, została obudzona ze snu, który trwał tysiąclecia. Wszystkie jej bogactwa złożono w Muzeum Archeologicznym w Heraklionie, które znajduje się tuż obok naszego hotelu.

Pójdę tam jutro, choćby sama, a pojutrze pojedziemy do Knossos!

HERAKLION — BOHATERSKIE MIASTO

Słoneczny łącznik Apollo przejął już od świtu władzę nad niebem Heraklionu z rąk „róznanopalcej jutrzzenki“. Miasto jest zalane słońcem. Będzie piękny i upalny dzień. Z balkonu, poprzez świetlistą mgiełkę, port wygląda w dole, jak olbrzymi szafir oprawny w złoto.

Póki upał nie dojdzie do zenitu, pójdziemy zwiedzić miasto. Po południu schronimy się przed słońcem w Muzeum Archeologicznym.

Heraklion — średniowieczna Kandia — jest niemowlęciem w porównaniu z miastami starej kultury kreteńskiej: liczy sobie zaledwie 1.100 lat. Założyli miasto Arabowie. W chwili, kiedy wyznawcy Allaha na wezwanie jego proroka Mahometa wyruszyli na podbój świata „niewiernych“, Kreta tworzyła część Wschodniego Imperium Rzymskiego — Bizancjum. Od zdobycia wyspy przez rzymskie legiony w r. 69 przed Chr. aż do podboju Krety przez Arabów w 824 roku naszej ery, panowały nad wyspą orły rzymskie.

Bizancjum nie pogodziło się ze stratą tej perły Morza Śródziemnego. Po wielu bezowocnych wyprawach na arabskiego najeźdźcę, wyruszył w końcu przeciw niemu generał Nikiforos Fokas, później cesarz bizantyjski. Przywiódł ze sobą flotę składającą się z 3.300 okrętów oraz potężną armię. Oblężenie Heraklionu trwało przeszło 8 miesięcy. Zdobyte w roku 961 miasto i cała Kreta stały się z powrotem prowincją bizantyjską. Nie skończyły się jednak niedole Kreteńczyków. W r. 1204 Krzyżowcy zdobyli Bizancjum i podzielili między siebie jego prowincje. Kreta przypadła markizowi de Monferrat, który — sprzedał ją Wenecjanom. A Wenecjanie otoczyli Heraklion murami, najdłuższymi chyba w całej Europie, i uczynili z niego swą największą fortecę na wyspie i najważniejszy port na Morzu Śródziemnym. Miłujący wolność Kreteńczycy dostali się do niewoli, która trwała 450 lat. W ciągu tego czasu zorganizowali 25 powstań, kończących się nieodmiennie klęską. Mimo jednak upustu krwi i

zniszczeń, dzielny ten naród odbudowywał po każdej klęsce swą cywilizację. W czasie tak trudnym powstawali wśród nich wielcy artyści, m.in. słynny na cały świat Domenicus Theotocopoulos — El Greco —, kwitła poezja, muzyka i śpiew.

Z jednej niewoli przeszła Kreta w drugą, znacznie okrutniejszą. Po 20 latach zaciętych walk zdobyli ją w r. 1669 Turcy. Naród, traktowany w sposób nieludzki, buntował się bezustannie. W czasie od 1692 do 1897 roku historia Krety liczy 11 powstań. Po wielkiej masakrze chrześcijan w r. 1897 wyzwolona już Grecja wysłała niewielką armię, która w imieniu króla greckiego objęła Kretę w posiadanie. Nie uszło to zresztą Grecji bezkarnie: rezultatem była wojna, przegrana wojna z Turcją, ale Krecie udało się zachować autonomię.

Po ponownej masakrze Greków (i Anglików) w r. 1898 armia turecka musiała opuścić wyspę. Grecki książę Jerzy został mianowany Wysokim Komisarzem Krety, a w r. 1913 grecki premier Venizelos, pochodzenia kreteńskiego, dokonał unii Krety z Grecją. Zgodnie z traktatem zawartym w Lozannie tureccy mieszkańcy wyspy opuścili Kretę w r. 1923. Pozostały po nich opuszczone meczety i zaniedbane groby.

Ale i teraz nie skończyły się niedole Kreteńczyków. W maju 1941 r. Niemcy, po zdobyciu Grecji, zaatakowali Kretę, która stanowiła bazę morską i lotniczą Aliantów. Nie mieli wówczas dostatecznej floty do dyspozycji, rzucili więc na wyspę 7-mą dywizję spadochronową, całą 5-tą i część 6-tej dywizji górskiej. W operacji tej, zwanej „Operacja Merkury“, wzięły również udział VIII-my i XI-ty korpusy lotnicze. Wyspy broń i wojska angielskie i nowozelandzkie, wycofane z okupowanej Grecji oraz Grecy, którzy walczyli bohatercko. Nie ślykło mężczyźni, ale również kobiety i dzieci — wszyscy wzięli udział w obronie. Walczyli nożami, fuzjami a nawet kijami. Obrońcom brak było jednak broni, zaopatrzenia i lotniczego wsparcia. Przeciw sobie mieli znakomite, doskonale wyszkolone i zaopatrzone formacje. Zwłaszcza 7-ma dywizja spadochronowa stanowiła elitę pośród eli-

ty. Ona to w roku 1940 zdobyła Norwegię, a w 1941 r. Kanał Koryncki. Spadochroniarzom udało się opanować lotnisko w Malenie, w zachodniej części wyspy. Samoloty mogły obecnie dowozić wojsko i sprzęt. Bitwa o Kretę została przegrana. Ale Niemcy wygrali ją wielkim kosztem: straty wśród spadochroniarzy wyniosły 6.450 ludzi, zniszczono 400 samolotów. Nigdy już 7-ma dywizja spadochronowa nie została wprowadzona do walki. Alianckie wojska ewakuowały się w nieładzie — Grecy pozostali, aby ponieść konsekwencje przegranej, bo źle prowadzonej bitwy. Alianckie dowództwo było bowiem nieskoordynowane, bez inicjatywy, a żołnierz zdemoralizowany przegraną kampanią w Grecji i brakiem zaopatrzenia.

Bohaterskie miasta nigdy nie błyszczą świetnością. Nie błyszczy nią również Heraklion mimo pięknego położenia i efektownych murów weneckich. Jest to raczej miasto ludzi ciężko pracujących, miasto bardzo żywe i ruchliwe. Ulice w starej części miasta są wąskie i przewala się po nich tłum, wśród którego widać mnóstwo małych dzieci. Starsze siedzą jeszcze w szkołach. Noszą wszystkie, na terenie całej Grecji, mundurki koloru ciemno-niebieskiego. Są śliczne, zarówno duże jak i malcy. Grecji nie grozi na szczęście wyludnienie.

Mnóstwo sklepów sprzedaje turystyczne upominki, wśród których spotyka się często głowę świętego byka z Knossos i bogini-matki z węzami w podniesionych rękach. Kobiety greckie mają warsztaty tkackie, wyroby ich wiszą we wszystkich sklepach kusząc zagranicznych gości: dywaniki, chustki, suknie „maxi“, torebki z wełnianego samodziału, wyroby futrzane.

W centrum miasta znajduje się plac poświęcony gen. Nikoforowi Fokas. W małym i dość suchotniczym parku wznosi się kolumna poświęcona jego pamięci. Tam stoi również pomnik, którym upamiętniono poległych w bitwie o Kretę. Na naszym Placu Wolności ustawiono pomnik poświęcony Nieznanemu Żołnierzowi. Kreteńczycy pamiętają o swych obrońcach wolności.

Po całym mieście krążą jak w Ate-



Malowidło ściennie przedstawiające „Księcia Knossos“

nach autokary wiozące turystów do owych „stu miast“ cywilizacji kretańskiej, które tak niedawno wyłoniły się z ziemi.

Po długiej wędrówce wśród spiekoty wracamy na obiad do hotelu, a później jedziemy windą na taras rozciągający się na całej przestrzeni dachu. Jest tam przewiew od morza a widok na miasto — białe, rozrzucone nad szafirowym morzem jest piękny. Michał robi zdjęcia. W basenie na tarasie pluskają się zgrabne dziewczęta. Odpoczywamy.

SKARBY WYDARTE ZIEMI

Archeologiczne Muzeum w Heraklionie jest jedyne w swoim rodzaju: dziesiątki tysięcy eksponatów, które wypełniają szczelnie jego 20 sale, leżały przed kilkudziesięciu laty głęboko w ziemi, nikt nawet nie przeczuwał ich istnienia. Razem z nimi ukryta była przed okiem ludzkim tysiącletnia cywilizacja — bogata, oryginalna, a nawet wyrafinowana, jak cywilizacje, które przeżyły już cykl swego istnienia i chyłą się ku upadkowi.

W r. 1900 Evans, zaciekawiony oryginalnymi pierścieniami-sygnetami i pieczęciami rytymi w pólslachetnych kamieniach lub w kości słoniowej, zaczął ich wszędzie poszu-

kiwać. Miniaturowe płaskorzeźby, doskonałe w formie artystycznej, ukazywały sceny z życia, zwierzęta, faunę morską lub kwiaty, inne pokryte były nieznanym pismem. Hieroglify te były odmienne od egipskich i chaldejskich, a i scenki, które przedstawiały — nie przypominały żadnych wzorców świata starożytnego. Były całkowicie oryginalne. Pieczęcie miały w środku otwór, tak jakby by przeznaczone do noszenia na szyi lub ręce, jak nasze znaki rozpoznawcze. Schliemann znalazł podobne w ruinach Myken, które odkopał, Evans spotkał je także u antykwarusza w Atenach — pochodziły z Krety. Na Krecie zatem należało szukać tych maleńkich arcydzieł.

W tym właśnie celu zakupił młody Anglik wzgórze Kephala w pobliżu Heraklionu, pokryte całkowicie lasem oliwek. Już przedtem kopania próbne wykazały, że w głębi znajdują się jakieś ruiny. Z pierwszym zagłębieniem szpadła w ziemię na Kephalosie rozpoczęła się nowa era w dziejach archeologii i odsłonięta została karta przedhelleńskiej historii Krety.

Odkrytą przez siebie cywilizację nazwał Evans „minońską“, od króla Minosa, legendarnego władcy Krety. Odkryciem swym poruszył lawinę. W ciągu kilkudziesięciu lat uczeni grzebali się jak krety w ziemi kretańskiej, a przedmioty przez nich znajdowane rozpychały ściany prowizorycznego muzeum w Heraklionie.

Trzęsienie ziemi w r. 1911, 1926 i 1935 uszkodziły część tych zbiorów, z takim trudem uratowanych od zapomnienia. Aż w r. 1937 rozpoczęto budowę tego oto budynku, którego masywność i sposób budowy zabezpieczyły zbiory przed trzęsieniem ziemi.

Muzeum znajduje się na miejscu dawnego klasztoru franciszkanów. Jest położone na wysokiej skarpie z widokiem na port i morze. Otaczający je cienisty ogród był niegdyś emmentarzem klasztornym. Zachował się jeszcze pomnik grobowy jakiegoś bohaterskiego kapitana francuskiego, który walczył u boku Wenecjan przeciw Turkom w XVII wieku i zginął w obronie Heraklionu. Tutaj go pochowano z wyrazami wdzięczności wyrytymi w kamieniu.

Muzeum roi się od ludzi. Do portu przybijają statki z turystami, którzy mają zaledwie kilka godzin na zwiedzenie muzeum i miasta. Gromady przesuwały się z sali na salę, w pośpiechu, aby zobaczyć jak najwięcej, potem wylewają się na miasto dla obejrzenia fortyfikacji. Wracają pośpiesznie na statek i płyną dalej zwiedzać Grecję.

Wtykając głowę między dwie starsze, umalowane Amerykanki, w kolorowych jedwabnych „pant-suits“, myślę egoistycznie, że zbyt wielu ludzi interesuje się zabytkami przeszłości.

Evans, twórca kretańskiej archeologii, podzielił ją na epoki i według tego podziału ułożono zbiory.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Jest więc okres „przedpałacowy“, czyli poprzedzający wybudowanie pałacu Minosa w Knossos oraz pałaców innych dynastii królewskich w Phaestos i Malii. Obejmuje on lata 2600 do 2000 przed Chr. Po nim następuje okres „wczesnopałacowy“ 2000 do 1700. Jest to czas wielkiego rozkwitu cywilizacji kretańskiej, zakończony trzęsieniem ziemi i częściowym zniszczeniem pałaców. Zostały one jednak natychmiast odbudowane w okresie następnym, „neopałacowym“, 1700 do 1400 przed Chr. W tym to okresie prawdopodobnie kwitła ta wyrafinowana, może już dekadentka, kultura odkryta przez Evansa. Zakończyła ją wielka katastrofa, która dotknęła wszystkie centra kulturalne Krety, a została prawdopodobnie spowodowana wybuchem wulkanu na wyspie Santorini (obecnie Thera). Potężna fala wodna zalała północne wybrzeże Krety. Klęska ta miała miejsce między 1500 a 1450 rokiem. Wojowniczy Achajowie wykorzystali zamęt i usadowili się w Knossos odbudowując pałac. Inne miasta pozostały w ruinie. Powstała w ten sposób mieszana minońsko-achajska dynastia, która wprowadziła język grecki pisany minońskimi literami. Pismo to nazwał Evans „Linear B“ i zostało ono odcyfrowane dopiero po 50 latach badań. Dawniejsze, „Linear A“, czeka dotychczas na rozwiązanie.

Po roku 1400 przyszła nowa klęska: ostatni bastion cywilizacji na Krecie — Knossos — został zniszczony z nieznaną przyczyną. Na murach pałacu znalazł Evans ślady ognia, spalone zostały również wszystkie drewniane części budynków, kolumny wspierające krużganki, na skutek czego większość murów zawałiła się.

Ostatnim okresem cywilizacji kretańskiej jest czas między 1400 a 1100 rokiem, nazwany przez Evansa „popałacowym“. W 12-tym stuleciu przed Chr. wysłała Kreta według Homera pod Troję 80 okrętów i tysiąc zbrojnych mężów pod wodzą Idomeneusa. Musiała więc tam istnieć jakaś organizacja państwowa. Później zamknął się cykl cywilizacji kretańskiej. Rzymianie, budując na wyspie, nie dotarli już do jej dawnych centrów

kulturalnych. O jej przeszłości wiedzieli tylko tyle, ile wyczytali u Homera.

Przechodzimy z sali do sali i śledzimy rozwój tego umarłego dziś świata: od prymitywnych kamiennych i glinianych naczyń i niezdarnych postaci bożków z czasów neolitu, poprzez miedziane ostrza mieczy i pięknie modelowane figurki zwierząt, złote diademy i naszyjniki z krwawników, górskiego kryształu i ametystów, pieczęcie — sławne pieczęcie Evansa — ze steatytu lub kości słoniowej, figurki wotywny, składowane w grotach bogom dla wyblagania ich łaski, do mozaikowych płytek z Knossos, przedstawiających domy, ogrody i sceny polowania, złote amulety w formie owadów, wazy pięknie polichromowane o żywych (do dziś kolorach). Słynny dysk ze znakami pisma hieroglificznego. I znów pieczęcie z wczesnego okresu pałacowego, ale już bardziej wypracowane: widnieją na nich postaci bogów i ludzi, lwów, małp, ptaków, ośmiornic... Podwójna siekiera i byk — dwa symbole religii minońskiej są częstym motywem zdobniczym na naczyniach wotywnych. Klejnoty dla żywych — klejnoty, którymi zdobiono umarłych. Nasze specjalne zainteresowanie budzi akrobata z kości słoniowej w momencie skoku ponad bykiem. Jaka doskonała znajomość anatomii! I znów figurki bogini-matki z węzami, a teraz słynna głowa byka ze steatytu, naczynie ofiarne do którego zbierano krew przy ofiarach. Malowidła ścienne z Knossos: piękny, smukły, ciemnowłosy Książę-Kapłan i „Paryżanka“. Dziwnym zbiegiem okoliczności strój dam dworu króla Minosa przypomina do złudzenia paryską modę na przełomie stuleci. Wąskie w talii, długie suknie rozszerzają się na biodrach, uczesania są skomplikowane i efektowne. Twarze nie mają nic z klasycznej regularności rysów, ale zachwycają francuską finezją, oczy dam kretańskich są ogromne i wyraziste. Po kolorach można rozróżnić twarze i ciała kobiece i męskie: kobiece są nieomal białe, męskie — rdzawe, prawie czerwone.

Patrzemy, podziwiamy, przywołujemy jedno drugie, aby podzielić się

zachwytem. Wychodzimy zmęczeni. Nic dziwnego...

Stoimy jeszcze chwilę w ogrodzie, w którym dokładnie przed 30 laty ustawili Niemcy swe działa skierowane na morze i patrzymy na port różowiejący w zachodnim słońcu. W tym to porcie, w czasie okupacji niemieckiej, wybuchł okręt z amunicją. Eksplodujące pociski dosięgły muzeum. Teraz odpływa z niego biały olbrzym zabierając amerykańskich turystów. Za plecami słyszę niemiecką mowę. Kto będzie w przyszłości panował nad Morzem Śródziemnym? Jest pokój. Czy na długo?

Krystyna Brzozowska

OFICyna POETÓW I MALARZY

Marian Hemar

ODY HORACJUSZA

Utwory wielkiego poety smutku i żartu, wolne od szkolarskiego pedantyzmu, jawią się w nowej, uroczej szacie słownej.

Cena: £ 1.40

Do nabycia w KSIĘGARNIACH

THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie
Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.
Tel.: 584 0747

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACANA
PRENUMERATA

O zwierzętach Paula Léautand *)

ROZMAICIE to bywało ze stosunkiem człowieka do zwierząt. Zacząwszy od bałwochwalczej czei świętej krowy i świętych skarabeuszy i zakłętych węży i wcielonych w łabędzie bogów aż po obozy koncentracyjne zwierząt, więzienne budy i łapanek i hycli.

Do zwierząt podchodzono jak do groźnego przeciwnika na polowaniach (Mickiewicz, Weyssenhoff, Wysłouch); na arenach walki byków, w bitwach, na turniejach: po rycersku.

To znów jak do milej zabawki. W epoce fin de siècle'u kiedy bawiono się w życie i miłość, pieski strojono w obróżki, w kokardki, w czapraczki. Pudelki wygolone znajdowały się na kartkach powieści Rodziewiczówny, obok mopsów w wierszykach Kopnickiej, Medorków rozkładających się na kanapach Orzeszkowej i pincherków wyglądających z mufki Pawlikowskiej.

Z czasem umysł ludzki zaczął się wysilać w chęci wykorzystania zwierząt w laboratoriach, cyrkach, ogrodach zoologicznych, firmach haute couture, w magazynach kapeluszy i obuwia. Bezlitosna masakra, dążyła do zysku i doprowadzała do wyniszczenia całych gatunków. Kierował tą akcją „geszeft“ nie mający nic wspólnego z ludzkim uczuciem dobroci. Tomasz Mann o tej dobroci, która mogłaby przemienić świat, przekształcić go w imię ideału prawdy i sprawiedliwości — mówił jak o elemencie, który zwleka z dopasowaniem życia i rzeczywistości do przekształceń, do przekształceń zgodnych z „duchem“. Zamiast dobroci sadyzm, ujawniający się szczerze w dzieciach. Te obrywane muchom skrzydła, z procy ustrzelane wróble, rozdeptywane glisty itp.

Polowanie chłopców na wiewiórki w „Szczenięcych latach“ Wańkowieza mówiło nam o okrucieństwie natury ludzkiej, które w dzieciństwie uwiadcza się z całą szczerością. Dobroć dla zwierząt, w epoce łapanych kundli

przez hyclów; rytualnego uboju bydła; usankcjonowanego okrucieństwa walki byków czy walki kogutów — zanikła. Zastępowało ją okrucieństwo i sadyzm.

Odezwał się więc głos protestu. Pismo drukowane przez Grydzewskiego „Przyjaciół psa“, książki Arkadego Fiedlera, psy Kuszelewskiej-Rayskiej czy obecnie psy Solskiego były w naszej, polskiej literaturze protestem przeciwko zwierzęcym więzieniom, budom dla psów, ćyrkom, łańcuchom, wiwisekcjom, ogrodom zoologicznym i innym zwierzęcym obozom koncentracyjnym.

„Dewajtis“ Rodziewiczówny jest powieścią daleką od arcydzieła, ale zawiera dwie urocze sylwetki starszków-przyjaciół zwierząt.

Rymko Ragis, otoczony pół tuzinem kundli; chowający w kapocie srokatę króliczki; przyjaciel żurawia; gadający ze swoją menażerią; z żyjącą na wolności oswojoną wiewiórką, z lisem i z jeżem-birbantem, który składał kolce (w dowód przyjaźni). Na dźwięk fletu, wyjętego ze starego zielonego futerału — ta cała gromadka (z kosem i szpakiem włącznie) skupiała się u nóg kaleki.

Drugą postacią w „Dewajtisie“ jest starszka panna Aneta, trochę może przecukrzona w swej miłości dla pszczoł, jakby wycięta z bajki dla grzecznych dzieci.

Oczywiście, Ragis miał w literaturze swoich poprzedników w legendach niemieckich o zacczarowanym flecie, którego pieśń odbiła się makabrycznym echem we „Flecie i Apokalipsie“ Janty Polczyńskiego. To też wielki przyjaciel zwierząt — Janta).

„Dobroć ludzka pilnuje, ażeby to co było niesprawiedliwe, przestało być praktykowane i nie żyło dalej, jako anachronizm. Więc sprzeciw, bunt.

Przyjaciele zwierząt wyczuwają co musi być odrzucone, bo jest przestarzałe, niedopuszczalne, skandaliczne (co mowa Izraela nazywała „okropnością“). Jak trudno przekształca się dobroć ludzka. Właściwą i pierwotną ofiarą była ofiara z człowieka. Po

tym stała się okropnością w ofierze z Izaaka i jej miejsce zajęło zwierzę. I ta ofiara — zamieniła się w niekrwawą komunie chrześcijaństwa.

Miłość do zwierząt przechodziła najróżniejsze fazy. W życiu Paul Léautand stała się poświęceniem, wyrzeczeniem i aktywnością. Poświęcał zwierzętom swój spokój, miłość, nawet szczęście pisarza. Będąc w Rouen nie oglądał katedry, tylko notuje w dzienniku: „Są dobrzy w Rouen dla zwierząt“.

Cenił bardzo króla Karola Rumuńskiego za to, że chroniąc się podczas wojny w majątku w Normandii — opiekował się zwierzętami, nazywał je po imieniu i dbał o to, aby umierały śmiercią naturalną. Léautand nie znosząc muzyki Wagnera (do tego stopnia, że zatykał uszy, aby nie słyszeć „Tristana i Izoldy“ (kiedy dowiedział się, że Wagner protestował przeciwko wiwisekcji i że jest wielkim opiekunem zwierząt — przekonał się do niego).

Pamiętniki, a raczej dzienniki Léautand pt. „Bestiaire“ mówią o zwierzętach kochanych lub męczonych. Kot Mme Hy. Wielkie przyjaciółki zwierząt Mme de Grival i jej córka — malarka. W ich wielkim apartamencie przy Quai d'Anjou żyje 15 kotów wyratowanych i otoczonych opieką, leczonych z chorób skórnych. Obie należą do „Opieki nad zwierzętami“ we Francji i w Anglii. Te panie od robotników kupują psy opuszczone w „Jardin de Plantes“, płacąc po 6 franków za sztukę i koty po 6 „sous“ (te przeznaczone na żywność dla węzów).

Obozy koncentracyjne dla zwierząt egzystują wciąż. Na „Père la Chaise“ rozdarte psy, na wpół żywe wrzuca się do krematoriów. W „Jardin de Plantes“ żywe daje się na pożarcie węzom. W „College de France“ w piwnicach chowa się koty na eksperymenty.

A wiwisekcja? Zwierzęta, które poddaje się różnym operacjom. Pies w laboratorium prof. X, zmuszony do przyglądania się wiwisekcji wielu swych towarzyszy zdechł ze strachu,

*) Paul Léautand „Bestiaire“. Editions Grasset.

CZY DUSZY POMOGĄ NASIADÓWKI?

TAK mniej więcej pytała Dora Kalinówna w jakiejś piosence, a myśmy pękali ze śmiechu, uważając to za świetny żart. Nie tak naturopaci, którzy uważają, że w zdrowym ciele zdrowy duch, a nasiadówki, zimne i gorące na zmianę, leczą ich zdaniem prostatę, konstypację, osłabienie seksualne i impotencję. A że te dolegliwości, specjalnie dwie ostatnie, bardzo źle wpływają na stan duszy w naszym rozseksualizowanym wieku, to rozumiecie... Tym niemniej, nasiadówki nie stoją na czele zaleceń naturopatów, którzy uważają się za specjalistów od zdrowia w przeciwieństwie do lekarzy, których traktują jako specjalistów od chorób.

„Jesteśmy tym, co jemy“, mówią i piszą w licznych książkach i pamfletach. „Nasz wiek jest pełen niepokojów i napięć. To wiek masowego zanieczyszczenia łądów, wód i powietrza, wiek nieodpowiedniego odżywiania i zepsutych zębów, zbyt intensywnej pracy w domu i poza domem, obniżonej odporności emocjonalnej i fizycznej, oraz patologicznego zmęczenia“. Nie możemy im nie przyznać racji, szczególnie kiedy zawodowo pracujący „ułatwiamy“ so-

bie życie puszkowymi przysmakami, czy zatruwamy się arszenikiem z rzecznych ryb. Albo czytamy wielomówiące statystyki, odnośnie chorób serca, nerwów mózgu, raka i innych, które mnożą się, mimo olbrzymich postępów medycyny i farmakologii.

„Nie rozumiem, po co te nasiadówki?“, „A ile ci dzisiaj ubyło?“, „Mój Rodney ugniata mnie jak ciasto, wali pięściami, że czasem krzyczę z bólu, ale na ogół ... przyjemnie“. „Umieram z głodu, zjadłbym konia z kopytami“, „... daję do tortu 12 jajek, litr śmietany, 2 paczki masła, no i oczywiście, suto kremu, oj, miałabym teraz ochotę na kawałek...“.

Masochiści? Obóz koncentracyjny? Nie, to rozmowy w jednej z kilkunastu bardzo modnych od kilku lat Farm Zdrowia, które podobno leczą długi szereg chorób i dolegliwości przy pomocy naturopatii, osteopatii i głodówki. Propagują one powrót do natury, uważają biały cukier i białą mąkę za „arcywroga“ ludzkiego organizmu. Biada, twierdzą, pochłanianiu kremówek i orzechowych tortów, niech się strzegą mięsożerni i zupojady, wczesna śmierć i choroby czyhają na nich za rogiem.

Pojechałam do Minton Hall (naz-

wa fikcyjna) z wielu powodów: bo szereg moich tłustych i mniej tłustych przyjaciół entuzjazmuje się od dłuższego czasu farmami zdrowia, które wizytują w permanencji, szczególnie po okresach świąt, przyjęć i po tłustych urlopach; bo znudziło mi się wysłuchiwanie szczegółowych opisów domowych diet na odchudzanie, a ja jem tylko ryby, a ja jestem na cytrusach, a mój doktor dał mi odwadniające pigułki, itp.; bo kilka kreacji leżało odłogiem, gdyż nie mogłam się w nich zmieścić; bo doktorzy grozili wszystkimi karami piekła moim równolatkom-grubasom. Poza tym, jestem z natury ciekawa, a nie mogłam zrozumieć, dlaczego tzw. Sklepy Zdrowia mnożą się jak grzyby po deszczu i robią doskonałe interesy, mimo bardzo nieprzychylniej prasy, i dlaczego popularni eksperci od dobrej kuchni, supersmakosze od wyrafinowanych potraw i tłustych sosów, zaczynają wychwalać „naturalne dania“, makrobiotyyczne gotowanie, nieskomplikowane potrawy wegetariańskie i morskie chwasty (sea-weed). W coraz liczniejszych Barach Zdrowia, restauracjach i bistro, z kosztownym Harrodsa Barem Soków Zdrowia na czele,

O ZWIERZĘTACH

domyślając się co go czeka. Te sztywne psie zwłoki tak przejęły profesora, że już nigdy więcej nie zrobił wiwisekcji. Ale czy na każdym operatorze robi to takie wrażenie? Czy każdego to powstrzyma? Wojna nauczyła świat strasznych rzeczy. Nauka, jej pożytek nie może usprawiedliwić tego barbarzyństwa. Przypomina mi się cierpienie małpki z noweli Frylinga, której zabito małpiątko. I przypomina mi się suka w Oirofley pod Paryżem, na której oczach zabijano szczenięta waleniem o mur. Dotąd słyszę rozpaczliwe targanie łańcucha, do którego była uwiązana i to wycie.

Nowe barbarzyństwo w stosunku do zwierząt ma źródła w fakcie, że jesteśmy pozbawieni mądrości bożej.

Tak to tłumaczy Tomasz Mann. Ten brak mądrości bożej tolerujemy z tępy uporem. To nieposłuszeństwo wobec ducha. W nim każe nam szukać przyczyny tego wylądowania światowej atmosfery.

Sadystom Léautand przeciwstawia kilka uroczych sylwetek przyjaciół zwierząt. Obok Mme Hy i Mme de Grival, weterynarza paryskiego Mr. Lepinay. Dalej biedną Mme Nauger, która stale karmi kota zadowolonego w Panteonie. I sześciolatniego chłopca, odznaczonego już kilkakrotnie za opiekę nad zwierzętami. Ten chłopiec do pacierza dodaje modlitewkę swego pomysłu: „Mój Boże, opiekuj się głodnymi, opuszczonymi zwierzętami“.

Do tych wspomnień Léautand muszę dodać od siebie, że my emigranci w Argentynie, po kacetach, łagrach i więzieniach zachowaliśmy widocznie w duszy wzmożone uczucie na cierpienia zwierząt, bo w San Luiz natknęłam się na kobietę, profesora uniwersytetu, która prowadzi koci szpital na dachu swego domu. A znowu w Rio Caballos pod Cordobą, inna pani chowa w swoim parku całą menażerię, wojującą ze sobą zajadłe. W listach otrzymuję częste relacje o dobermanie Brysiu i o kociej czeredzie.

Szkoda, że Mr Léautand nie może widzieć protegowanych naszych Polek w Południowej Ameryce — jakżeby się ucieszył.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

nie można dostać miejsca, tyle ludzi pcha się po sok z marchwi czy pomarańczy, po sernik z pełnoziarnistej mąki. A ja nie?

„Przede wszystkim trzydniowy post, a potem nauczmy cię właściwie jeść, oddychać i odprężyć się“, postawił diagnozę osteopata, po tym, gdy zmierzył mi ciśnienie, wagę i wysokość oraz pokiwał z niesmakiem głową, gdy wliczyłam wszystko co konsumuję w dzień i w nocy. Dał mi kartki na trzy szklanki wody mineralnej dziennie, masaże, osteopatię, nasiadówki, „gorący pled“, lewatywy i irygację jelit. Z miejsca zorientowałam się, że dbający o zdrowie człowiek ma pełne ręce roboty. Nie pomyliłam się.

Minton Hall, jak inne tego rodzaju farmy zdrowia, mieści się w ślicznym starym pałacyku, który jakiś bogaty arystokrata podarował swojej siostrzenicy w ślubnym prezencie. W połowie XIX wieku. Puszyste dywany, głębokie miękkie fotele, dekoracyjne kominki i wazy, i przepiękne wszędzie dekoracje z żywych kwiatów. Co prawda późniejsze dobudówki dla licznych pacjentów nie takie już piękne — do ubikacji trzeba ganiać za murek — tym niemniej wszystkie miejsca zajęte na miesiące z góry. 60 pacjentów obsługuje 75 osób, osteopaci, pielęgniarki, dietetycy, masażyści, kelnerzy, sprzątaczk i kucharz.

W niewielkiej sali „lekkiej diety“, z widokiem na wspaniały ogród, mieścił się półokrągły bufet, na którym rozstawione rzędami stały małe tacki, a na tackach — papierowe serwetki z wypisanym nazwiskiem pacjenta, a na serwetkach: szklanka wody, albo pokrojona pomarańcza, podejrzanego wyglądu żelatyna (z morskich chwastów!). Przy malutkich stolikach ludzie w długich szlafrokach, tzw. robach, młodzi i starzy, grubasy i chudzielce, miętoszą powyższe specjalne w ustach, żeby przyjemność jedzenia trwała jak najdłużej. Jeden zagląda drugiemu w tackę zazdrosnym okiem, pan szczęśliwy, już jogurt z miodem i otrębami!

Zabieram z bufetu moją wodę i grzecznie proszę pielęgniarkę o kawałek cytryny do takowej. Nic z tego! Pielęgniarka odmówiła, zajrzaw-

szy uprzednio do notatek pod bufetem. Siadam więc przy stoliku, poję oczy widokiem, a ciekawość rozmówkami z bliższymi i dalszymi sąsiadami, po czym wolniusieńko popijam drogocenny płyn, mój obiad. Dopiero na szósty dzień dopuszczono mnie do sanktuarium „normalnej“ jadalni, gdzie pokrępiłam się przed wyjazdem dwoma łyżkami jarzynowej zupy, jednym kartoflem w łupinie, surówkami i suszonymi śliwkami na parze.

Goście w Minton Hall byli o wiele bardziej urozmaiceni niż ich menu. Oczytana i objeżdżona po świecie profesorowa z małego miasteczka uniwersyteckiego chciała stracić na wadze, bo mąż jej woli szczupłą. Blond piękność z wysokimi pełnymi udami, zawodowa kucharka Cordon Bleu, i 14-letnia uczennica z Libanu znosiły głód ze stoickim spokojem, układając całym dniami artystyczne łamigłówniki. Za wszelką cenę chciały osiągnąć figurkę Twiggy, szkieletowatej modelki, dostosować się do standartu wieku. Daremnie przekonywałam je, że co najmniej 50% mężczyzn na świecie woli pulchne; jak wszyscy młodzi, one wiedziały lepiej.

Ożeniony z dużo młodszą od siebie Polką angielski milioner — import, eksport i domy w City — świetnie znosił głodówkę, przepisana mu przez doktora po ataku serca. Pod bielizną w szufladzie miał dwie butelki whisky i kilka paczek czypsov, a wieczorami jechał „w interesach“ (na dobry obiad) do pobliskiego miasta. Opowiedział mi szczegółowo dzieje swego „mieszanego“ małżeństwa, podał stan swego majątku i treść testamentu. Atmosfera bowiem w Farmach Zdrowia jest przyjacielska, sprzyja zwierzeniom; nawet rodowici Anglicy rozkrochmalają się, panuje pełne braterstwo głodomorów.

Patykowata właścicielka sklepu z meblami gderała bez przerwy żeby za takie ciężkie pieniądze dostawać 2 jabłka dziennie, to skandal! Nikt cię nie zmuszał, powiedziałam jej, zła, że baba dosypuje soli na głodowe rany. Podśluchujący rozmowę emerytowany generał zapytał, co by gderająca pani zrobiła, gdyby tak jak on, miała przeżyć trzy i pół roku w japońskim obozie jeńców, głód, tor-

tury i ciężką pracę. Nie wytrzymałam i opisałam „dietę“ w Bergen-Belsen. Pani zawstydzila się, przed dwoma laty miała operację na raka, jest nerwowa, you know...

„Jeżeli przyjechałaś tutaj tylko, żeby zeszczupleć, nie chcę z tobą nawet mówić; nie rozumiesz co to jest leczenie naturą“, wrzasnęła na mnie siwowłosa staruszka, która kilka razy dziennie, w deszcz i w pogodę, uprawiała na trawniku karkołomne ćwiczenia Joga. „To fanatyczka naturopatii“, szepnęła Profesorowa, stukając się znacząco w czoło.

Ja też stuknęłam się w czoło i wśluchana w uspakajające gdakanie kur z farmy za płotem, rozjaśnionymi postem oczyma wyobraźni zobaczyłam, jak wygląda mój normalny tryb życia. Nade mną warkot samolotów, co kilka minut przecina niebo gigantyczny ptak, zostawiając za sobą smugę dymu. Pod wiecznie zakurczonymi oknami przesuwają się karawany aut, klaksonują, zgrzytają hamulcami, wiercą dziury w głowie. Zaśmierdziało benzyną i palonymi przez kogoś śmieciami; zamykam okno i pełna niezrozumiałych niepokojów biorę na uspokojenie kilka czekoladek, zapalam któregoś tam papierosa. Dzwoni telefon, ktoś chory, ktoś umarł, u X-ów było włamanie, kto inny miał wypadek samochodowy, czy widziałas wczoraj te pożary w Belfaście, ach ci uchodźcy z Bengal, straszne.

Muszę się skoncentrować, mam pilną pracę, myślę, i wypijam filiżankę mocnej kawy, dzisiaj już ósmą z rzędu, może pomoże. Siadam do pracy: z jednej strony mur ulicznego hałasu, nade mną głucha sąsiadka nastawiła radio na najwyższe C, pode mną remontują mieszkanie robotnicy szpachlują, gwizdzą, burują, lutują. Ostre dźwięki, kakofonia hałasu, przenikają mnie do szpiku kości, wzmaga się niepokój, zjadam więc kilka kawałków chleba grubo posmarowanych masłem, podobno nerwy lubią tłuszcz. Jestem zmęczona. Po czym? Nic przecież jeszcze właściwie nie zrobiłam. Żle spałam w nocy, w ogóle nie spałam, żeby zabić nudę bezsenności zjadłam słoik konfitur. Niewidzialna z daleka terkoce kolejka, ktoś zahamował gwałtownie auto, Jestem nerwowa.

Zagubieni w hałasie rozwarkotanych dróg, niebios i domów, ogłupieni przez walące nas po głowie reklamy, z podwyższonym ciśnieniem krwi oglądamy zawsze straszne wiadomości ze świata, mrozące krew w żyłach eskapistyczne „dreszczowce“. Zapomnieliśmy spacerować, bo po co? Są auta, a na pieszych czyha tyjące niebezpieczeństw, sterczymy więc godzinami w fabrykach i w biurach aby potem, w sanktuarium naszych domów, gapić się na telewizję, albo siedzieć godzinami przy telefonie, przelewając z pustego w próżne. Zagonieni w rat race coraz potężniejszych konkurencji, przepracowujemy się; zazdrość, zawiść czy chciwość, doprowadzają nas do nerwowych załamań, a potem omawiamy nasze choroby i dolegliwości przy suto zastawionych stołach. Omamieni reklamami, w poszukiwaniu „okazji“, spędzamy wolne dni w zatłoczonych, zdehumanizowanych sklepach-olbrzymach, załatwiamy nasze sprawy w zdehumanizowanych biurach-olbrzymach. Zmęczeni, pełni lęków i niepokojów prosimy o pomoc lekarza, który — często bez słowa — przepisuje nam coraz nowe proszki, tabletki i kapsułki, po których zażyciu często, czujemy się jeszcze gorzej.

Niech mi wybaczą czcigodni lekarze, którzy zżymać się będą, czytając to co piszę, a to zarówno ze względu na amatorstwo piszącej w dziedzinie medycyny, jak i ze względu na sam temat, gdy w łupinkę od orzecha chcę ująć rzeczy uważane przez nich za anatemę. W pełni oceniając niebywale postępy medycyny i farmakologii, myślę jednak — zresztą w zgodzie z większością lekarzy — że nie można zamykać oczu na ich braki i niedociągnięcia. Wierzę także w pełne prawo chorego człowieka szukania po wszystkich drogach zdrowia, nawet jeżeli nie są oficjalnie uznane. Mam także, może mylne wrażenie, że jeżeli chory w i e r z y w taki czy inny środek (np. placebo!), pozornie jak najbardziej cudaczny, to już kawałek drogi do zdrowia. Zresztą, statystyki ostatnich lat wykazały niezbicie, że czym więcej leków, tym więcej chorych na serce, wariatów, narkomanów i innych chorych, i sami lekarze podważają do tych leków

zaufanie, prowadząc publiczne dyskusje za i przeciw.

Zdesperowani czasami za wielkiego postępu, chory człowiek szuka nowych dróg, często uciekając do bardzo starych, jak to właśnie dzieje się w związku z modą naturopatii, o której piszę, jak Sokrates wiedząc, że nic nie wiem. Bo co już można wiedzieć po tygodniu „kuracji naturą“, po wysłuchaniu kilku odczytów i przejrzaniu kilk ksiązek?

Leczenie naturalnymi środkami było modne w Zachodniej Europie od połowy XIX wieku. Pionierami w tej dziedzinie byli Kneipp, Lahmann, Walter, Oswald i wielu innych, którzy walcząc z niezliczonymi przeciwnościami i przesądami, w obliczu opozycji oficjalnej medycyny, starali się wprowadzić w życie swoją tezę, że „natura dostarcza wszystkiego, co jest niezbędne do wyleczenia naszych funkcjonalnych zaburzeń“. „Natura uderza z powrotem“, „przez post do zdrowia i siły“, „Biały cukier to twój arcywróg“, „Biała mąka to trucizna“, „Niebezpieczeństwo używania medykamentów“ — to kilka mówiących za siebie tytułów z licznej literatury na temat leczenia naturą, którą opublikowano w ostatnich latach.

Między naturopatami a doktorami medycyny toczy się do dzisiejszego dnia ostra walka. Większość lekarzy uważa naturopatów (i osteopatów też) za „kwaków“ czyli znachorów, traktując ich i ich metody leczenia z pogardą i lekceważeniem. Naturopaci (i osteopaci), którzy mogą uzyskać dyplom bez tytułu doktora po 4-letnich latach nauki w bardzo nielicznych Wydziałach Naturopatii na wyższych uczelniach (podobno są takie tylko w Anglii i Szwajcarii), nie mają na przykład prawa podpisać aktu zgonu. Tym niemniej wielu z nich zdobyło wielką sławę i popularność, specjalnie dzięki udanym „manipulacjom“ kośćmi i kręgami, które dają podobno świetne wyniki w wypadkach bólów krzyża, reumatycznych i innych. Powodzeniem cieszy się również kilku herbalistów, którzy rozpoznają chorobę, zaglądając do oczu pacjenta, i leczą przy pomocy własnych mieszanek różnych ziół.

W swoich pracach i książkach naturopaci powołują się na świat zwie-

rzął, na długowieczność i zdrowie wśród różnych społeczności, żyjących w naturalnych warunkach i spożywających pełnowartościowe pożywienie. Cytują także liczne wypadki, machnęli ręką na pacjenta. Podobno wyzdrowienia po tym, gdy takowe leczenie kompletnym postem (prócz wody) dało pozytywne rezultaty w wypadkach takich chorób, jak śledzionowa anemia, chroniczny kolit i amebowa dyzenteria, wysokie ciśnienie z podejrzanym na arteriosklerozę, wrzody na żołądku i hemoroidy, zapalenie płuc i wysięk w płucach, astma bronchialna i nawet rak.

Zalecane przez naturopatów racjonalne odżywianie należy zacząć od postu (prócz wody), który oczyszcza organizm z nabieranych w nim odpadków i trucizn. Uzupełnia działanie postu lewatywa i irygacja jelit, które to zabiegi jednak nie są wskazane we wszystkich wypadkach. Post — 3-ch dni do 25-ciu i czasem więcej — należy przeprowadzić pod nadzorem specjalisty.

Naturopaci odrzucają wszystkie stworzone przez człowieka chemiczne konkocje, począwszy od puszek z wszelkiego rodzaju potrawami a skończywszy na produktach hodowlanych na sztucznym nawozie, już nie mówiąc o proszkach i tabletkach. Jeść należy wolno, nie za dużo (nawet naturalnego jedzenia!), surówki, owoce, zsiadłe mleko, brązowy cukier, ciemny chleb z mąki z otrębami, jajka od wiejskich kur, a nie od tych ze sztucznych wylęgarni, w których kury pozbawione są ruchu, słońca i powietrza. Potrawy powinny być jak najbardziej proste i niewyrafinowane, bez sosów i przypraw, mało mięsa, mało „krochmali“. Naturopaci twierdzą, że większość naszych pokarmów „normalnych“ nie ma wartości odżywczych, zatrują organizm.

Nie takie znów straszne i wydaje mi się, jak wielu innym. że całkiem racjonalne. Szkoda tylko, że wiare coraz większych zastępów zwolenników naturalnego odżywiania, zaczęto wykorzystywać komercyjnie. Podobno kilku przedsiębiorczych dostawców naturalnego pożywienia zrobiło wielkie majątki na produktach, które wcale nie są „naturalne“, ale po prostu takie same jak inne, ale w różnym opakowaniu. Podobno dużo mikstu,

rek z ziół tych ziół nie widziało z daleka. Podobno i podobno... A w sklepach zdrowia płaci się za wszystko co najmniej 30% drożej niż w „normalnych“, chociaż prawie niemożliwością jest sprawdzenie jakie jajka są od jakiej kury. Nie przyprawione chemicznymi środkami naturalne produkty psują się szybciej niż konserwy lub mrożone.

Prócz racjonalnego odżywiania — gimnastyka, szczególnie oddechowa, a jeżeli ktoś za stary czy za słaby, żeby się gimnastykować — spacer, spacer, spacer, z dala od miejskiego ruchu i smrodu, wśród cichego i pięknego otoczenia. Spacer, spacer, spacer, nie muszą odbywać się boso, po rannej rosie, jak to propagują w niektórych szwajcarskich sanatoriach.

Na zakończenie tego dyletanckiego artykułu wróć jeszcze do „nerwów“, na które tak narzekałam w pierwszej części, a na które cierpi olbrzymia większość naszego cywilizowanego społeczeństwa. Oto w skrócie zdanie p. Macperson Lawrie, doktora psychologii medycznej, obecnie wyznawcy naturopatii. Twierdzi on, że stany nerwowe i napięcia są nie zawsze rezultatem wielkiego nadwężenia; ujawniają się one, bo nasza żywotność i opór są osłabione. Najbardziej popularną przyczyną „nerwów“ jest dzisiaj wyczerpanie wywołane przez napięcie środowiskowe (environmental stress). Składa się na nie wiele czynników: wysiłek aby być cierpliwym, udawać i dostosować się do środowiska; wysiłek ukrywanej niechęci czy obrazy, zmartwienia spowodowane sytuacją finansową albo chorobą w rodzinie, czy własnym stałym niedomaganiem fizycznym, jak opuszczone jelita, nerwica żołądka, bóle reumatyczne.

Do bezpośrednich przyczyn wyczerpania można dodać przepracowanie, stanie cały dzień na nogach, napięcie wzroku, bezsenność i hałas. Zatrzymajmy się na bezsenności i hałasie, które są w pewnym sensie ze sobą związane, a o których można powiedzieć, że to mal du siècle. Przyczyny bezsenności są różne. Mogą to być nieregularne godziny snu, konstypacja, za ciężkie nakrycie, brak świeżego powietrza, zbytne podniecenie, praca i palenie papierosów do

późna w nocy, oraz, last but not least — hałas.

Wpływ hałasu na sen jest nie zawsze należycie podkreślany. Przelotny i nagły odgłos zatrzaśniętych drzwi do auta uderza w śpiącego, który porusza się, przewraca na drugi bok, znów zasypia. Kiedy taki czy inny hałas powtarza się, zakłóca głęboki sen, skracając czas kompletnego odprężenia. Pozornie przespana noc nie przyniosła odpoczynku, człowiek jednak nie zdaje sobie z tego sprawy i nie łączy symptomów wyczerpania z bezsennością.

Hałas wyczerpuje także w inny sposób. Chcąc go przewyciężyć, zużywamy nadmierne ilości energii, a to męczy. Mówienie, słuchanie czy koncentrowanie się w atmosferze hałasu wymagają od nas wysiłku zupełnie nieproporcjonalnego do tego, który jest potrzebny, aby wypełnić dane zadanie. Ten ekstra wysiłek dodany o innych sprawia, że życie w nowoczesnych miastach wyczerpuje i wprawia w stan stałego niepokoju, nawet o ile założymy, że do hałasu można przyzwyczaić się.

W zależności od charakteru i odporności każdego człowieka, a także od rodzaju pracy jaką wykonuje, napięcie życia w wielkich miastach doprowadza w większym lub mniejszym stopniu do zaburzeń systemu nerwowego, zakłóca równowagę mentalną, a co za tym idzie — i fizyczną. Wyczerpany człowiek traci żywotność i entuzjazm, jego inicjatywa zmniejsza się, traci chęć do walki z życiem. Stały wysiłek i napięcie połączone z brakiem dostatecznego odprężenia, nieracjonalne odżywianie i oddychanie oraz siedzący tryb życia wpływają nie tylko na umysłowy letarg, ale także osłabiają tolerancję, uczulają na wyimaginowane czy rzeczywiste obrazy, specjalnie gdy ktoś ma kompleks małowartości. Te wszystkie czynniki mogą doprowadzić do nerwowej choroby. Rada: powrót do natury, która mści się, gdy od niej za bardzo się oddalamy.

Tyle dr Macperson Lawrie. A ja już wiem, że duszy potrzebne są nasiadówki. Po tygodniu w Farmie Zdrowia ciśnienie spadło, a sukienki się dopinają.

Mina Tomkiewicz

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykle czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

GRYF PUBLICATIONS LTD

MINA TOMKIEWICZ

BOMBY I MYSZY

powieść mieszczańska

Cena £1.75

GEORGE ALLEN
AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ

OF BOMBS AND MICE

A story of Warsaw ghetto

Price: £2.50, \$2.50.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACA-
NA PRENUMERATA

Przegląd spraw wojskowych

WIELKA BRYTANIA. Choć ilość zgłaszających się do służby ochotników była w IV kwartale 1970 i pierwszym półroczu 1971 roku większa — o 5.000 względnie o 4.000 (niż w odpowiednich okresach 1969 roku względnie 1970 roku, ogólny stan liczebny sił zbrojnych (razem z pomocniczą służbą kobiet) nadal nie sięga 380.000, bo zwiększył się procent krótkoterminowych ochotników. Z tej ilości przebywa ponad 250.000 w W. Brytanii, 62.500 w B.A.O.R. w Niemczech, ok. 23.000 na Dalekim Wschodzie oraz ok. 24.000 w basenie Morza Śródziemnego i w Ameryce. Tak zwany odwód strategiczny wojska stopniał poważnie wskutek konieczności wzmocnienia sił bezpieczeństwa w Ulsterze o około 12.000 żołnierzy. O ile stan liczebny wojska nie ulega poważniejszemu wahaniom, a lotnictwa nawet się poprawił, o tyle marynarki wojennej nadal się kurczy (spadł do 81.000).

Kurczą się również zamorskie bazy. Zlikwidowano już bazy w Libii i Adenie, w stanie stopniowej likwidacji znajdują się niektóre bazy w Zatoce Perskiej i, być może, odpadnie baza lotniczo-morska na Malcie, choć odnośna umowa wygasa dopiero w 1974 roku.

Budżet resortu obrony utrzymał się mniej więcej na poprzednim poziomie, ale możliwości inwestycyjne, głównie zakupu nowego sprzętu, zmalały. Nie tylko z powodu wzrostu cen, ale także wskutek przekroczenia kredytów dla marynarki wojennej, zmuszającego do cięć w nabywaniu sprzętu dla wojska i lotnictwa. Spowoduje to bądź opóźnienia w przeobrażaniu, bądź odłożenie seryjnej produkcji nowych typów uzbrojenia do lepszych czasów. W przygotowaniu lub próbach jest ich dużo: Poza wchodzącym już na uzbrojenie bardzo lekkim i niskim działem 105 mm. o bardzo długiej lufie i donośności 17.000 jardów — wojsko chciałoby otrzymać helikoptery „Puma“, mogące te działa przewozić, nowe, automatyczne stawiacze min lądowych, niekierowane rakiety pociski artyleryjskie „Foil“, ręczne rakietnice przeciwpancerne oraz przeciwczołgowe helikoptery „Westland Scout“, uzbrojone we francuskie pociski kierowane SS-11, które przebijają płyty pancerne o grubości do 18 cali. Ponadto prowadzi się (razem z Włochami i Niemcami) studia wstępne do wyprodukowania prototypów nowych dział 155 mm., które zastąpiłyby kiedyś obecne działa 155 i 175 mm oraz 8-calowe i które mogłyby strzelać także amunicją atomową. Wreszcie przeprowadza się od dłuższego czasu próby z bombami przeciwczołgowymi oraz z torpedami

„Mark IV“, rzucanymi z helikopterów lub samolotów, względnie „Mark 24“, wyrzucanymi z okrętów podwodnych, ale napotyka na trudności. Kiedy i w jakiej ilości RAF otrzyma amerykańskie helikoptery „Chinook“, nie wiadomo. Za to otrzyma więcej, niż pierwotnie planowano, samolotów „Jaguar“, produkowanych wspólnie z Francją. Przemysł brytyjski rozpoczął produkcję czołgów „Chieftan“ dla Iranu (700) oraz 114 samolotów „Harriers“ dla Ameryki, które mogą startować i lądować pionowo. Cztery lotniska brytyjskie w Niemczech mają otrzymać schrony dla samolotów.

NATO. Mimo nacisków i perswazji Lairda i gen. Goodpastera oraz zagrożenia akcją senatora Mansfielda żadne sojusznicze państwo europejskie nie zdobyło się na istotne zwiększenie wydatków na resort obrony, choć one bez wyjątku stanowią daleko mniejszy procent produkcji narodowej niż wydatki Stanów Zjednoczonych. Przeciwnie, niektóre bądź już skróciły obowiązkową służbę wojskową, bądź zamierzają ją skrócić, Islandia domaga się stopniowego zmniejszenia amerykańskiego garnizonu, dowództwo śródziemnomorskiej floty NATO musiano już przenieść z Malty do Neapolu, zamieszki w Ulsterze dodatkowo zmniejszyły tak czy inaczej słaby brytyjski odwód strategiczny, a premier NRF Brandt myśli o „symbolicznym“ zdedukowaniu stanów „Bundeswehry“ — gwoli przyczynienia się do dalszego odprężenia. Kryzys dolara wprowadził dodatkowo zamieszanie i osłabienie spójności sojuszu. Na równi z lansowaną przez Sowiety europejską konferencją rozbrojeniową. Moskiewska „Prawda“, oczywiście, pochwaliła żądania Islandii jako „zgodne z duchem czasu“, choć analogiczne żądania Polski, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich czy Węgier napiętnowałyby niechybnie jako „niezgodne z duchem czasu“.

ROKOWANIA „ROZBROJENIOWE“. W Helsinkach rozpoczęła się lipca br. 5 runda rokowań amerykańsko-sowieckich SALT. Jedynym „osiągnięciem“ dotychczasowych czterech rund było ustalenie, że ta runda ograniczy się do działu „ABM“, to znaczy atomowych środków zwalczania pocisków nuklearnych.

Choć już te dwustronne rokowania między głównymi adwersarzami atomowymi idą jak po grudzie, Kreml proponował dodatkowe rokowania wszystkich pięciu państw posiadających broń atomową. Prawdopodobnie nie tyle z obawy przed rosnącym potencjałem Chin czy francuską „force de frappe“, ile celem

zwiększenia zamieszania i wykazania swojego „pokojuowego“ nastawienia i dążenia do możliwości przeznaczenia ogromnych sum, pochłanianych przez zbrojenia, na szlachetniejsze cele. Chiny odmówiły z miejsca udziału w takiej konferencji, państwa anglosaskie zajęły stanowisko wyczekujące, a jedynie Francja odniosła się do tej inicjatywy raczej przychylnie.

Lansowany przez Sowiety od czasu budapesztańskiej konferencji członków układu warszawskiego projekt zwołania europejskiej konfederacji rozbrojeniowej znalazł wśród państw zachodnio-europejskich bądź przychylnie, bądź nieufnie i wyczekujące przyjęcie, jednym słowem wywołał nowe rozdźwięki. Czy niedawne dojsie do „porozumienia“ w sprawie zach. Berlina zwiększy szanse dojsia do takiej konferencji, przyszłość okaże. Byle nie uspiła czujności i nie osłabiła roli Ameryki. Ostateczny jej rezultat byłby prawdopodobnie tak samo nijaki jak ślimaczących się od lat rokowań rozbrojeniowych, prowadzonych pod auspicjami ONZ w Genewie, albo rokowań między Ameryką a Północnym Wietnamem i Wietminhem, prowadzonych cierpliwie w Paryżu, choć dotychczasowych 127 posiedzeń nie dało żadnego rezultatu.

Kage

DOKUMENTY

INSTYTUT LITERACKI

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

DROGI WYJŚCIA

Studium o potrzebie reform gospodarczych i społecznych w krajach Europy Wschodniej.

Cena: 53 p., 2,25 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

~~~~~  
**Czy jesteś  
członkiem SPK?**  
~~~~~

S. JANKOWSKI

FABRYKANCY JANCZARÓW

PAŃSTWO tureckie w wieku XIV utworzyło wyborowe pułki wojska z dzieci porwanych w czasie wojen. Pułki te zwano janczarami. Oddziały janczarów przetrwały do 1826 roku. Nie mało polskich dzieci porwanych w jasyr było poturczonych i włączonych do tych oddziałów, znanych ze swojej bitności.

W XX-ym wieku Niemcy hitlerowskie naśladowały tę samą metodę uzupełnienia swoich sił narodowych i zbrojnych.

STOSUNEK DO POLAKÓW I PORYWANIE DZIECI POLSKICH

W tajnym rozporządzeniu H. Him'era z 15.V.1940 roku, opublikowanym po wojnie w Vierteljahreshfte für Zeitgeschichte, 1957, t.2, str. 194-8, czytamy:

„Ludność niemiecka na Wschodzie może mieć tylko czteroklasową szkołę powszechną, szkoła wyższa jest wykluczona. Zadaniem tej szkoły powszechnej jest: uczenie prostego liczenia najwyżej do 500, pisania nazwiska, wszczęcie zasady, że nakazem bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i uprzejmość. Nie uważam umiejętności czytania za konieczną“.

Jak wiemy, w Polsce jest bardzo duży procent nordyków, którą to cechę antropologiczną Niemcy uważali za cechę „niemiecką“. Rozporządzenie Himlera głosi:

„...W wypadku uznania dziecka za posiadające naszą krew powiadamia się rodziców, że dziecko pójdzie do szkoły w Niemczech i tam też pozostanie na stałe“... „Rodzice tych dzieci dobrej krwi muszą dokonać wyboru: albo wydają dziecko... — albo zobowiązują się wyjechać do Niemiec, zostając tam lojalnymi obywatelami“...

W innym rozporządzeniu, ujawnionym po wojnie a noszącym nagłówek „Reichsführer SS, Tgb. Nr. AR/38/8-RF/V, Berlin, 18.6.1941“, tenże H. Himler (szef gestapo), w piśmie do Namiestnika Rzeszy SS-Gruppenführera Greisera, Poznań, Schlossfreiheit 13, zaleca:

„...Odbieranie rodzicom dzieci powinno być uzasadnione zagrożeniem ich zdrowia“... „Dzieciom, które okazały się rasowo odpowiednie, należy sporządzić po pół roku drzewo genealogiczne. Po roku natomiast powinno się pomyśleć o tym, żeby dzieci te oddać na wychowanie bezdziejnym, odpowiednim rasowo rodzicom“.

W wykonaniu tych zasadniczych zarządzeń wydane zostało „Rozporządze-

nie nr. 67/1“, z dnia 19.2.1942 r., Berlin, Halensee, przez Komisarza Rzeszy do Spraw Umocnienia Niemczyzny, rozesłane według rozdzielnika, w którym to rozporządzeniu podano szczegóły całej akcji i w którym m.in. czytamy:

„...„Dzieci uznane w wyniku rasowej i psychologicznej selekcji za nadające się do zniemczenia zostaną umieszczone: w wieku od 6 do 12 lat w niemieckich szkołach, w wieku od 2 do 6 lat u rodzin wskazanych przez Lebensborn.“

A dalej w tymże rozporządzeniu, punkt II/3, czytamy:

„...„Należy zwrócić szczególną uwagę na to, żeby szkodliwe określenie: „nadające się do zniemczenia dzieci polskie“ nie przeniknęło do publicznej wiadomości. Dzieci te powinno się raczej nazywać niemieckimi sierotami z odzyskanych terenów wschodnich“. — (Rozporządzenie podpisał Szef Głównego Urzędu Sztabowego Greifeit, SS-Gruppenführer.

Urząd do Spraw Polityki Rasowej, Kierownictwo Rzeszy, Berlin, dn. 25 listopada 1939 r. opracował (dr. E. Wetzel i dr. G. Hechta) wskazówki do traktowania... byłych polskich terenów z punktu widzenia polityki rasowej“. W punkcie (c) czytamy:

„...„należy spróbować wyłączyć z przesiedlonych dzieci rasowo wartościowe i oddać je na wychowanie do Rzeszy do odpowiednich zakładów wychowawczych, mniej więcej na wzór dawnego wojskowego sierocińca w Poczdamie, lub do rodzin niemieckich. Dzieci, które wchodzi w rachubę, nie mogą przekraczać 8 do 10 lat, ponieważ z reguły tylko do tego wieku możliwe jest skuteczne zniemczenie“... „Dzieci otrzymają niemieckie nazwiska, które w swym źródłosłowie muszą być jednoznacznie germańskie; specjalny urząd rejestrować będzie ich rodowód“. (Arch. Gł. Kom. Badań Zbrodni Hitlerowskich, No. 37332/25X/.

Co Niemcy chcieli przez taką akcję osiągnąć? Pisali o tym otwarcie, ale tylko w tajnych okólnikach. Z jednej strony chodziło im o wypełnienie dziecącym nordyckim narybkiem luk wojennych w stanę ilościowym ludności niemieckiej. Z drugiej strony o wyniszczenie biologiczne narodu polskiego. Oto co mówią dokumenty:

„...„po konsekwentnej realizacji tych zarządzeń na ludność Generalnej Gubernii (to jest centrum Polski, okupowanej przez Niemców w czasie wojny, przyp. autora art.) składać się będą w ciągu

następnych dziesięciu lat tylko małwarściowe resztki... Ludność ta zostanie wykorzystana jako pozbawiona własnego kierownictwa siła robocza, dostarczająca co roku Niemcom robotników sezonowych, robotników wykonujących prace specjalne (drogi, kamieniołomy, budowle); będzie miała przy tym lepsze warunki życiowe niż w okresie polskiego panowania, będzie też, pozbawiona własnej kultury, wykonując rozmaite ciężkie prace, współpracować pod surowym, konsekwentnym i sprawliwym kierownictwem narodu niemieckiego przy wznoszeniu jego wiecznych dzieł kultury i budowli“...

Zaiste rozczulająca jest ta niemiecka troskliwość o rzekomo „lepsze warunki życiowe“ dla niewolnych Polaków, niż mieli oni we własnej Rzeczypospolitej, bełkotanie o „sprawliwym kierownictwie“ ograbionych i biologicznie wyniszczanych Polakach, o „kulturze“ niemieckiej, której hitlerowscy wyznawcy wyniszczyli i rozgrabili połowę wielowiekowego dorobku kulturalnego Europy. Kto przeżył okropności drugiej wojny światowej, kto poznał obozy zagłady budowane przez Niemców dla innych narodów, kto widział niemiecką grabieżczą politykę i niepomaganą butę i zarozumiałość połączone z brakiem etyki i okrucieństwem, ten rozumie potencjalne niebezpieczeństwo drzemiące w ponurej duszy narodu niemieckiego, niebezpieczeństwo dla całego świata chrześcijańskiego. Dodać jeszcze warto, że w omawianych dokumentach naród polski o tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej nazywany jest „narodem podludzi“.

Wyżej cytowane dokumenty — i wiele innych — znajdują się w Archiwum Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, zaszeregowane pod numerami 227/PS, 29. NO. — 3188/PS-29, NO-395/7X, 416/DS-9 i szeregami innych numerów.

HISTORIA ALOJZEGO TWARDECKIEGO

Cytaty wyżej przytoczone wybrane z książki „Szkoła janczarów, wydanej przez „Iskry“ w P.R.L. w 1969 roku, w której na 256-ciu stronicach Alojzy Twardecki podaje historię swojego porwania do Niemiec, a następnie powrotu do polskości i do Polski. Autor robi to w formie listów do niemieckiego przyjaciela w Niemczech oraz podaje na 73 stronach przekłady i reprodukcje do-

kumentów. Nie ma żadnych powodów, aby nie wierzyć tej całej relacji, podającej fakty i dokumenty, ale i tchnącej autentyzmem przeżyć.

Autor jest synem polskiego oficera, który zginął w czasie działań wojennych w 1939 roku. Jako czteroletnie dziecko porwany został przez hitlerowców i wywieziony w głąb Niemiec, gdzie umieszczono go w jednym z zakładów Lebensbornu. Wychowany był pod nadanym zmienionym nazwiskiem jako Alfred von Hartmann i szereg lat żył w przeświadczeniu, że jest sierotą po obersturmbannführerze zamordowanym przez Polaków. Adoptowany następnie przez niemiecką rodzinę nazwiskiem Binderberger (adres: Koblenz-Horchheim, Bächelstr. 5.), wychowywany był w duchu niemieckim, mieświadom tego, że jest Polakiem. Otaczając go atmosfera rówieśników była pełna uwielbienia dla Hitlera, dla wielkości i kultury niemieckiej, a zarazem pogardy dla Polaków.

Po wielu latach poszukiwań matka odnajduje porwanego syna i Alojzy Twardecki dowiaduje się prawdy o sobie, której początkowo nie chce wierzyć. Jedzie do Polski już jako szesnastoletni młodzieniec, aby zobaczyć matkę. Decyduje się pozostać w Polsce. Oswojenie się z prawdą własnego pochodzenia, nauczenie się trudnego języka polskiego, ukończenie studiów, wrośnięcie w ojczyste środowisko, wymagało czasu i wielu wysiłków tak ze strony chłopca, jak i kochającej i mądrej matki. Dziś jeden, ma ukończone wyższe studia, ma żonę Polkę i synka. W listach do niemieckiego przyjaciela opisuje swoje przejścia i listy te, przełożone na pol-

ski wraz z dokumentami stanowią treść omawianej książki.

Trzeba tu lojalnie stwierdzić, że rodzina niemiecka adoptująca Twardeckiego nic nie wiedziała o jego polskim pochodzeniu i że była dla niego dobra, otaczając chłopca serdecznością rodzinną tak, jakby był ich własnym dzieckiem.

Twardecki wrócił do ojczyzny, wrócił do własnej matki, przywrócony został polskiemu narodowi. Ale ile porwanych dzieci polskich nie wróciło, pozostało w Niemczech, stanowiąc w ten sposób niemiecki „dorobek janczarów“?

CZY TYLKO NIEMCY?

Czy w naszych czasach tylko Niemcy stosowali system „szkolenia janczarów“? Niestety, nie tylko Niemcy. Stosuje go nadal Rosja sowiecka. Od początku swojego istnienia. Zarówno w ramach sowieckiego imperium, jak i w krajach zniewolonych, t. zw. satelickich, jak Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria, Węgry... Różna jest jednak metoda sowiecka od metody hitlerowskiej. Polega ona na komunistycznych założeniach: a) że dzieci należą nie do rodziców, lecz do państwa, b) że należy umysły i uczucia tak kształtować, aby stały się posłusznymi narzędziami międzynarodowego komunizmu i ślepych wykonawcami rozkazów sowieckiej Moskwy. Aby przestały wierzyć w Boga, a wierzyły w materializm w wykładni Marksa-Lenina-Stalina. Aby przestały rozumieć historię własnego narodu, przestały myśleć o istotnych interesach własnej państwowości, a bezmyślnie służyły interesom sowieckim. Na własną zgubę.

Ma do tego prowadzić szkoła typu komunistycznego, antyreligijna i fałszująca historię, ma prowadzić niechrześcijańskie pojęcie instytucji rodziny i jej roli, ma prowadzić utrudnianie w korzystaniu z dorobku kulturalnego wolnego świata, przez cenzurę; zakaz sprowadzania pism i książek z zagranicy, ma służyć tłumieniu i karanie każdego wolnego głosu, niedogodnego rządowi sowieckiemu lub miejscowym komunistom. Tę robotę przeprowadza dzisiejsza Rosja zarówno przez marionetkowe rządy komunistyczne w krajach zniewolonych, jak i przez partie komunistyczne i najrozmaitsze organizacje dla dorosłych i dla młodzieży.

Jeśli chodzi o Polskę, to jaskrawym przykładem użycia organizacji młodzieży dla celów komunizmu i Moskwy jest los młodzieży w Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP). Prace

GRYF PUBLICATIONS
LTD.

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW SOCJALIZMU POLSKIEGO

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

K S I E G A R N I A S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

Aleksander
Stambrowski

ZJEDNOCZENIE

*Uwagi na tle nowych
usiłowań zmierzających
do utworzenia
jednolitego kierownictwa
politycznego
na emigracji.*

Cena: 10 p.

K s i e g a r n i a S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

tej popularnej i zasłużonej organizacji, opartej o zasady miłości Boga, Polski i rodziny, rządzącej się w Rzeczypospolitej w myśl demokratycznych zasad, zostały w P.R.L. zakazane, a niejeden harcerz przeszedł przez więzienia U.B. Na miejsce dawnego Z.H.P. utworzono nowe, z pozostawieniem dawnych mundurów, odznak, form zewnętrznych, ale z przekreśleniem demokratycznej samorządności, a z podporządkowaniem partii komunistycznej, z przekreśleniem dawnych chrześcijańskich i polskich podstaw, z przekreśleniem służby Bogu i przekreśleniem dawnego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, a z narzuceniem wychowania nie Polaków jakich Polska potrzebuje, lecz z przymusowym szkoleniem dzieci i młodzieży na przyszłych komunistów, jakich potrzebuje Moskwa. Oczywiście, młodzież polska broni się jak może, ale co będzie, jeśli taka sytuacja na naszych ziemiach potrwa jeszcze z trzydzieści lat?...

S. Jankowski,

DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową

gen. Władysława Andersa,

pod redakcją

plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: £3.15

Koszt przesyłki 23 p.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

Notatnik kulturalny

PROMOCJE DOKTORSKIE NA PUNO obejmowały w tym roku oprócz kilku zwykłych dwie promocje honorowe i dlatego miały charakter szczególnie uroczysty. Rektor T. Sułimirski w sprawozdawczym zagajeniu z prac w ub. roku akademickim wspominał między innymi o kursie Dziejów Kultury Polskiej kierowanym przez ks. dr. J. Kołodziejczyka oraz o kursie z dziedziny Nauk Politycznych i Społecznych prowadzonych przez prof. dr. Gawendę.

Następnie prof. dr. M. Kukiel w uzasadnieniu aktu promocji na doktora h.c. z historii prof. dr. B. Hełczyńskiego, prezesa Polskiego Tow. Naukowego na Ob. podniósł jego liczne zasługi naukowe i społeczne. W odpowiedzi swej prof. Hełczyński mówi o związkach swej pracy z historią, podnosząc przy tym znaczenie P.U.N.O. Z kolei prof. dr. J. Bujnowski, wykładający obecnie na Uniwersytecie w Amsterdamie, uzasadnił promocję na dr. h.c. z historii literatury prof. dr. A. Pragiera, wskazując na jego działalność naukową, polityczną i publicystyczną w rubryce „Puszka Pandory“ w „Wiadomościach“. Dziękując za wyróżnienie prof. Pragier poza wspomnieniem o swej pracy nad skarbowością, przypomniał swą rozprawę o chybionej działalności niemieckiej komisji kolonizacyjnej w zaborze pruskim oraz swe uwieńczone powodzeniem starania o wznowienie wydawnictwa „Wiadomości“.

Spośród nowo promowanych zwykłych doktorów jedynie Jan Ostrowski składał osobiście przyrzeczenie doktorskie na ręce prof. dr. W. Strzałkowskiego działającego w zastępstwie właściwego promotora prof. dr. C. Lejewskiego, kierownika katedry filozoficznej na Uniwersytecie w Manchester. Stopień doktora filozofii nadany był J. Ostrowskiemu po przyjęciu jego rozprawy napisanej po francusku pt. „Alfred Espinas, précurseur de la praxéologie, ses antécédents et ses successeurs“ stanowiącej pierwszy zarys historii tej nowej dyscypliny. Następne dyplomy doktorskie wręczone zostały in absentia R. Buczkowi przez prof. Kukiela za pracę z dziedziny historii, T. Podlaskiemu przez prof. Gawendę z dziedziny prawa, i A. Dzierżyńskiemu przez prof. Hełczyńskiego z apracę z dziedziny nauk politycznych. Uroczystość dopełniło rozdanie dyplomów po odbyciu dwurocznego kursu z „Dziejów Kultury Polskiej“ przez ks. dr. J. Kołodziejczyka, prodziekana wydz. humanistycznego PUNO pięciu słuchaczkom i 2 słuchaczom kursu.

ZEBRANIA SEKCJI HISTORII KULTURY. W okresie od marca do czerwca

1971 r. odbyła się w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego pierwsza seria naukowych zebrań odczytowych, po wznowieniu działalności Sekcji Historii Kultury Polskiego Towarzystwa Historycznego pod nowym kierownictwem. Na serię tą złożyły się następujące prelekcje: 1. Prof. dr. F. Goldschlaga pt. „Powołanie do wyboru — Saga rodu Rzewuskich“. 2. Prof. dr. W. Strzałkowskiego o „Platonie jako reformatorze“. 3. Prof. dr. Józefa Jasnowskiego o „Znajomości języka polskiego u Niemców w Polsce od XVI do XVIII w.“. 4. Konwersatorium 4 prelegentów o biografii, genealogii, heraldyce, historii przygotowane przez B. Jeżewskiego.

KATALOG CZASOPISM POLSKICH i dotyczących Polski oraz innych krajów słowiańskich wydanych poza Polską od 1 września 1939 r. ukazał się ostatnio w drugim wydaniu opracowany przez Marię Danilewiczową i Barbarę Jabłońską. (Londyn, Biblioteka Polska, 1971, s. 125). To znacznie rozszerzone wydanie, podobnie jak pierwsze z 1964 r., zredagowane jest w języku angielskim. Liczy ono obecnie 1084 pozycje, gdy poprzednio obejmowało tylko 895 na domniemanych 2000 istniejących. Wciąż istniejącą lukę ok. 1000 pozycji uzasadnia wezwanie zawarte już w pierwszym wydaniu tego katalogu o przykazywanie biblioteczki brakujących egzemplarzy i kompletów. Przykładowo można wspomnieć, że szczególnie dotkliwy jest brak licznych numerów rok 1942 a wszystkich — za rok 1943. Wypełnienie tej luki jest niezbędne, aby należycie przedstawić ważny odcinek życia kulturalnego Armii Polskiej na Wschodzie, na jej etapie irackim, z którego wywodzi się 2 Polski Korpus. Nowo wydany Katalog wzbogaca dorobek Biblioteki Polskiej w Londynie. Bardzo daleko posunięte zostały już przygotowania drugiego tomu bibliografii prac polskich i pisarzy w językach obcych wydanych poza krajem. Jest to tym bardziej dobra okazja dla polskiego mecenatu, aby wesprzeć finansowo tę imprezę wydawniczą, że pierwszy tom rozszedł się zupełnie wykupiony przez biblioteki obce rozsiane na całym świecie, co świadczy o popycie i uznaniu dla tego wydawnictwa bibliograficznego.

KATALOG KONRADIANÓW JADWIGI NOWAKOWEJ doczekał się uznania ze strony sprawozdawcy „Times Literary Supplement“ (z 28.5.71). Katalog ten wydany został po angielsku pt. „Joseph Conrad Collection in the

Polish Library in London“ i zawiera na 59 stronach 399 pozycji. Objął on również dzieła ojca pisarza, i oprócz różnych wydań dzieł J. Conrada, również jego listy, przekłady i 211 książek krytycznych oraz artykułów o tym autorze. Sprawozdawca pisma angielskiego wskazuje, że niektóre z tych pozycji, zwłaszcza te w języku polskim, trudno jest znaleźć poza Biblioteką Polską w Londynie. Wzmianka kończy się praktyczną uwagą, że ten zbiór Conradianów zasługuje na to, aby był lepiej znany, niż jest dotychczas.

J. O.

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: 93 p.; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE

w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: £3.00 — \$7.50 — F. 36.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

La Nouvelle Blague

Jest rzeczą zastanawiającą, że Francja, która wielbi indywidualność, stworzyła tyle manifestów literackich, tyle ugrupowań malarzkich i wydała tyle szkół poetyckich. Ta skłonność do grupowania się przy pewnych hasłach zdawałyby się stać w sprzeczności z tym wybitnie indywidualnym a nawet często anarchicznym charakterem francuskim. A jednak Francja od czasów Manifestu Wiktora Hugo i jego dramatu Hernani, przodowała w świecie jeżeli chodzi o kierunki i mody literackie. Wynika to może z tego, że jak słusznie powiedziano, Francuz szybko się nudzi i potrzebuje podniety ciągłej nowości, jakkolwiek — z drugiej strony — on to właśnie wymyślił maksymę „Plus ça change, plus c'est la même chose“.

Ten prymat Francji w dziedzinie mody literackiej, lansowanej już to przez jednostki, już to przez czasopisma, skupiające wokół siebie nowatorów, skończył się właściwie w roku tysiąc dziewięćset czteremnaście, którą to datę uważa się dzisiaj powszechnie za właściwy koniec wieku dziewiętnastego. Jeszcze przed pierwszą wojną światową włoski poeta Marinetti wywiesił sztandar futuryzmu, a zatem ruchu, który we Francji nie przyjął się najlepiej. W Niemczech po pierwszej wojnie światowej krzewiły się bujnie literackie nowalia, obok sukcesów odnoszonych przez kubizm i futurizm w malarstwie i rzeźbie. Nawet Szwajcaria otworzyła w tym czasie swoje wrota dla ruchu Dada, który rozbił swe namioty w Zurychu.

Jedną właściwie Anglia nie zazna- czyła się wybitnie w tych dziejach ruchów nowatorskich. Może najbliż- zej pojęciu szkoły literackiej była grupa pisarzy, skupionych wokoło czasopisma The Yellow Book, w której występował z takim powodze- niem Birdsley, niezapomniany ilu- strator i magik czarno-białych pla- szczyzn. Bloomsbury Set, zespół, który powstał jakby od niechcienia po pierwszej wojnie, był środowi- skie nie tyle literackim, co miejs-

cem spotkań najwybitniejszych umy- słów Wielkiej Brytanii.

Młodzi pisarze amerykańscy zyska- li pewne wspólne oblicze dopiero w momencie, kiedy znaleźli się w Pa- ryżu. Ta grupa dobrowolnych wy- gnańców z Hemingwayem i Scottem Fitzgeraldem na czele, zyskała sobie nieoficjalne miano „szkoły paryskiej literatury amerykańskiej“.

Wartoby prześledzić dzieje awan- gard literackich w Polsce, gdzie po odzyskaniu niepodległości pojawiła się grupa Skamandra, związana ze sobą nie tylko wspólnym programem literackim, ale — co najczęściej się zdarza wśród grup artystycznych — więzami szczerzej przyjaźni. W prze- ciwieństwie do Warszawy, która na- wiązywała swoje tradycje do poetów Młodej Polski, szkoła by tak po- wiedzieć — krakowska z Peiperem i Przybosiem na czele, rzuciła od- mienne hasła, wzorując się na poezji obcej.

Wśród nowych prądów i szkół lite- rackich, jakie już rozwieliżmożniły się na świecie. Francja ma dzisiaj już raczej mało do powiedzenia. Wynika to z faktu, że nie rozporządza ona dzisiaj tak olbrzymimi wpływa- mi kulturalnymi jak za czasów La Belle Epoque i że punkt ciężkości jeżeli chodzi o literaturę i sztukę,

zdecentralizował się i że dzisiaj No- wy York konkuruje o pierwsze miej- sce. Nie można zresztą czynić za- rzutu Francji z tego, że nie zdoła już dzisiaj przodować literaturze światowej. Francja wydała już do- syć geniuszów literatury, aby móc spocząć na laurach. Ostatnim wiel- kim nowatorem francuskim był Mar- cel Proust i od tego czasu eksper- ymenty w dziedzinie powieści prze- szły w ręce autorów niemieckich, czy amerykańskich, lub nawet skandy- nawskich. Toteż z dużym zaintere- sowaniem czekano przed dziesięciu laty na dorobek szkoły literackiej, która zyskała sobie luźne miano „La nouvelle Vague“ i znalazła odpowie- dnik — pod tym samym tytułem — wśród reżyserów filmu francuskiego. Można powiedzieć odrazu, że film, startujący pod wezwaniem „La nou- velle Vague“ może wykazać się lep- szymi wynikami, aniżeli powieściopi- sarze spod znaku „Nowej fali“, jeżeli by wspomnieć tylko Robbe-Grilleta i dwie autorki: Nathalie Sarraut i Marguerite Duras.

Nie można się dziwić, że pisarze należący do „La nouvelle Vague“ odnoszą i odnosili sukcesy na polu filmu. Powieści tych rzekomych no- watorów przypominają bowiem żywo scenariusze filmowe, albo zapiski in-

DLA SZKÓŁ

Polecamy nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczystrych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 50 p.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 15 p.

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

spicjenta teatralnego. Autorzy z „La nouvelle Vague“ wychodzą z założenia, że powieściopisarz nie potrafi opisać niczego poza zewnętrżnością, a zatem wyglądem i ruchami ludzi, oraz opisem przedmiotów martwych. Tylko świadectwo oka jest ważne w tej obserwacji autorskiej, a wszelkie psychologiczne wykładnie są z gruntu w ich mniemaniu fałszywe, gdyż uczuć ludzkich nie sposób jest opisać. Dzięki tej metodzie otrzymaliśmy szereg powieści, które przypominają produkty poddane procesowi odwodnienia, a w wypadku literatury chyba odkrwienia dzieła. Sprawiedliwość każe przyznać, że były to książki wyjątkowo nudne i pretensjonalne, potwierdzające starą maksymę francuską, że wszystkie rodzaje literackie są dobre — poza nudnymi.

Te wnioski przychodzą na myśl, gdy czytamy ostatnią powieść Robbe-Grilleta pod tytułem „La maison de rendez-vous“. Robbe-Grillet zyskał sobie największą sławę nie dzięki powieściom, ale przez scenariusz filmowy dla obrazu „L'annee derniere a Marienbad“. Jeszcze większy rozgłos zdobyła Marguerita Duras scenariuszem do filmu „Hiroshima mon amour“, który pozostał w pamięci jako jeden najbardziej przejmujących obrazów powojennej kinematografii.

W swoim opowiadaniu o domu schadzek, Robbe-Grillet przenosi nas do Hong-Kongu. Jego opisy są dalej detaliczne i szczegółowe i notuje on pewne ruchy ludzkie równie dokładnie, jak reżyser filmowy czy teatralny. Autor stara się przekazać czytelnikowi coś z egzotyczności Hong-Kongu, ale mówiąc szczerze — nie bardzo mu się to udaje. Czytelnik wpada w prawdziwą pułapkę tajemniczości, gdy Robbe-Grillet wprowadza go do domu schadzek, gdzie odbywają się żywe obrazy w stylu Grand Guignolu. Zagadkowość ta jeszcze bardziej narasta, gdy autor opisuje śmierć jednej z postaci powieści — francuskiego pisarza, a jednocześnie przemytnika narkotyków. Podaje nam on trzy wersje tej śmierci: raz morduje go zdradliwy Chińczyk, o którym zamordowany za wiele wiedział. Druga wersja to śmierć przez zagryzienie przez psa i wreszcie trze-

cia — śmierć z ręki filigranowej Chinki Kim, powiernicy Lady Ava, właścicielki domu schadzek. Przypuszczalnie Robbe-Grillet chciał zasugerować, że istnieje jedna wykładnia rzeczywistości i że można przyjąć jego trzy wersje jako prawdopodobne i wymienne. Nie jest nowy chwyt pisarski, albowiem od dawna literatura oswoiła nas z metodą patrzenia na jeden wypadek oczyma kilku narratorów. Znany tego przykładem była 4-tomowa książka angielskiego pisarza Lawrence'a Durrella, pod tytułem „Kwartet aleksandryjski“, gdzie w kolejnych tomach pokazywał on te same zdarzenia, przeżywane przez odmiennych świadków.

„La Maison de rendez-vous“ nie potrafi nawet stworzyć tego co można by nazwać nastrojem. Film „L'annee derniere a Marienbad“ był chyba celowo zawily i mglisty, ale niewątpliwie przyznać należy, iż była w nim jakaś nieuchwytna a sugestywna aura niesamowitości. Ostatnia powieść Robbe-Grilleta jest nie tylko nudna, ale nieznośnie pretensjonalna i można by ją nazwać „La nouvelle Blague“ — czyli Nowa Błaga.

Rozumiemy dobrze, że autorzy współcześni chcą wzbudzić zainteresowanie zarówno wydawcy jak i czytelnika nowymi i frapującymi metodami formalnymi. Niestety, pole dla nowatorów staje się coraz ciaśniejsze, albowiem w dziedzinie eksperymentu literatura wyczerpała niemal swoje możliwości. „La Nouvelle Vague“ nie zasługuje nawet na miano eksperymentu literackiego, a z pewnością nie można jej także podciągnąć pod miano literatury rozrywkowej z powodu absolutnej jałowości wątku. Książka Robbe-Grilleta przypomina raczej inwentarz przedmiotów martwych i katalog zastygłych w bezruchu ludzkich gestów.

Czy znaczy to, że powieść skazana jest nieuchronnie na śmierć jak to głoszą pesymiści? Bynajmniej. Jesteśmy świadkami odrodzenia się powieści szerokiego oddechu, nie tylko na Zachodzie, ale i na Wschodzie, zwłaszcza w Rosji, gdzie powieści Solżenicyna jak „Oddział rakowatych“ czy „Pierwszy krąg“ nawiązują do wielkich tradycji powieści ro-

syjskiej, a zatem do Tolstoja i Dostojewskiego. Przed tym jeszcze poczytność „Doktora Żiwago“ Borysa Pasternaka i Gattopardo Lampeduzy dowiodła, że powieść nie musi rezygnować ze swoich praw interpretatora życia i słowa, które nie sugeruje głębi i nie mami nas nią — tam gdzie jej nie ma — ale sięga istotnie w głąb odczuć i doznań ludzkich.

Zbigniew Grabowski

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 7 p.

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 16 p.

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

MOTORY I HAMULCE SOCJALIZMU

Studium procesów społecznych
w państwie socjalistycznym.

Książka, która spowodowała
usunięcie autora
z partii komunistycznej.

Cena: £1.00 — 2.50 dol. — 12 fr.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

„**O**BYDWA brzegi Nilu — od Luxoru aż do Kuftu — zalegał tłum fellahinów z pobliskich wiosek. Ich przeciągłe wołania mieszały się z palbą antycznych strzelb. Kobiety z rozpuszczonymi włosami w ślad za wolno przesuwającym się parowcem, przenikliwe jęki i zawodzące okrzyki bólu. Tak oto odprawiano rytuał pogrzebowy, sięgający czasu faraonów...“.

Są to słowa naocznego świadka, a które mogłyby się równie dobrze odnosić do pogrzebu prezydenta Egiptu, Gemal Nassera.

W istocie jest to opis spontanicznej reakcji nadnilowych autochtonów, gdy w roku 1881-szym przewożono statkiem 36 mumii faraonów Egiptu. Instyktownie poczuli się ci fellahini potomkami starożytności i oddawali hołd swym wielkim prastarym władcom. A znaleziono ich w jednym miejscu. Trzydzieści sześć monarszych mumii — stłoczonych w niedużej prostokątnej komnacie, wykutej głęboko w skalistym wyżu zachodniego Egiptu, koło Deir-el-Bahri. Do komnaty tej wchodziło się z długiej galerii wybiegającej horyzontalnie z dna głębokiego pionowego szybu, wyrąbanego w podnózu skalnej rozpadliny. Miejsce to było tak wybrane i przemyślnie zakryte, że tylko przypadkowo zostało znalezione przez dwóch Arabów (braci Abderassul), a następnie zbadane przez Emila Brugsche.

W 12 lat potem francuski egiptolog, Loret, otworzył grób faraona Amenofisa II-go i oprócz niego, znalazł w tym samym grobowcu mumie dwunastu innych faraonów. Wyjaśniła się w ten sposób tzw. „zagadka nieuchwytnych faraonów“. Dziwiło bowiem poprzednio egiptologów, dlaczego w monarszych grobowcach z okresów poniżej XX-ej dynastii — znajdowali zawsze puste sarkofagi. Okazuje się, że na jakieś tysiąc lat przed Chrystusem (za czasów XXI-szej dynastii — tzw. „Tanitów“) wdzierania się do grobowców, rabowanie i niszczenie mumii stało się nagminne. Kapłani i strażnicy grobów królewskich nie byli w stanie ich upilnować. Zebrali więc większość mumii faraonów i rozdzielili je na dwie grupy. Następnie w wiel-

ANTONI SZACHNOWSKI

kiej tajemnicy (prawdopodobnie nocą) przenieśli większy zestaw do wozu Deir-el-Bahri, a mniejszy umieścili w grobowcu Amenofisa II-go. Przez 3.000 lat leżały tam w zapomnieniu — i w spokoju, którego nie znały w ciągu uprzednich stuleci. Bowiem wiele z nich — jak wynikało z przytwardzonych i przypieczętowanych kapłańskich notatek — było już parokrotnie przenoszonych z grobowca do grobowca, zanim wreszcie spoczęły w tym górskim pustkowiu. Ich złote trumny i inne kosztowności już dawno padły łupem rabusi.

Właściwie, to tylko dwaj faraonowie (z okresu poniżej tysiąca lat przed Chrystusem) przeleżeli w swych własnych niesprofanowanych sarkofagach, aż do czasu odkrycia ich przez uczonych egiptologów. Właśnie Amenofis II-gi, ten, który gościł mumie dwunastu innych faraonów. Drugim był Tutankamon, znaleziony przez lorda Caernarvon w roku 1922-gim.

To właśnie z tym grobem Tutankamona wiąże się szczególnie silnie legenda o tragicznych skutkach czarnomagicznych klątw kapłanów Ammona. Klątwy te podobno osnuwają czas — i po tysiącach lat uderzają śmiertelnie w tych, którzy naruszają spokój grobów i świątyń.

Te egipskie historie odżyły właśnie z nową siłą, gdy jakiś czas temu zmarł nagle sławny brytyjski egiptolog, profesor London University Walter Emery. Przez 30 lat prowadził on niestrudzenie archeologiczne rozkopywanie piasków południowego Egiptu. Odkopał wiele grobowców z

Czyżby klątwy

okresu trzech pierwszych dynastii. Najbardziej go właśnie interesowały te najstarsze okresy dynastycznego Egiptu, sięgające 5.000 lat wstecz od chwili obecnej.

Pierwsza dynastia powstała 3.200 lat przed Chr., gdy Narmer-Menes (król Górnego Egiptu) podbił Dolne Królestwo (czyli deltę Nilu) i zjednoczył Egipt. Jeden z oficjalnych tytułów faraona brzmiał zawsze: — „Król Górnego i Dolnego Egiptu“.

W obecnych pracach chodziło prof. Emery o odnalezienie zagubionego grobu Imhotepa, który żył za panowania Dżosera (pierwszego faraona trzeciej dynastii). Imhotep był wszechstronnym geniuszem typu Leonarda da Vinci — mistrzem wszelkiej wiedzy ówczesnego Egiptu, oraz oryginalnym twórcą rzeczy nowych. — A więc: — mistrzem magii i medycyny, skrybą i malarzem, poetą, filozofem, matematykiem i inżynierem, architektem, doradcą i prawą ręką swego władcy.

Przez wiele stuleci skrybowie uważali go za swe bóstwo opiekuńcze, a Grecy zidentyfikowali Imhotepa z bogiem medycyny, Eskulapiusem. To Imhotep zapoczątkował zwyczaj i metodę wznoszenia grobowców w formie piramidy. Wybudował dla faraona Dżosera piramidę „Step“ w Sakkara. Jeszcze poprzednik Dżosera — faraon Kasekemui (ostatni z drugiej dynastii) — spoczął w grobowcu płytowym (czyli w „mastabie“) z cegły w słońcu suszonej. Zatem monumentalna piramida progowa wzniesiona przez Imhotepa, była budowlą bez precedensu.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena: £2.25

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

osnuwające czas? . . .

Początkowo mur 10 metrów wysoki otaczał prostokątną przestrzeń wypełnioną zespołami świątyń i kaplic, poprzegradzanych kolumnowymi podwórcami do różnych ceremonii. W tym kompleksie budowlanym piramida zajmowała miejsce centralne. Sześcioma stopniowo zwężającymi się tarasami, wznosiła się niegdyś do 70 metrów wysokości. Obecnie 62 metry dzieli środek najwyższej terasy — pionowo — od centra fundamentów podstawy, które zakreślają prostokąt o bokach długości 126 metrów na 110 metrów.

Przy ścianie północnej wznosi się wysoka kaplica pogrzebowa, z wnętrza której wchodzi się przez główne wejście do piramidy. Obok, od strony wschodniej stoi kaplica ofiarna. Poza nią, znaleziono w ścianie piramidy zamurowaną izbę, a w niej naturalnej wielkości posąg Dżosera siedzącego na tronie.

Od głównego wejścia strome schodki prowadzą do pochylego i krętego tunelu, wykutego w litej skale. Schodzi się nim pod sam środek piramidy, skąd pionowy szyb prowadzi 20 m. w dół, do komnaty grobowej wyłożonej czarnym granitem. Komnatę tę otacza

galeria, z której rozchodzą się korytarze we wszystkich kierunkach.

Zabalsamowanego ciała faraona Dżosera nigdy nie znaleziono. Nie znaleziono również nie tylko ciała — ale nawet i grobu, budowniczego tej piramidy, wielkiego Imhotepa. Napotyka się natomiast często (w całym Egipcie) na statuetki przedstawiające Imhotepa jako boga medycyny Eskulapa.

Przez 30 lat prof. Walter Emery szukał tego grobu — a ostatnio na tym zagadnieniu niemal wyłącznie koncentrował się. Parę tygodni temu kierował pracami 100 egipskich felahinów, kopiących ostrożnie na wzniesieniu niedaleko Sakkary.

Niedzielnego ranka, 7-go marca — był dobrej myśli, że natrafił na obiecujące ślady. W parę godzin potem odkopano statuettę Ozyrysa — boga śmierci. Prof. Emery oglądał ją dokładnie i podobno zaczął odcyfrowywać napis heroglificzny na boku podstawy. W tym momencie upadł rażony paraliżem. W cztery dni potem zmarł nie odzyskawszy przytomności. Na jego pogrzebie był obecny brytyjski ambasador w Kairze, oraz

wiele innych osobistości z kół dyplomatycznych i ze świata nauki

Tak więc, piaski Sakkary ciągle jeszcze kryją tajemnice grobu Imhotepa. Zaś historia śmierci prof. Waltera Emery dołączyła do 40 innych znanych tragicznych wypadków, przypisywanych działaniu magicznych klątw osnuwających czas.

Egiptolodzy odcyfrowali ponoć aż 700 odmian staroegipskich klątw — wypisywanych na drzwiach, ścianach, amuletach ... i innych obiektach grobowych egipskich władców, kapłanów i wielmoży.

Nie będę tu powtarzał historii tzw. „klątwy grobu Tutankamona“, którą poruszyłem ubiegłego roku. Chciałbym natomiast przypomnieć — głośną swego czasu — sprawę „gniewu egipskiej księżniczki na panią Seton“.

Otóż, majątna i wpływowa Lady Seton była obecna przy otwieraniu jednego z królewskich grobowców w Gizie. Przy tej okazji nakłoniła egipskiego urzędnika, aby jej pozwolił zabrać część mumii jednej z księżniczek. Przywiozła ją do swego domu w Edynburgu i umieściła w szklanej gablocie, w salonie. Od tej pory nieszczęście za nieszczęściem spadało na nią i na jej rodzinę. Na korytarzach rozlegały się nocami skowyczenia, tapety nosiły ślady szponów, a służba widywała czasami przesuwające się zarysy ludzkiej postaci o głowie psa lub szakala.

Aż wreszcie dnia 19-go maja 1937 roku, huk straszliwej eksplozji wstrząsnął całym budynkiem. Nic jednak nie zostało uszkodzone za wyjątkiem tej szklanej gabloty. Była doszczętnie roztrzaskana. A z tej części zabalsamowanego ciała egipskiej księżniczki pozostały zaledwie dwie garście pyłu na dywanie okrywającym podłogę salonu.

No i jeszcze jeden mały szczegół... Na szczątkach szkła rozbitej gabloty widniały tu i ówdzie pasma kłaków zwierzęcych. Eksperci po zbadaniu ich stwierdzili, że jest to sierść szakala.

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

IDEALNY PODAREK DLA NASZYCH NASTOLATKÓW

Niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 68 p.

Zamówienia przyjmuje:

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

GRECJA POD OBSTRZAŁEM

ZAMACH wojskowy jaki miał miejsce w Grecji 21 kwietnia, 1967, i który zapoczątkował obecny reżym, oparty na dyktaturze wojskowej, był od dawna tematem studiów a przede wszystkim krytyki. Zastrzegając się od samego początku, że bynajmniej nie występuję w obronie reżymu greckiego, postawiłem sobie za zadanie danie możliwie pełnego obrazu rozwoju sytuacji jaka doprowadziła do zamachu i jego konsekwencji w kraju, który odgrywa tak wielką rolę w systemie obronnym południowego skrzydła NATO.

Zamachy wojskowe i systemy rządów oparte na dyktaturze wojskowej, więcej lub mniej łagodnej, nie są czymś nowym w historii ani w Grecji ani w innych krajach, przede wszystkim w Ameryce łacińskiej, w których najważniejszym zadaniem armii jest właśnie dokonywanie od czasu różnych zamachów, i zmienianie przy tej okazji prezydentów i rządów. Po 2-jej wojnie światowej zamachy wojskowe miały miejsce w całym szeregu krajów Azji i Afryki, jak np. w Pakistanie, gdzie generał (późniejszy marszałek) Ayub Chan doszedł do władzy w wyniku zamachu wojskowego, który położył koniec rozkładowi ustroju parlamentarnego kraju. W r. 1960 miał miejsce podobny zamach w Turcji, który obalił ówczesnego premiera Menderesa, udaremniając w ten sposób planowaną przez niego podróż do Moskwy, gdzie w zamian za sowiecką pomoc finansową, miał on wycofać Turcję z NATO.

W r. 1963 nastąpił zamach wojskowy w Sajgonie — nie bez wiedzy czynników amerykańskich — ofiarą którego padł ówczesny prezydent Diem; motywem zamachu były wiadomości o jego poufnych rokowaniach, przy pomocy ambasadorów francuskich w Sajgonie i Hanoi, z Ho Chi Minh, które miały na celu doprowadzić do zjednoczenia obu części Wietnamu i jego neutralizacji. W parę lat później miał miejsce zamach wojskowy w Indonezji. Spowodował on obalenie Sukarno, któ-

ry coraz bardziej przechylał się na stronę Moskwy i Pekinu; przy tej okazji, generał Suharto, który zajął miejsce Sukarno, nie zawahał się przed masową i krwawą „czystką“ setek tysięcy komunistów. Wkrótce później dokonano przewrotu w Ganie, gdzie grupa wojskowych, wykorzystując wizytę prezydenta Nkrumy do Chin, obaliła go, zamykając mu drogę powrotu do domu. Nota bene w taki sam sposób został obalony prezydent Ugandy, dr Obote, który również doszedł do władzy na skutek zmontowanego przez siebie zamachu wojskowego na bardzo popularnego króla Matesy. W r. 1970, jeszcze inną ofiarą zamachu wojskowego został sędziwy król Libii Idris; na czele tego zamachu stał młody kapitan Gadafi (obecnie pułkownik i Prezydent Libii); łatwość z jaką został dokonany zamach oraz stopień zupełnego zaskoczenia wywiadów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które posiadały ważne bazy morskie i lotniska na terenie Libii, graniczy ze skandalem.

Kiedy wysłannik osobisty króla Idrisa przybył do Londynu, i powołując się na umowę o wzajemnej pomocy, prosił o natychmiastową interwencję został on odesłany z kwitkiem; w wyniku tego braku decyzji ze strony Zachodu, Libja, która mogłaby być uratowaną bez trudu, przesunęła się pod rządami Gadafi, w sposób zdecydowany na stronę Sowietów.

Można zapomnieć o dwóch zamachach jakie miały miejsce w ciągu lipca na Bliskim Wschodzie, a mianowicie zamach na króla Hassana w Maroku oraz na prezydenta Numeiry w Sudanie; na szczęście, jeżeli idzie o interesy Zachodu, oba zamachy, które doprowadziły do rządów pro-sowieckich lub wręcz komunistycznych, jak w Sudanie, zostały stłumione i na terenie Sudanu zwycięski Prezydent Numeiry przeprowadza obecnie pomimo protestów sowieckich krwawą likwidację partii komunistycznej.

Wreszcie, nie można też pominąć milczeniem Egiptu, gdzie obecny Prezydent Sadat, następca Nassera, był jednym z przywódców zamachu wojskowego dokonanego przez grupę młodych oficerów, a który obalił w r. 1942 króla Farouka; warto dodać, że w parę lat później Nasser usunął ówczesnego przywódcę zamachu brygadiera Neguiba, osadzając go w areszcie domowym w jego willi pod Kairem. Otóż jeszcze za życia Nassera było wiele prób zamachów wojskowych, które zostały w porę stłumione i parę setek zamachowców od lat gnije w więzieniach egipskich; obecny Prezydent Sadat, w ciągu krótkiego okresu swoich rządów o mało nie padł ofiarą zamachu, jaki przygotowany był przez b. wiceprezydenta Sabry oraz ministra wojny, generała Fawzi; obaj są obecnie w więzieniu. Otóż, ze względu na istniejące wrzenie w korpusie oficerskim, zwłaszcza oficerów młodych, którzy nie zasnali gorczy i upokorzenia kłęski na polu bitwy, panuje wrzenie przeciwko próbom Sadata, doprowadzenia do pokojowego rozwiązania sporu z Izraelem.

Na tle tego krótkiego wykazu zamachów — bynajmniej nie pełnego — zamach w Grecji może być uważany jako epizod; jest rzeczą też dziwną, że ten właśnie zamach wywołał taki namiętny krytycyzm na Zachodzie.

Zasadniczo, zamach z kwietnia 1967 jest niezmiernie podobny do zamachu, dokonanego wiele lat przedtem a mianowicie w dniu 5 sierpnia, 1936 przez Metaxasa; oba te zamachy miały na celu zapobieżenie opanowaniu kraju przez komunistów, i oba miały jednakowe konsekwencje, a mianowicie ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej, i w związku z tym poprawę sytuacji gospodarczej; w obu wypadkach zarówno Metaxas jak i pułkownicy greccy uprzedzili przygotowywany zamach komunistyczny, który byłby wynikiem pogarszającej się sytuacji wewnętrznej i przelewu krwi.

Otóż dla dania pełnego obrazu należy cofnąć się do historii ostatnich paru dekad. Jak wynika ze sprawozdania Alianckiej Komisji dla nadzorowania wyborów w r. 1940, komuniści wstrzymali się od głosowania, zdając sobie sprawę, że nie odniosą żadnego sukcesu; ilość głosów wstrzymujących się była obliczana na ok. 9%.

Podczas krwawej wojny cywilnej rozpętanej przez komunistów w r. 1946, partia komunistyczna została zakazana; mimo to, na skutek wycofania się wojsk brytyjskich z Grecji, z powodu kryzysu gospodarczego w Wielkiej Brytanii — zjawisko tak nam wszystkim dobrze znane — komuniści, korzystając z dopływu broni, przez Jugosławię, zaczęli przechylać sytuację na swoją korzyść; w tym właśnie okresie prezydent Truman, oznajmując swoją słynną „Doktrynę“ w marcu 1947, zarządził wysłanie oddziałów amerykańskich do Grecji i udzielenie pomocy w materiale wojennym, co zapobiegło zwycięstwu komunistów. Sytuacja zaczęła rozwijać się niekorzystnie dla komunistów dopiero w r. 1948 od chwili zerwania przez Tito stosunków ze Stalinem i wstrzymania, skutkiem tego, tranzytu broni sowieckiej dla band komunistycznych na terytorium Grecji; wkrótce potem przywódca tych band, Marcos uratował się ucieczką do Sowiec, gdzie zakończył życie w jakiejś celi więziennej na Łubiance, jak to się przytrafiło wielu innym komunistom zachodnim, którzy utracili swoją użyteczność w oczach Stalina.

Ze względu na klęskę komunistów i zakazanie partii, zadania jej zostały przejęte w r. 1951 przez organizację lewicową pod nazwą EDA.

W ciągu sześciu wyborów, jakie miały miejsce w Grecji po wojnie ilość głosów uzyskiwanych przeciętnie przez EDA wynosiła ok 12%. Jej radykalny program polityczny oraz wspomnienia o krwawym terrorze komunistycznym podczas wojny domowej przyczyniły się do tego, że EDA nie mogła nigdy odegrać większej roli politycznej. Dążeniem EDA było, rzecz jasna, uchwycenie władzy i dostosowanie ustroju i systemu gospodarczego do wzorów komuni-

stycznych w Sowiec; w dążeniu do tego celu EDA stosowała dwie metody: „rewolucyjną“ oraz metodę „koalicji“ ze stronnictwami o programie liberalnym, dążąc zawsze do zapewnienia sobie dominujących wpływów; w myśl jej programu, Grecja miała wycofać się z NATO, miała zamknąć bazy amerykańskie na swoim terytorium, itd. W ciągu całego okresu po wojnie komuniści, zamaskowani pod nazwą EDA nie zdobyli dla siebie większej pozycji; najlepszą więc dla nich sposobnością okazało się powstanie unii stronnictw liberalnych, — odpowiadającej pojęciu centro-lewu na czele której stanął sędziwy George Papandreu. W r. 1961, unia ta zdobyła aż 34% głosów, a w 1964 roku, król Konstantyn powierzył Papandreu, którego unia zdobyła w wyborach 52.98% głosów — misję tworzenia rządu, powodując w ten sposób zejście ze sceny jednego z najwybitniejszych mężów stanu, jakim był Karamanlis, który sprawował rządy w ciągu 8 lat.

Jednak, zaledwie w 18 miesięcy później Papandreu nie był już premierem, i w 18 miesięcy później miał miejsce zamach wojskowy; przyczyną tego było, pojawienie się na scenie politycznej syna sędziwego pre-ra, prof. Andreasa Papandreu, który, jako ekspert gospodarczy zaproszony był przez Karamanlisa do powrotu ze Stanów, gdzie wykładał ekonomię na uniwersytecie w Kalifornii. Jak długo pozostawał on na ofiarowanym mu stanowisku kierownika Centrum Planowania i Studiów Ekonomicznych, wszystko było do-

brze; niestety, kiedy w r. 1964, po wyrzeczeniu się paszportu amerykańskiego dostał się do Parlamentu i został ministrem przy osobie premiera, zaczął coraz poważniej myśleć o zajęciu miejsca swego sędziwego ojca; dla zrealizowania swoich ambicji Andreas Papandreu potrzebował jednak silnego poparcia, które znalazł bez trudu w szeregach stronnictwa EDA.

W wyniku starań o coraz większe poparcie program polityczny Papandreu stawał się stopniowo coraz bardziej radykalny i zarazem antyamerykański; między innymi zakazał on audycji w języku greckim radia amerykańskiego Voice of America. Na skutek skandalu jaki wyniknął z powodu rewelacji przez gen. Grivasa, bohatera walk na Cyprze z Brytyjczykami, o istnieniu tajnej organizacji, zrzeszającej młodych oficerów, pod nazwą „Aspida“, która popierała ambicje Papandreu, doszło do ostrego kryzysu; król, który coraz bardziej obawiał się zamachu wojskowego, mogącego doprowadzić rychło do ogłoszenia Grecji republiką, udzielił dymisji premierowi; George Papandreu, ten zaś rozpoczął niezwłocznie, przybierającą na sile kampanię wymierzoną przeciwko królowi i istniejącemu ustrojowi. W kampanii tej znalazł on coraz silniejsze poparcie wszystkich elementów lewicowych w kraju a zwłaszcza na emigracji. W marcu 1967 roku, prokurator Andreasa Papandreu o przygotowanie zamachu wojskowego i wystąpił z żądaniem uchylenia jego nietykalności poselskiej i postawienia go przed

GRYF PUBLICATIONS LTD.

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą*

KSIĄZKA NIEZBEDNA W RĘKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 50 p.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

sąd; przy pomocy głosów stronnictwa EDA. Żądanie to zostało odsunięte. Coraz częstsze strajki, oraz wzrastające napięcie atmosfery, spowodowane przez prasę lewicową zaczynały wytwarzać zupełnie realne niebezpieczeństwo eksplozji każdej chwili. W tej sytuacji w myśl planu pod nazwą „Promoteusz II“ doszło do zamachu wojskowego 21 kwietnia, 1967 roku, który zaskoczył wszystkich nie wyłączając króla i rządu; ze względu na jego niezmiernie sprężyste zorganizowanie, obeszło się bez przelewu krwi. Poza tym, jest rzeczą pewną, że gdyby Andreas Papandreou doszedł do władzy, to jedną z jego pierwszych decyzji byłoby wycofanie Grecji z NATO.

Oto krótki rzut historyczny wydarzeń, które doprowadziły do zamachu, oparty na miarodajnym artykule „The Origin of Greek Military Coup, April, 1967“, pióra prof. G. Kousoulasa, jaki ukazał się na wiosnę 1969 roku w kwartalniku amerykańskim „Orbis“ w numerze specjalnym poświęconym XX rocznicy istnienia NATO; w numerze tym wziął udział cały szereg najwybitniejszych osobistości ze świata wojskowego, z gen. Lemnitzerem na czele, oraz ze świata politycznego i akademickiego; jasnym więc jest, że artykuł ten nie

były przyjęty, gdyby był jakąś tanią propagandą obecnego reżimu w Atenach.

Prawie od samego początku nowy rząd, który do dziś dnia uważany jest za najbardziej lojalnego sprzymierzeńca NATO, stał się celem kampanii prowadzonej na zachodzie zarówno przez greckich radykalnych emigrantów politycznych, do których doszłusował Andreas Papandreou, jak również i liczne jednostki z tzw. kół postępowych i liberalnych, niekoniernie dobrze zorientowanych w sytuacji.

Jak stwierdził p. Rodger Davies, podsekretarz stanu przed komisją dla spraw zagranicznych Kongresu w dniu 13 lipca 1971 r. rząd grecki, wkrótce po dojściu do władzy zaczął wprowadzać cały szereg różnych koncesji, jak np. redagowanie nowej Konstytucji, która została poddana pod plebiscyt w roku 1968, jak również przez stopniowe zwalnianie z więzień, osób tam osadzonych i podejrzanym o otwartą opozycję; stopniowo zostały zniesione różne ograniczenia, łącznie z ograniczeniami na wyjazd z Grecji, z których skorzystało wielu przeciwników obecnego reżimu.. Biorąc pod uwagę ustabilizowanie się sytuacji wewnątrz kraju a przede wszystkim znaczenia Grecji pod względem strategicznym zwłaszcza ze względu na rosnącą penetrację sowiecką na Morze Śródziemne, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił we wrześniu 1970 roku znieść embargo na dostawy dla Grecji ciężkiego materiału wojskowego, jak czołgi, samoloty, okręty wojenne, itd. Ta decyzja rządu Stanów Zjednoczonych wywołała ostrą krytykę organizacji, która powstała w listopadzie 1970 roku, pod nazwą „European-Atlantic Action Group for Greece“, na czele której stanął, znany ze swoich przekonań lewicowych b. dyrektor naczelny B.B.C. Sir Hugh Green; do organizacji tej przystąpił cały szereg wybitnych osobistości ze świata politycznego, a przede wszystkim z kół parlamentarnych zarówno na terenie W. Brytanii, na Kontynencie i w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie, dzięki wysiłkom tej organizacji, Komisja dla Spraw Zagranicznych Kongresu uchwaliła niedawno wnio-

ANGLOPOL Ltd.

z a ł a t w i a m y

Kupno — sprzedaż domów

— Pożyczki do 80%

226, Westbourne Grove,
London, W. 11.

Tel.: BAY 3645

sek, który pójdzie pod ogólną debatę, o poważne zredukowanie lub wstrzymanie dalszych dostaw materiału wojennego do Grecji, celem zmuszenia Grecji w ten sposób do przyspieszenia procesu pełnego ustroju demokratycznego a przede wszystkim do rozpisania wyborów. Premier Papadopoulos oświadczył publicznie, że tylko rząd grecki ma prawo ustalania wyborów a nie kto inny. W swojej mowie wygłoszonej przed Komisją dla Spraw Zagranicznych Kongresu podsekretarz Stanu, Davies, jak również i inny podsekretarz stanu James H. Noyes, obaj oświadczyli, że stosowanie nacisku oraz groźby użycia sankcji, nie jest metodą dobrą.

Zarazem podsekretarz Noyes podkreślił niezmiernie ważną rolę odgrywaną przez Grecję w systemie obronnym NATO.

W Atenach daje się do zrozumienia, że Grecja wycofała się dobrowolnie z Rady Europejskiej, aby uniknąć upokorzenia wyproszenia jej. Jeżeli obecna kampania przeciwko niej nie ustanie, to nie zawaha się również przed wystąpieniem z NATO, ogłaszając neutralność. Jak wykazała historia ostatnich paru dekad, neutralność bardzo często prowadzi do grawitacji w kierunku bloku sowieckiego. Gdyby do tego doszło, to konsekwencje dla NATO byłyby katastrofalne.

Eugeniusz Hinterhoff

POPIERAJ
FIRMY
POLSKIE

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939 — 1945

TOM I.

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584 Cena: £5.25

S k ł a d G ł ó w n y :

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

„Przygoda w kosmosie“

W TEATRZE „SYRENA“

NA ZACHODZIE, w sztuce, a więc i w teatrze, osiągnięto właściwie pułap wolności. Wszystko wolno, od nagości po zupełny nonsens. To też aby uniknąć nieprzyzwoitości lub dziwactwa, trzeba się wznieść w sfery pozaziemskie. I w te to dziedziny powiódł instynkt poetycki autorkę sztuki „Przygoda w kosmosie“ Martę Reszczyńską-Stypińską, wystawionej w Teatrze dla dzieci i młodzieży „Syrena“. Sztuka osnuta została na wątku fantastycznym i baśniowym przygód młodocianych i dorosłych astronautów-amatorów w przestworzach międzyplanetarnych i na innej planecie. Ostatni krzyk techniki zespolił się z wątkiem historycznym i baśnią, łącząc się w wielkie marzenie o przyszłości. Przez wprowadzenie Mikołaja Kopernika (1473-1543) do sztuki w sposób bardzo przewidujący załatwiona została też sprawa przypadającego za dwa lata obchodu 500-lecia jego urodzin.

Jak autorka wyprawiła w kosmos swoich bohaterów i skąd się wziął w tym udział czcigodnego kanonika i astronoma w jednej osobie, to każdy musi sam zobaczyć. Nie psując wrażenia odkrywaniem tajemnic akcji można jedno napewno powiedzieć, że autorka poszła drogą wcale zdawałoby się nie przeznaczoną dla najmłodszej dziatwy. Wprowadziła bowiem, jako głównego bohatera, bardzo prze-mądrzałego i pozytywistycznie usposobionego rezonera w postaci Tomka, granego z wielką pewnością siebie przez Rysia Rumuna. Znał tak dobrze swoją rolę, że można mu wybaczyć pewne niedociągnięcia w wymowie. A nie będąc specjalistą orto-oryngologiem trudno recenzentowi powiedzieć, czy to istotnie jest wada organiczna, z której nie potrafi się wyleczyć. Większych cudów bowiem ostatnio lekarze dokonują, janiżeli usunięcie lekkiego nalotu wymowy angielskiej na polszczyźnie.

Dość, że nasz Tomek nie dał się zbić z pantafelku żadnymi zakłęciami i sztuczkami niesamowitego czarow-

nika i pozostał do czasu wierny trzeźwej przyziemnej, choć nie wyłącznej, prawdzie naukowej. Czarownika grał Antoni Kamiński, posiadający dar nie tylko ruszania się na scenie, ale nawet tańczenia w sposób przekonywający dla widzów.

Naukowo nastrojonemu rezonowi autorka przeciwstawiła uosobienie młodocianej poezji i trzeźwości życiowej, nie wyzbytej wiary w rzeczy niezwykle i rozumem nie objęte, Marysię, w wykonaniu wielce uzdolnionej i pełnej dziecięcego wdzięku Zosi Treszkówny, wyrastającej już, niestety ze swego pierwszego dzieciństwa. Była rezydentką partnerką Toma, której on musiał w końcu zawsze ulegać, nie bez wzbogacenia swej fantazji.

Ażeby pokazać, jak serce zwycięża, w myśl powiedzenia wielkiego poety, „mędrca szkielek i oko“, autorka wprowadziła na scenę nie tylko wielkiego astronoma, Mikołaja Kopernika, ale i jego sekstans i lunetę. Z wielką godnością i prostotą grał go Leszek Staroń, który zapewne zostanie już w zespole tego teatru, jako bardzo użyteczny aktor. Wiedzy i sercu Kopernika znowu przeciwstawiony został robot — Jednooki w wykonaniu Romana Kisiela, władca totalny na nieznanym planecie. Wszystkie cechy jego jako bezdusznego komputera o dyktatorskim zacięciu były niewątpliwie daleką aluzją do tej dziwnej rzeczywistości, jaka istnieje na naszej planecie. Towarzyszyła mu para niewolniczych podrobotów wielonych w urodziwe sylwetki Fik-mik (Joanna Radomska) i A. Psik (Marta Smolińska). Smolińskiej widzowie zawdzięczali też pomysłowe układy ruchowo-taneczne zespołu złożone pod sugestywną ilustrację muzyczną opłacowaną przy pomocy Wincentego Rapackiego. Było to uznanie nielada i rozciągało się od tematów muzyki konkretnej, aż po muzykę sfer.

Zasługą autorki jest, że dała ogólną kanwę do widowiska, bynajmniej

nie ułatwiając w czymkolwiek zadania inscenizatorce, wprowadzając zwłaszcza elementy rezonerskie, które zdawałoby się nie przemawiają do wyobraźni dziecka. Niemniej okazało się w tym wypadku, że to co przerasta zrozumienie dziecka, również przestaje już odpowiadać poczuciu prawdy u człowieka dorosłego, który staje się coraz bardziej świadomy niedostatków czystej wiedzy naukowej, i widzi w nauce tylko symbol faustowskiego spojrzenia na świat. I w ten sposób odczucia dziecka i człowieka dorosłego zblizają się do siebie i nabierają cech przeżycia poetyckiego, i w kontekście scenicznym pogłębiają widowisko i nadają mu cech uniwersalnych, niezależnych od charakteru i wieku widza.

W tych warunkach szczególną zasługą inscenizatorce i reżyserce, a przy tym kierowniczką artystyczną teatru „Syrena“ Reginy Kowalewskiej jest to, że z odpowiednio ułożonych sytuacji wydobyła nie tylko jak najwięcej ruchu, nastroju, napięcia, i wzruszenia, ale również podkreśliła pewne symbole: przyjaźni w trzymaniu się za ręce młodocianych bohaterów i w końcowej scenie pożegnania, naładowane szczególnym ładunkiem emocji, dla tych, którzy pomni są, że w rozstaniach jest coś ze śmierci.

Jak zwykle dużą pomocą w inscenizacji była praca scenograficzna Feliksa Matyjaszkiewicza, który najprostszymi środkami dał monumentalne a przy tym przenośne dekoracje. Pozwolił przy tym na ich tle wygrać całą akcję pełną grozy i niezwykłości, nie przytłaczając widza realiami. Świetny był ten pomysł zabicia demona jego własnym śmiechem, jakby w odwróceniu sentencji Stanisława Brzozowskiego, że „człowiek jest dopóty żywy, dopóki jest objektem śmiechu“. Mechaniczny robot, który by się śmiał, byłby żywą istotą, czyli *contradictio in adjecto*. O efekty świetne — jak zwy-

kle — bardzo skutecznie troszczyli się pp. Andrzej Gołębiowski i Julian Jasik.

Tym razem swą poza-programową sztukę teatr „Syrena“ wystawił w innej sali, a mianowicie w Marlborough Hall na Wimbledonie, podobnej choć skromniejszej od Teatru im. Steinera, niemniej wypełnionej, jak zwykle, do ostatniego miejsca na premierach prasowych. Przybyłych powitał niezmordowany pre-

zes Komitetu Teatru „Syrena“ dyr. Tadeusz Sulatycki, tłumacząc wędrowni zespołu po salach londyńskich. Obszerny program z Matejkowskim Kopernikiem na stronie tytułowej, uzupełniony wkładką biograficzną o genialnym kanoniku i astronomie, i — poparty licznymi głoszeniami firm handlowych — świadczy o zrozumieniu, jakie budzi ta przygoda społeczna, jaką jest Teatr „Syrena“ dla dzieci, młodzieży i starszych.

Jan Ostrowski

LISTY DO REDAKCJI

„PRACA JEDNEGO KOŁA SPK“

Szanowny Panie Redaktorze,

Będę wdzięczna za umieszczenie kilku uzupełnień i wyjaśnień w związku z artykułem inż. Jarosława Żaby o Kole SPK w Manchester. Bez tych wyjaśnień obraz Koła byłby niekompletny. Rozwój Koła, wzrost ilości członków, działalność zakrojona na szeroką skalę, obejmująca wiele organizacji i dziedzin życia — wszystko to jest zasługą rozsądnego kierownictwa oraz niestrudzonej i bezinteresownej pracy inż. J. Żaby. Jest on duszą i mózgiem wszystkich, godnych uwagi, manchesterskich poczynań.

Nie istnieje dział, któremu by p. Żaba nie poświęcił uwagi, czasu i pracy. Najbliższa jednak jego sercu, podobnie jak i kierownikowi Domu p. Z. Jachimowiczowi, jest Sekcja Opieki. Pomagają wszystkim potrzebującym wykazując maksimum zrozumienia, taktu i cierpliwości.

Pozwolę sobie jeszcze wspomnieć o dwu członkach Zarządu: J. Krolczyku znanym z wydobywania choćby „spod ziemi“ orkiestr na zabawy i w podobny sposób nowych członków Kołu; oraz o p. A. Dąbrowskim, który poświęca bardzo dużo czasu na przygotowanie imprez rozrywkowych. Cieszą się one popularnością nie tylko wśród Polaków z Manchester, ale często i z dalekiej okolicy.

Proszę bardzo, jeśli istnieje możliwość umieszczenie mego listy w najbliższym numerze „ORLA“ zanim straci aktualność.

Z poważaniem,

D. Jasińska

Manchester.

Książki nadesłane

Wergiliusz, przekład Ignacy Wieniewski, ENEIDA, epopeja w dwunastu księgach, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1971, str. 348.

Zbiorowe, KSIĄŻKA O GRYZDZEWSKIM, przedruk prac, które ukazały się po śmierci M. Grydzewskiego, długoletniego redaktora „WIADOMOŚCI“, Londyn, 1971, str. 378.

Witold Gombrowicz, TEATR, V tom dzieł zebranych, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 221.

Witold Gombrowicz, DZIENNIK, (1953-1956), VI tom dzieł zebranych, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 304.

POZNAŃ 1956 — GRUDZIEŃ 1970, seria DOKUMENTY, zestawienie tragicznych wydarzeń z obu tych okresów, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 226.

Władysław Bieńkowski, DROGI WYJŚCIA, studium o konieczności poważnych reform w obecnym ustroju PRL, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 85.

Bogdan Czaykowski, POINT — NO — POINT, 1952-1970, poezje, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 96.

Danuta Irena Bieńkowska, PIEŚŃ SUCHEGO JĘZYKA, poezje, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 62.

ZESZYTY HISTORYCZNE, zeszyt XX, zawiera rozprawy, dokumenty, relacje i wspomnienia, polemiki oraz recenzje, Instytut Literacki, Paryż, 1971, str. 256.

PIECHOTA, zeszyt 5, udział w opracowaniu numeru wzięli: H. Barański, S. Żurkowski, T. Kryśka-Karski, Londyn, czerwiec, 1971, str. 72.

PIECHOTA, zeszyt 6, numer opracowali: H. Barański, T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, Londyn, 1971, str. 72.

INSTRUKCJA DUSZPASTERSKA, „Zjednoczenie i postęp“, o środkach masowego przekazu, nakł. Papieskiej Komisji dla Środków Przekazu, Rzym, 1971.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: £1.50.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,

LONDON, S.W. 7.

DO POPRAWIENIA

W artykule M. Lubiec „Szkatuła Pawła Łyska, „Orzeł Biały“ nr 83, czerwiec 1971, na str. 28 zamiast słowa „karczma“ powinno być: „karma“; na str. 30 zam. „dokumentalne“ powinno być „dokumentarne“.

W wierszu E. Żytomirskiego „Łąka nad rzeką“ („O.B.“ nr 83, czerwiec br.) trzecia linijka powinna brzmieć: nie moja mariensztacka nie bielańska Wisła;

W n-rze 84-85, w artykule M. Kubiak-Żytomirskiej, str. 4-ta zam. „konie“ winno być „białe konie“; str. 5-ta zam. „Zagadnieniem“ — „Zjawiskiem“; str. 7-ma zam. „właściwymi“ — „właściwie“.

W artykule E. Żytomirskiego „Konformizm i miłość“, str. 23 w. 28 od góry po wyrazie „zarazem“ dodać „rozlaźl“; str. 24 szp. 2, wiersze 6 i 7 od góry zam. „wiedział“ — „wiedziął“; str. 25 szp. 2, w. 2 od dołu — zam. „odrywając“ — „nie odrywając“.

Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojczyistych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the Western World“

z okazji 50-tej rocznicy zwycięstwa nad armią bolszewicką

Cena 15 p. z przesyłką 17 p.

KSIĘGARNIA SPK,

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

**W KSIĘGARNI SPK
KUPI SZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!**

B.D.I.C

GRYF PUBLICATIONS LTD

POLECA:

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI, MAJA ŻYTOMIRSKA
Polska, który opuściliśmy — cena £1.05

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

Odebrano mi Polskę — £0.45; Oczy jak bursztyny — £1.05; Ballada czarnomorska — £1.50; Życie bez snów — £1.40.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

Tel. 01 - 548 3500

CENNY PODAREK GWIAZDKOWY
WYJĄTKOWA OKAZJA TYLKO DLA CZŁONKÓW S.P.K.!

ZARYS DZIAŁAŃ WOJENNYCH ARMII „KRAKÓW“

w Kampanii Wrześniowej 1939 roku

Wielka praca ppłk. dypl. W. Steblika, stron 454, 28 szkieców, wydana przez Polski Instytut Historyczny w Londynie — do nabycia po zniżonej cenie £0.50, plus porto, tylko w Księgarni SPK w Londynie.

Zamówienia: P.C.A. PUBLICATIONS LTD.,
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

JÓZEFA MĘKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu. Podkarpaciu. — Cena: 83 p., dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

K R Z Y Ż Ó W K A N R 142/71

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) rene-gat; 3) i 16) postać z 'Pana Tadeusza'; 8) symbol regat; 10) słynny z walk z Turkami; 11) po nim poznasz zakonnik (wspak); 12) resztki mienia (8, 7); 15) i 18) postać z 'Zemsty'; 20) dawna siedziba starosty; 21) orzeczenie pretora (wspak); 22) najbardziej powszechny jest orzekający; 25) zamek; 26) radość; 27) obraz nad ołtarzem w Kaplicy Sykstyńskiej (3, 10).

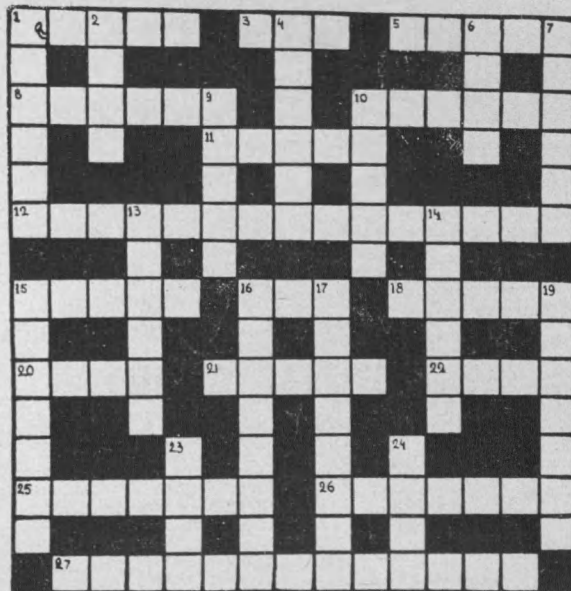
Pionowe: 1) ancymonek; 2) i 6) takim był Rzędzian; 4) broń; 7) tak idzie szarańcza; 9) na przełomie XVIII i XIX wieku tak nazywano Puławy; 10) początek wszech-rzeczy według Greków; 13) przeważnie miejsce ołtarza w kościele; 14) za każdą należy ci się sztuka złota?; 15) symbol ulatwionego życia?; 16) tańcza u Saint Seans'a (l. p.); 17) wędrowny poeta i śpiewak (wspak); 19) „ale cały w tym...“; 23) są w herbie Szkocji (wspak); 24) demagogiczne zebranie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 141/71

Poziome: 1) i 5) prowokator, 3) i 16) Carmen, 8) Narwik (wspak), 10) zawias

(wspak), 11) kalka (wspak), 12) Anna Jagiellonka, 15) zapal, 18) psota (wspak), 20) i 22) filipiki, 21) Kutno (wspak), 25) Esterka, 26) kwiatek, 27) pod dostatkiem.

Pionowe: 1) pokusa, 2) i 6) odwetowy, 4) Amalfi, 7) Rozyna, 9) nawał, 10) skala, 13) Aramis, 14) ostępy, 15) zefirek, 16) Menelaus, 17) Nauzykaa, 19) pliszka, 23) i 25) średniak.



BIBLIOTEKI „KULTURY“

Tom 207 — Danuta Irena Bieńkowska
PIEŚŃ SUCHEGO JĘZYKA

POEZJE

Str. 64.

Cena F.9 (dol. 2.00; 85p.)

★

Tom 208 — Zeszyty Historyczne
ZESZYT DWUDZIESTY

Zawiera m.in.: W. Babiński: *Prasa angielska w sprawach polskich na przełomie lat 1943—1944*; St. Kirkor: *Próby dozbrowienia Polski i Ewakuacja Min. Skarbu w 1939 r.*; Józef Beck: *Preliminaria polityczne do wojny 1939 r. i Komentarze do historii dyplomatycznej wojny 1939 r.*; A. Ciołkosz: *„Dzielnica żydowska“ obozu w Jabłonie oraz szereg innych artykułów, RELACJE i WSPOMNIENIA — POLEMIKI — RECENZJE i LISTY DO REDAKCJI.*

Str. 256.

Cena F.18.50 (dol. 4.00; £1.50)

★

Tom 201 — Bogdan Czaykowski
POINT-NO-POINT

(Poezje)

Str. 96.

Cena: F.10.00 (dol. 2.26; £0.93)

★

Tom 202 — Seria „Dokumenty“
POZNAŃ 1956
GRUDZIEŃ 1970

m. in.

Tom zawiera następujące opracowania:

Kronika wydarzeń: Grudzień 1970 - Luty 1971 ● Biurokratycznych rządów ciąg dalszy ● Sylwetki nowej ekipy ● Pozycja Kościoła ● Poznań 1956.

Str. 228.

Cena: F.18.50 (dol. 4.00; £1.60)

★

Tom 203 — Aleksander Sołżenicyn
ODDZIAŁ CHORYCH NA RAKA

Przekład Józefa Łobodowskiego

Str. 480.

Cena: F.40.00 (dol. 8.50; £4.30)

★

Tom 204 — Witold Gombrowicz
TEATR

TOM V „DZIEŁ ZEBRANYCH“

(Iwona księżniczka Burgunda ● Ślub ● Operetka)

Cena: £1.60; dol. 4.00; F.18.50

